



**MARY KAY
McCOMAS**



Opętanie

Tytuł oryginału *Obsession*

RS

Ta książka jest dla wszystkich zagorzałych marzycieli, których znam i kocham.

WSTĘP

Fragmenty dziennika młodej dziewczyny:

Mama mówi, że powinnam uważać się za szczęściarę i być wdzięczna za wszystko, co mam. Sądzę, że zależy z jakiej strony się na to patrzy.

Nie uważam, że to szczęście nie znać swego ojca, ale jestem wdzięczna, że żyję-

Nie sądzą, że to szczęście uchodzić za bękartą z Bellwood, ale będę wdzięczna, kiedy wreszcie stąd wyjadę.

Nie sądzą, że mam szczęście, bo nie mogę pójść do szkoły w przyszłym roku jak Jewel Avery, ale pociesza mnie fakt, iż moja siła i bystrość umysłu wystarczą, by osiągnąć to, czego pragnę. Kiedyś mi się uda.

Żałuję, że nie mam lepszego głosu, lecz cieszę się z pianina Addy Markham i ze wszystkich słów, które znam. Słów tak dobrych, że utulają mnie, gdy nadchodzi samotność i cierpienie; pięknych dźwięków i fraz, które nuce, gdy czuję się szczęśliwa, wolna czy podekscytowana.

Mama uważa mnie za szczęściarę, z czym nie mogę się zgodzić, przyznaję natomiast, że sprawy mogłyby przedstawiać się gorzej.

Addy Markham mówi, że marzycielka ze mnie i że to niedobrze, ponieważ marzyciele mają życie pełne bólu. Próbowалаm wytłumaczyć jej, że moje życie nie będzie zawsze wyglądać tak jak teraz- Powiedziałam, że kiedyś będę bogata, sławna i kochana; tylko się roześmiała.

Przedwczoraj rzeka znowu wylała. Ludzie mówią, że nigdy przedtem nie było takiej powodzi. Jedno wiem - kiedy rzeka wylewa, zniszczenia i zamęt są niewiarygodne. Nie mam pojęcia, dlaczego firma zdecydowała się budować tak blisko rzeki.

W każdym razie Mama zaproponowała Avery'om, by zostali u nas, dopóki nie znajdą czegoś odpowiedniego. Odpowiedzieli, iż ich zdaniem nie

byłoby to wskazane dla Jewel, która jest zbyt młoda i niewinna, by zrozumieć „niejasne okoliczności związane z twą osobą”. Domyślałam się, że mieli mnie na myśli. Zranili uczucia Mamy, mnie po prostu rozśmieszyli, Gdyby wiedzieli, jaka jest naprawdę niewinna Jewel... Zamiast nich wprowadziła się pani Fisher z dziećmi i mam niezłą uciechę, bawiąc się z maluchami...

Szłam do domu, Tommy za mną. Pocałował mnie w usta, ugryzł w szyję i porwał moją koszulę. Sypnęłam mu piachem w twarz i ugryzłam z całej siły w nadgarstek. Powiedział, że jestem zupełnie jak matka i że przyjdę na kolanach, gdy Mama straci pracę, i wtedy będzie mnie miał. Szybciej chyba umrę.

Zabili dzisiaj psa Charity Keyser. Tommy Belldon powiedział, że został pogryziony, więc zastrzelili psiaka, a biedna Charity płakała.

Nienawidzę Bellwood i tych wszystkich żalonych istot. Kiedy opowiedziałam Mamie, co zrobił Tommy, pojawił się mój zaginiony ojciec. Też umie prawić słodkie słówka, ale po takim czasie niewiele to dla mnie znaczy.

Nie mogę tu już dłużej zostać i nigdy nie wrócę. Mamie lepiej będzie beze mnie. Może nawet nie zauważy, że wyjechałam.

Smuci się tak bardzo tylko z powodu mężczyzny, który mnie splodził. Jego żona dała mi tysiąc dolarów, żebym wyniosła się z miasteczka, a w zamian obiecała dopilnować, by nic złego nie przydarzyło się matce. Dopóki będę się trzymać z daleka, Mama będzie miała opiekę. Z ojcem, którego nie ma, i matką - prawie oszalałą z rozpaczy - sekret moich narodzin wydaje się nie istnieć. To tak jakby mnie nie było. Ale jestem. Istnieję dla siebie. Żyję. Nazywam się Esther Brite i mam szesnaście lat. I nie ma takiej rzeczy, której nie byłabym w stanie osiągnąć, jeżeli tego zapragnę.

RS

I

Przyglądali się jej. Czują, że się gapią. Nie robiło to na niej żadnego wrażenia, nieraz ją przedtem obserwowano. Wrzeszczący tłum ludzi przepychał się, by choć rzucić na nią okiem.

Zastanawiała się, dlaczego tu przyszła. Wtedy wydawało się to rozkazem, teraz nie była taka pewna. Dlaczego przyjechała w lutym? Och, jak tu zimno! Jak mogła zapomnieć ponure, szare, zimowe niebo; nagie, martwe drzewa; przejmujący wiatr. Może to upadłe i zapomniane miejsce pasowało do jej stanu ducha.

Pamiętała, że umierające słonie chowają się w specjalne miejsce, tak samo łososie i wieloryby. Widziała niewyraźnie, bolały ją wszystkie kości. Może wróciła do domu, by umrzeć...

Stał pomiędzy ludźmi z miasta i obserwował, jak powoli przechodziła przez ulicę w stronę jaskrawoczerwonego, małego samochodu sportowego.

Wysoka, zbyt szczupła i blada, szła z dumnie podniesioną głową. Silny wiatr targał jej długie, ciemne włosy, lecz nie zrobiła żadnego ruchu, by je odsunąć z twarzy. Wydawało się, że nie zdaje sobie sprawy z zimnej i wietrznej pogody. Miała na sobie tylko puszysty sweter i wytarte dżinsy, które ciasno przylegały do szczupłych nóg; czarne skórzane buty, prawdopodobnie bardzo modne gdzie indziej, tutaj były zupełnie nieodpowiednie.

Widział, jak potknęła się na gładkim asfalcie raz, potem kolejny, nim dotarła do swego samochodu. Wystawiła twarz do wiatru, potem usiadła za kierownicą. Oparła głowę na podglówku. Westchnęła ciężko, zapaliła silnik i wróciła do motelu.

Esther głęboko oddychała chłodnym powietrzem. Zamknęła oczy, broniąc się przed mrokiem, który ją pożerał. Może tak właśnie wygląda

śmierć. Myśli, wspomnienia i uczucia prześcigały się, podczas gdy rzeczywistość zaczęła odpływać w dal.

- Pani Brite! - zawołał z ciemności stanowczy głos. - Esther, Esther, obudź się! - krzyczał mężczyzna. Poczula, że ktoś uszczypnął ją w policzek.
- Cholera, Esther, tylko nie to. Esther!

Mężczyzna, do którego należał ten głęboki, niecierpliwy głos, sprawiał wrażenie grubiańskiego i nieprzyjaznego. Jak śmie traktować ją jak tanią, szmacianą lalkę? Czy nie wie, z kim ma do czynienia?

- Cholera, Esther, obudź się - zabrzmiało brutalnie.

- Trzymaj łapska z dala ode mnie - wymamrotała, zbyt słaba, by choć otworzyć oczy.

- Kiedy się ockniesz, dam ci spokój - zapewnił, gwałtownie klepiąc ją po policzkach.

Obrzuciła go stekiem wyzwisk, chciała uderzyć, ale nie była w stanie.

- Bądź grzeczna. Okaż trochę życia — powiedział zachęcającym tonem.

- Życie. Do diabła!

- Jesteś na prochach? - zapytał stanowczo.

Esther znowu go wyzwala.

- Dobra. Od jak dawna chorujesz? Cała jesteś rozpalona.

- Gorączka? - Próbowała tylko pomyśleć o tym słowie, ale wypowiedziała je głośno.

- Zgadza się, ślicznotko - przytaknął spokojnie i zaczął wyciągać ją z samochodu.

- Nie! Przestań! Zostaw mnie w spokoju - zaprotestowała, próbując być czujną i bronić się.

W końcu otworzyła oczy. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna przesunął ją szybko, acz delikatnie na siedzenie pasażera. Sam usadowił się za kierownicą i zatrzasnął drzwi.

- Kluczyki! - rozkazał, wyciągając dużą dłoń o szczupłych palcach.

Popatrzył na nią ciemnymi, poważnymi oczami.

- Kim pan jest, do diabła?

- Doktor Daniel Jacobey - przedstawił się. - Jesteś chora. Potrzebujesz pomocy.

- Ale doktor Evans żyje, prawda? - zapytała, próbując przypomnieć sobie całe wydarzenie i jednocześnie oprzeć się powabowi oczu mężczyzny.

- Na emeryturze - odpowiedział niecierpliwie.

- Och! - skomentowała tylko, przesuając dłońmi po ciele, by w końcu wyciągnąć kluczyki od samochodu. Rzuciła je doktorowi i opadła na oparcie, wzdychając ciężko. Zamknęła oczy, poddając się losowi. Będzie, co ma być. Znowu pogrążyła się w letargu. Kim jest mężczyzna? Musi mu zaufać.

W chwilę potem zaczęła śnić. Ludzie i twarze przelatowały w jej świadomości jak cienie z przeszłości... z wyjątkiem doktora - też był obecny, chociaż wcześniej go nie znała.

Rozmawiał z nią łagodnie; delikatnie dotknął jej policzka chłodnymi i wrażliwymi dłońmi. Przyszła Addy Markham, żeby ją zganić, ale ona zawsze zachowywała się szorstko, taki miała styl bycia. Była teraz starsza, co wydawało się nie w porządku. Esther słyszała w oddali głos matki, lecz nie widziała jej twarzy. Śniła nawet, że ludzie z miasteczka zbierali się, by ją zastrzelić za ugryzienie Toma Belldona. Musiała opuścić miasto; uciec, zanim odkryją całą prawdę o niej. Esther biegła. Biegła do utraty tchu. Ręce

sięgały po nią; trzymały. Były chłodne, delikatne i gładkie. Poddała się przyjemnemu dotykowi w poczuciu bezpieczeństwa i zadowolenia.

- Lepiej się czujesz?

Usłyszała pytanie, ale miała nadzieję, że jeśli je zignoruje, ten kto pytał - odejdzie.

- Ludzie mówią, że jesteś genialna, ale moim zdaniem - dosyć głupiutka. Żaden geniusz nie pozwoliłby doprowadzić się do takiego stanu.

To znowu ten idiotyczny lekarz.

- Kto cię o to pyta? - wymamrotała w poduszkę.

- Nikt - odparł Dan. - Ale gdyby, to właśnie tak bym odpowiedział.

Esther otworzyła jedno oko i spojrzała na niego.

- Czy możesz powtórzyć swoje nazwisko?

- Dan Jacobey.

- Czy nadal jestem w Bellwood?

- Tak.

- To tłumaczy wszystko. Twoja szpitalna rutyna i Bellwood są stworzone dla siebie. To prawdopodobnie jedyne miasto na świecie, które by cię przyjęło i było zadowolone z tego - stwierdziła sarkastycznie.

„Poza tym - dodała w myślach - jaki lekarz nosiłby wytarte dzinsy i grube, flanelowe koszule podczas dyżuru?” Jednak zdawała sobie sprawę, że wyglądał w nich bardzo dobrze.

- Nie psiocz na doktora Dana, Esther Brite. To jemu zawdzięczasz życie i nie wiem, jak się odwdzięczysz - ostro rzuciła od drzwi Addy Markham, wchodząc do pokoju z jedzeniem na tacy.

Kiedy Esther próbowała podnieść się i spojrzeć na Addy, przez jej twarz przemknął grymas cierpienia. Kosztowało ją to zbyt wiele wysiłku, opadła więc na poduszkę i jęknęła poddając się. Nie dość, że była słaba jak

kociak, to wydawało się, że jest skazana na łaskę cudownego doktora i Addy Markham.

- Addy ma rację - przyznał lekarz, odrzucając kołdrę. Pomógł jej usiąść dodając: - I zawsze wymagam pełnego zwrotu kosztów za moje usługi.

- Czy przyjmujesz czeki zamiejscowe? - zażartowała nieświadomie, podczas gdy on robił oparcie z poduszek za jej plecami.

- Nie, nie przyjmuję też American Express - uprzedził następane pytanie.

Zwróciła swe egzotyczne oczy w kształcie migdałów na Dana.

- Pozostaje handel wymienny, panie doktorku. Czy przewidujesz ten rodzaj zapłaty? - zapytała, nie czując strachu.

Popatrzył z rozbawieniem i przez chwilę Esther poczuła do niego sympatię. Bez chłodu w zachowaniu był nawet pociągający.

- Tak - odpowiedział z przebiegłym półuśmiechem na ustach. - Wymieniam moje umiejętności i uratowanie ci życia na odrobinę współpracy.

Uniosła brwi. Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Jesteś wycieńczona, niedożywiona i zapalenie płuc o mało cię nie zabiło. Twoją zapłatą będzie powrót do zdrowia i odzyskanie sił. - Znów stał się poważny. - Chcę, żebyś słuchała Addy. Jedz, kiedy ci każe, odpoczywaj, przyjmuj lekarstwa i zostań w łóżku.

Po raz pierwszy Esther rozejrzała się w pełni przytomnie. Reakcja na postawione warunki osłabła, gdy zauważyła, że pokój wydaje się znajomy. Wiedziała, że nie jest u Addy. Kształt i rozmiar pokoju, widok z okna nie wyglądały obco, ale obdrapane gipsowe ściany, które pamiętała, pokrywała cedrowa boazeria. Na podłodze leżał dywan.

- To mój dom - powiedziała rozbawiona, czując się znowu oszołomiona i słaba. Może nadal śniła.

- Nie. To mój dom - odrzekł doktor, śledząc jej wzrok i próbując zobaczyć rzeczy z jej perspektywy, świadomy tego, że musiała w nim pozostawić wiele wspomnień. Czy widziała boazerię, czy łuszczący się tynk?

- Dom matki - wyszeptała. -Mój stary pokój. Tak dawno...
Wspomnienia nagle przerwała Addy, stawiając tacę na jej kolanach.

- Doktor Dan zrobił kawał dobrej roboty, żeby to wszystko jakoś urządzić. Zaraz po dworku to teraz prawdopodobnie najładniejszy dom w okolicy, więc nie psuj tego - łajęła Addy. Podała chorej łyżkę i zabrała z tacki serwetkę, odsłaniając talerz z rosółem, następny z czerwoną galaretką i filiżankę aromatycznej herbaty.

Esther przejechała ręką po zmierzwionych włosach i przeniosła wzrok z Addy za lekarza.

- Nie chciałabym niczego zepsuć. Dom wygląda wspaniale - rzekła i poczuła się, po raz pierwszy od długiego czasu, niezręcznie. - Mama zawsze chciała go jakoś urządzić. Nie wiem, dlaczego nie... - Zamilkła, spuszczaając oczy.

- Pani Brite chyba będzie miała trudności z jedzeniem. Czy mogłaby pani pomóc, Addy? Mam wizyty pacjentów. Proszę zawołać, w razie potrzeby - powiedział nagle nieprzyjemnie. Nie zdążył dojść do drzwi, gdy Esther zaczęła kaszleć.

Addy szybko odstawiła tacę. Kaszel był ciężki, Esther dyszała i z trudnością łapała powietrze, prawie dusząc się.

- Rozluźnij się i postaraj głęboko oddychać - poradził Dan.

Próbowała, lecz udało jej się tylko rozpocząć nowy atak kaszlu.

Lekarz podtrzymał ją za ramiona i położył dłoń na plecach, gdy usiłowała złapać powietrze. Niespodziewanie, jakby poddała się dotykowi jego rąk. Czowała, że może mu zaufać, że się nią zaopiekuje i ochroni. Nawet w najbardziej krytycznym momencie nie wątpiła, że jest bezpieczna.

- Ataki kaszlu będą cię męczyć, zanim płuca się nie oczyszczą.

Lekarstwo pomoże - oznajmił, gdy próbowała raz jeszcze się uspokoić.

Esther uważała zachowanie mężczyzny za zbyt obojętne. Doktor Evans okazywał dużo więcej współczucia. Wołała, żeby to on tu był zamiast tego twardego, rzeczowego faceta o wrażliwych dłoniach i fascynujących oczach.

- Zjedz. Wrócę później - dodał.

Obie kobiety obserwowały go, gdy wychodził: Obie miały zupełnie różne opinie na jego temat.

- To dobry człowiek - skomentowała Addy. Esther wzruszyła ramionami.

- Trudno powiedzieć po tym, co zobaczyłam.

- Przesiedział przy tobie trzy noce, nim zwalczyłaś go rączkę i wróciłaś do życia. Ja mogłam to zrobić, ale wołał sam. Powiedział, że noce są zwykle najgorsze i chce być w pobliżu na wszelki wypadek - rzekła Addy i powtórzyła: - To dobry człowiek.

- Wierzę ci. - Czowała się zbyt zmęczona, żeby się spierać, choć chciała jeszcze porozmawiać. - Jestem tu od trzech dni? - spytała cicho.

- Nie wiem, gdzie była twoja dusza - odpowiedziała stara kobieta - ale ciałem pozostajesz tu właśnie tyle czasu. Doktor mógł cię zatrzymać w swojej klinice, ale zabrał do domu. Chciał nawet zapłacić mi za opiekę, lecz

powiedziałam, że doglądałam ciebie, gdy byłaś mała, potem twojej mamy, więc teraz obejdzie się bez zapłaty.

Wspomnienia przywołały uśmiech na usta Esther. Patrzyła na Addy Markham i tak naprawdę dopiero teraz zobaczyła ją po raz pierwszy po tylu latach.

W młodości Addy prowadziła dom publiczny w Bellwood, miasteczku, gdzie diabeł mówił dobranoc tylko jednej prostytutce. Później miała trzy, z czasem - cztery pomocnice. Matka Esther była jedną z nich przez krótki okres, zanim dostała lepszą posadę w biurze kopalni.

Esther uświadomiła sobie, że jedyną osobą, która miała dobre słowo dla Laury Brite, była jej dawna pracodawczyni, Addy Markham..

Addy Markham - impulsywna i rzeczowa - mówiła, co myśli, prosto z mostu. Z wysokiej i szczupłej sylwetki emanował jakiś wdzięk. Ubierała się prosto, lecz drogo; w ubrania szyte na miarę. Ciemne, długie włosy upinała na czubku głowy w ciasny kok, ale zawsze pozwalała wymknąć się paru niesfornym kosmykom. Nigdy nie wyglądała jak dama z obrazka. Przez lata niewiele się w niej zmieniło, z wyjątkiem włosów, które zupełnie posiwiały. Wydawała się też trochę zmęczona. Esther musiała jednak przyznać, że jak na swój wiek, Addy trzymała się nieźle. Wciąż miała gładką cerę, staranny makijaż podkreślał błękitne oczy i usta, których smak poznało wielu mężczyzn.

- Dzięki, Addy - odezwała się cicho, mając na myśli nie tylko terażniejszość, ale i przeszłość. - Dobrze wyglądasz.

- Akurat cię to obchodzi - parsknęła, stawiając tacę na kolanach Esther. Usiadła na łóżku i podniosła łyżkę. - Od śmierci matki nie odezwałaś się ani razu. A i wtedy tylko po to, by upewnić się, czy miała należyty pogrzeb.

Esther nie mogła mówić. Nie miała nic do powiedzenia. Opuściła Bellwood, matkę i Addy Markham siedemnaście lat temu, żeby zacząć życie od nowa. Addy wiedziała, dlaczego dziewczyna wyjechała i jak się wtedy czuła. Wiedziała i rozumiała. Żadna z nich nie powiedziała nic więcej. Dlaczego więc nagle Esther poczuła się winna?

Addy wiedziała, gdzie jej szukać w razie potrzeby, a Esther zawsze pamiętała o jej urodzinach i świętach Bożego Narodzenia. Oczywiście, Addy poinformowała ją wiele miesięcy później, że przeszła operację woreczka żółciowego. Do czasu, kiedy Esther dowiedziała się, Addy zakończyła rekonwalescencję. Esther mogła wrócić do Bellwood, gdyby stara opiekunka poprosiła lub potrzebowała jej, ta nigdy jednak nie dała choćby znaku, że chce ją zobaczyć. Nigdy nie poprosiła o nic - płytę z autografem, pożyczkę czy chwilę czasu. Po prostu była. „Pocziwa Addy” - pomyślała Esther.

Musiała przyznać, że mogła dołożyć więcej starań, żeby utrzymywać kontakt przez te lata. Prawdopodobnie Addy doceniłaby to bardziej niż jej własna matka. Esther była jej to winna jako jedynemu przyjacielowi z tamtych czasów. Znaczyła dla niej więcej niż Laura Brite kiedykolwiek.

Kobieta w milczeniu karmiła Esther rosółem i galaretką, po chwili odezwała się, jak gdyby rozmowa nie zamarła.

- Był dla niej naprawdę dobry - powiedziała. - Wysłuchiwał jej majaczeń, gdy zbliżał się koniec.

- Doktor? Przytaknęła.

- Przyjechał tu jakieś pięć lat temu, tuż przed śmiercią twojej mamy. Chyba miał własne problemy. Ale po bliższym poznaniu byliśmy zadowoleni, że tu jest. Traktowano go jak wielkiego lekarza z Waszyngtonu; przyjechał, by zająć miejsce doktora Evansa, przyjaciela jego wuja. Miało to

być tylko tymczasowo, zanim nie znajdą innego zastępstwa, ale został - opowiadała, zaznaczając, że należał mu się szacunek. - W każdym razie - ciągnęła, podając Esther herbatę - twoja mama prawie się w nim zakochała, a on traktował ją naprawdę przyjaźnie. Poszedł nawet na jej pogrzeb, a przecież znał ją krótko.

- Czy dlatego jest taki oschły wobec mnie? Bo on, zupełnie obcy człowiek, poszedł na pogrzeb, a jej rodzona córka nie raczyła się pokazać?

- Nie sądzę - odpowiedziała Addy w zamyśleniu. Wstała i zabrała tacę. - Nie wiem, dlaczego tak cię traktuje, ale to nie ma znaczenia. Przecież nie będziesz tu wiecznie. - Przerwała, by po chwili zapytać prosto z mostu: - Dlaczego wróciłaś, Esther?

- Nie wiem - odrzekła, potrząsając głową. - Może pod wpływem gorączki? Wydawało mi się, że tu znajdę odpowiedź, rozwiązanie wielu spraw, z którymi borykałam się ostatnio.

- Nie wiem, co to mogłoby być. Wszystkie odpowiedzi na pytania, które zadawałaś jako dziecko, były nie po twojej myśli. A z wyjątkiem lekarza, niewiele się tutaj zmieniło.

- Pokręcę się po miasteczku przez parę dni, dam ludziom temat do plotek i wtedy wyjadę - rzuciła lekko. Żałowała, że nie może przypomnieć sobie powodu ucieczki z Nowego Jorku do tego przez zapomnianego Boga miejsca wśród wzgórz Zachodniej Wirginii.

Obserwowała, jak stara kobieta szykowała się do wyjścia. Wzięła od niej pigułki i popiła je zimną wodą. Nie odzywając się, Addy podeszła do drzwi z tacą w rękach. Zawahała się, odwróciła i spojrzała na chorą jeszcze raz. Na jej twarzy malował się smutek, jaki Esther widziała przedtem tylko raz. W końcu przemówiła z trudem:

- Bardzo ubolewam nad twoją stratą, Esther. To straszne utracić mężczyznę, którego się kocha. Ale stracić dziecko... Nie ma chyba większego bólu. Ze wszystkich nieszczęść twego życia to mogło być ci oszczędzone.

Skinęła głową, doceniając niespodziewanie okazane współczucie. Zacisnęła powieki, by zatrzymać łzy cisnące się do oczu. Kiedy ponownie je otworzyła, Addy już nie było.

Zaczęła rozglądać się po pokoju, nie mogąc powstrzymać wspomnień, które ów pokój wywoływał. „Był śliczny” - pomyślała. Tutaj mała Esther Brite płakała w samotności, targana gniewem. Tutaj zdecydowała o sobie tej nocy, gdy wyjechała na siedemnaście lat: zebrała się w sobie, by odnieść sukces i opuścić wszystko to, co mogła nazwać poczuciem bezpieczeństwa - jeśli bardzo naciągnęłaby znaczenie tego słowa.

Zatrzymała wzrok na podłodze i przykrywającym ją grubym, kolorowym dywanem. Pomyślała, że jest z pewnością ciepły w mroźne, zimowe poranki, zwłaszcza w porównaniu z zimnymi deskami podłogi. Przejechała palcem wzdłuż blizny na prawej stopie. Przypomniała sobie dzień, gdy skaleczyła się o wystający gwóźdź z luźnej deski. Zasypiając zastanawiała się, czy nadal tam jest.

II

Dan Jacobey westchnął głęboko, opierając się o drzwi sypialni Esther. Dziewczyna spała. " Jest taka śliczna - pomyślał po raz kolejny. Nigdy nie marzył nawet, że znajdzie się tak blisko niej, że jej dotknie. Choć przypominało to koszmar. Za każdym razem, kiedy wchodził do jej pokoju, czuł się jak młokos. Serce zaczynało bić szybciej, poruszał się nerwowo, nie wiedział, co powiedzieć.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, w samochodzie, był przerażony, gdyż wydawało mu się, że Esther umiera. Strach uzewnętrznił się w jego złości, a ona na to zareagowała. Dan zdawał sobie sprawę, że łatwiej i bezpieczniej udawać opryskliwość i złość, aby ukryć prawdziwe uczucia, którymi ją darzył. Prawdopodobnie mężczyźni narzucali się jej ze wszystkich stron. Nie mógł pozwolić, by zobaczyła, ile dla niego znaczy.

Nie potrafił dokładnie określić, kiedy zaczął się ten jednostronny romans z Esther Brite. Był to powolny, stopniowy proces: przypominał akcję starego, gotyckiego filmu, w którym bohater zakochuje się w portrecie pięknej kobiety, zmarłej przed wiekami. Na początku wydawało mu się to nierzeczywiste, ale później zaczęło żyć swoim życiem, prawdziwym i nie kontrolowanym.

Cały świat znał Esther Brite. Nucono jej piosenki, zakochiwano się słuchając tekstów, tańczono i kochano się przy muzyce. Utwory, pełne odwagi, mogły przyprawić o dreszcze. Kiedy pisała o miłości i życiu, serce wypełniała nadzieja. Jej stylowe piosenki o radości i drobnych przyjemnościach życia wprawiały nogi w ruch.

Przed przyjazdem do Bellwood Esther Brite znaczyła dla Dana dokładnie tyle, ile dla wszystkich innych: żonę i partnerkę Setha Tobina.

Seth, o mocnym, melodyjnym głosie, obdarzony był charyzmą, co skłaniało ludzi do wierności i poświęcenia, bez względu na wiek, płeć czy rasę.

Seth, nadzwyczaj przystojny, działał na kobiety jak lep na muchy. Faceci uważali go za skromnego, a zarazem prawdziwego mężczyznę, chłopaka z przedmieścia, z którym można w niedzielne popołudnie pogadać o piłce.

Starsi ludzie lubili go, ponieważ jego życie prywatne było spokojne. Nigdy nie wdawał się w skandale z narkotykami czy romanse. Głośno mówił o miłości do żony i przyznawał otwarcie, że gdyby nie poznał Esther Brite, do tej pory śpiewałby w barach i na festynach.

Seth i Esther pasowali do siebie jak dłoń do rękawiczki. On był rękawiczką - przystojny, męski, utalentowany piosenkarz, wspaniały na scenie. Esther była dłonią. Uderzająco piękna, muzyczny geniusz w cieniu Seta. Pisała muzykę i teksty, które on śpiewał. Razem tworzyli idealny zespół, doskonałą całość. Stali się ulubieńcami Ameryki, a dziesięcioletnia kariera przysporzyła im wielu fanów.

Jednak dziennikarze dostali szału i zadawali najbardziej nieprzyzwoite pytania, gdy Seth razem z dziesięciomiesięcznym synkiem zginął w wypadku samochodowym. Przez długi czas publikowano zdjęcia Esther z pogrzebu Seta i ich dziecka. Potem cisza. Esther ukryła się, nikt nie wiedział, gdzie jest i co robi.

Dan Jacobey wiedział. Esther Brite spała w jego domu, walcząc o życie... po raz drugi. Dla Dana istniała jako utalentowany muzyk i autor tekstów. Podziwiał jej pracę i podśpiewywał sobie jej piosenki, jak wielu innych. Dopiero kiedy przyjechał do Bellwood, stała się tak prawdziwa i żywa, że zakochał się w niej.

Na początku wydawało mu się to interesujące, że tak wielki sukces miał swe źródła w małym miasteczku. Potem poznał i opiekował się matką Esther. Choroba pokonała drobną i słabą kobietę. Zaatakowała nie tylko ciało, ale i umysł. Laura rozmawiała z Esther i innymi, przenosząc się w czasie, jakby rzeczywistość nie istniała. Dan zebrał mnóstwo informacji o sławnej piosenkarce od Laury, Addy Markham i innych ludzi z Bellwood.

W chwili, gdy postanowił zostać dłużej w Bellwood, odkrył, że Esther stała się jego obsesją. Odkupił dom Laury Brite od banku, ale nie posunął się do przekształcenia go w miejsce kultu Esther. Należał do ludzi, którzy lubią wygodę i przyjemności. „Na szczęście” - pomyślał. Gdyby nie zdecydował się na przebudowę, być może nigdy nie poznałby tajemnic piosenkarki. Nigdy nie znalazłby...

- Doktorze? - Jego rozmyślania przerwał głos Esther. - Doktorze?

- Tak?

- Przepraszam - powiedziała sennie. - Myślałam, że tam zasnąłeś. Czy wszystko w porządku?

- Tak - odrzekł Dan, wchodząc do pokoju. Odruchowo ujął ją za nadgarstek i zmierzył puls. - Jak się czujesz?

- Lepiej. Wypompowana, ale lepiej - stwierdziła, próbując w półmroku odczytać wyraz jego twarzy. Trudno rozszyfrować człowieka tak spokojnego i stanowczego. Nikt o tak delikatnych dłoniach, ostrożnym i intensywnym spojrzeniu, nie mógł być niemiły. Może to jej wina. Może jej po prostu nie lubi.

- Dobrze. Czy podać ci coś? Wody?

- Może nową pielęgniarkę? - zażartowała, próbując zlikwidować napięcie między nimi.

- Coś nie tak z Addy? - zapytał szorstko, bez cienia uśmiechu.

- Chyba podkochuje się w moim lekarzu. Dziś rano złażała mnie za to, że jestem niemila dla ciebie. Powiedziała, że dużo ci zawdzięczam i że powinnam lepiej się zachowywać.

- Ma rację. - Głos Dana brzmiał spokojnie, chociaż pragnął pocałować ją, przytulić i powiedzieć, że jest cudowna, silna i dzielna.

- Spróbuję - obiecała. - Mówiła też, że... byłeś bardzo dobry dla mojej matki. Chciałam ci podziękować.

- Twoja matka była miłą kobietą. Żałuję, że nie mogłem nic zrobić, aby jej pomóc. - Zastanawiał się, czy to odpowiedni moment, aby przekazać wiadomość od Laury. - Była bardzo dumna z ciebie.

Skinęła głową. Wiedziała, jak bardzo matka ją kochała, dotarło to do niej dawno temu. Esther próbowała pomagać matce. Wysyłała jej pieniądze, ale ona nie korzystała z nich. Udało się ją namówić na wyprawę do Kalifornii, żeby zobaczyła, jak jej córka i Seth otrzymują Nagrodę Grammy. Tak jej się spieszyło z powrotem, że wracając, prawie biegła na stację. Esther postanowiła nie jechać na pogrzeb, ponieważ powrót do Bellwood nie ulżyłby jej w rozpacz, a zmarłej i tak nie robiło to już różnicy.

- Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Podniosła powieki i zobaczyła, że głębokie, brązowe oczy obserwowały ją z dziwnym błyskiem. To mogła być oznaka zainteresowania, ale Dan odwrócił się nagle i szybko ruszył w stronę drzwi.

- Doktorze Jacobey! - zawołała. - Dziękuję. Spojrzał przez ramię na kobietę, którą znał lepiej niż kogokolwiek na świecie.

- Nie ma za co - rzucił obojętnie.

Cały następny tydzień Esther spędziła w łóżku leniuchując, jedząc i drzemiąc. Kiedy nadarzała się okazja, próbowała wywołać uśmiech na ustach wiecznie opryskliwego lekarza. Odkryła, że wyczekuje rzadkich

wizyt doktora. Lubiła patrzeć na jego długie, zręczne palce. Kiedy badał jej puls, siedziała spokojnie i obserwowała twarz Dana. Ciemne włosy, lekko podwijające się na końcach, nosił zaczesane do tyłu, co pozwalało jej z łatwością studiować jego wyraziste rysy i wydatne wargi.

Dwa razy w ciągu dnia mogła przewidzieć jedną rzecz - wahanie, gdy miał badać jej płuca. Powściągliwość w dotykaniu nagiego ciała dziwiła u lekarza i to ją intrygowało. Co prawda nie uważała siebie za znawczynię, jeżeli chodzi o mężczyzn, ale jego niepewność przyprawiała ją o zawrót głowy. W małżeństwie z Sethem, opartym na wzajemnym szacunku i zgodności charakterów, czuła czasami ten sam rodzaj niezdecydowania. Seth wyjaśniał to jako wygórowanie fizycznych potrzeb, strach przed szaleństwem, które mogłoby ją skrzywdzić. „Ale to w żaden sposób nie wyjaśnia dziwnego zachowania lekarza” - pomyślała.

Niezdolna oprzeć się pokusie, pozwalała swym pełnym, jędrnym piersiom dotykać jego dłoni dłużej, niż było to potrzebne. Podczas osłuchiwania pleców opierała się o niego silniej niż potrzebowała, szukając oparcia. Jego dłonie drżały lekko. Esther zastanawiała się, czy czuł gładkość jej piersi i dostawała dreszczy, gdy je muskał niechcący. Dlaczego nigdy nie wspomniał o nierównym biciu serca podczas badania? Wrażenia, których doznawała, próbując wywołać jakąkolwiek reakcję doktora, działały jak narkotyk. Upajała się myślą o bliskości ich ciał, ale jednocześnie wiedziała, że nie powinna zachowywać się wyzywająco, ponieważ może go speszyć. Nie był to żaden sposób na odwdzięczenie się za jego uprzejmość, ale nic nie mogła na to poradzić. Zdażyła się przyzwyczaić, że ją zauważano; nie lubiła pozostawać w cieniu. A doktor, grzeczny w sobie właściwy sposób, nie okazywał ani przywiązania, ani niechęci, tylko obojętność, która doprowadzała Esther do szału.

- Wracasz' do zdrowia - poinformował ją chłodno. Przez chwilę rozmawiali o częstych napadach kaszlu, wreszcie powiedział: - Dzisiaj możesz posiedzieć w fotelu. Jeśli będziesz się dobrze czuła, możesz jutro lub pojutrze wstać i pooglądać telewizję.

- Świetnie. Czy mogę wstać teraz?

Dan pomyślał, że lepiej poczekać na Addy, która mogłaby pomóc chorej, ale kobieta była już stara. Nie powinien oczekiwać, że Addy wszystko zrobi przy Esther tylko dlatego, że on bardzo lubi swoją pacjentkę.

Odrzucił prześcieradło i zamarł, gdy zobaczył, jak wysoko podciągnęła się jej nocna koszula. Z ponadludzkim wysiłkiem wsunął ramię pod plecy chorej i pomógł jej usiąść na brzegu łóżka. Wyciągnęła dłoń i złapała go za koszulę. Obserwował jej oczy.

- Chyba zaraz zemdleję.

- Nie zemdlejesz. Posiedź minutkę, ten zawrót głowy minie. Krew przyzwyczaiła się do wolniejszego krążenia -wyjaśnił spokojnie.

W chwilę później spojrzała na niego i dała znak głową, że jest gotowa. Pomógł jej wstać z łóżka. Zrobiła parę kroków w stronę krzesła stojącego w rogu pokoju. Nagle kolana ugięły się pod nią. Dan przytrzymał ją i osunęła się delikatnie na podłogę. Chwycił ją mocniej i jednym ruchem, bez wysiłku, podniósł. Przez parę sekund patrzyli sobie głęboko w oczy. Przycisnął ją do serca. Odwlekał moment, kiedy będzie musiał posadzić Esther na krześle. Ponad wszystko pragnął trzymać ją w ramionach i nie dopuścić, by kiedykolwiek cierpiała.

Esther nagle przeszył strach. Po co igrała z tym mężczyzną? Był wyjątkowo niebezpieczny. Ciemne oczy wpatrywały się w jej twarz, jak gdyby próbowały wyzwolić gorące uczucia. Jego delikatny dotyk i silne ciało przywoływały do życia jej dawno uśpione namiętności. Obiecywały

doznania tak niebezpieczne, że odrzuciła myśl o nich. A jednak... Kusiała niebezpieczeństwo. Zatraciła się z tym człowiekiem w jedności, która miała początek u źródeł czasu i wykraczała poza wieczność. Było to dziwne, a zarazem cudowne.

- Sama skóra i kości - powiedział nieprzytomnie. - Jesteś za chuda.

- Włosy też pewnie są w nieładzie.

- Nie... - odrzekł, przyglądając się jej z wielkim zainteresowaniem. -

Nie są - dokończył i ostrożnie posadził ją w fotelu. By wypełnić ciszę, zrobił duże zamieszanie, przykrywając Esther pledem. - Kiedy pakowałem w motelu twoje rzeczy, żeby je tu przywieźć, znalazłem szczotkę do włosów. Potrzebujesz jej? - zapytał. Przypomnił sobie, że zastanawiał się, czy dostała ją od Setha. Szczotka sprawiała wrażenie starego, jeszcze użytecznego przedmiotu.

Wczoraj Addy szczotkowała jej długie, ciemne włosy aż stały się gładkie i lśniące. Esther odruchowo sprawdziła ręką, co zostało po nocy z tej fryzury.

- Jest na stole - podpowiedziała mu. Obserwowała, jak wziął szczotkę i przyglądał się jej przez moment. - To prezent od Addy na moje szesnaste urodziny - poinformowała. - Wydaje się, jakby to było całe wieki temu - dodała.

Oboje wiedzieli, że wciąż brakowało jej sił, nawet by się uczesać.

- Może chcesz, żebym ci pomógł? - zaproponował nieśmiało.

Spuściła wzrok, czując się słaba i nieporadna.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, wcale.

Szczotkował włosy Esther delikatnie, pochłonięty czynnością. Ona siedziała w milczeniu, zadowolona, że się uspokaja. Pragnęła, aby częściej dotykał jej twarzy.

- Dokąd pojechałaś po wypadku? - spytał ni stąd, ni zowąd, czym wprowadził Esther w osłupienie.

- Najpierw do Europy - odpowiedziała po chwili. - Europejczycy lepiej znali Setha niż mnie, więc mogłam swobodnie się poruszać, nikt nie zadawał mi pytań. Kiedy wróciłam, udałam się do Nowej Anglii. Ludzie w Vermont zachowują się uprzejmie i z rezerwą, nie wtykają nosa w nie swoje sprawy. Seth... Mieliśmy tam kawałek ziemi. To dosyć dobre miejsce na kryjówkę-opowiadała, specjalnie kończąc wesołą uwagę.

Esther nie wiedziała dlaczego, ale dobrze się z nim rozmawiało. Może przez to, iż wcześniej nie zadawał osobistych pytań; wydawał się naprawdę zainteresowany, a nie ciekawski. Instynktownie wiedziała, że rozmowa nie posunie się dalej.

- Czy dlatego wróciłaś do Bellwood? Żeby pozostać w ukryciu? - spytał, z uwagą czesząc pasmo włosów.

Roześmiała się. Dan uwielbiał ten śpiewny dźwięk. Powinna śmiać się częściej.

- Kiedy Addy zadała mi to pytanie, wykręciłam się chwilowym zamroczeniem umysłu, ale tak naprawdę nie wiem, dlaczego przyjechałam. Pamiętam, że byłam z moim agentem w Nowym Jorku. Tam się przeziębiam, to było okropne. W każdym razie wiem, że później szukałam czegoś - czegoś ważnego - a ostatni raz widziałam to tutaj. Dziwne, prawda?

- Niewiele ze sobą przywiozłaś. Nie mogłem nawet znaleźć płaszcza - stwierdził, wstrzymując się z osądem takiego zachowania.

Znów się zaśmiała.

- Chyba naprawdę miałam gorączkę, bo w samym swetrze było mi gorąco i postanowiłam nie brać żadnego okrycia.

- Potrzebujesz opieki - wyszeptał.

- Zgłaszasz się na ochotnika?

- Nie - odrzekł, wręczając jej szczotkę z powrotem. - Wolałbym zobaczyć, jak robisz to sama.

Esther zmarszczyła brwi. Nagle w jego zachowaniu wyczuła podejrzliwość. Nie miała pojęcia, dlaczego.

- Jesteś wściekły, bo się przeziębiłam?

- Jestem wściekły, bo nie dbałaś o siebie i o mało nie umarłaś - odpowiedział z wyrzutem.

- Czy myślisz, że specjalnie zachorowałam, że próbuję się zabić? Że nie chcę już żyć? - rzucała pytania; jej rozbawienie przeszło w złość.

- Powiedz mi, co mam myśleć.

- Powinieneś myśleć, że jestem tylko człowiekiem i popełniam błędy. Popełniłam ich w życiu wiele... - powiedziała. Coś jej jednak podszeptało, by dodać łagodniejszym tonem: - Mógłbyś pomyśleć, że potrzebowałam wymówki, by cię poznać.

Uśmiechnął się, a oczy rozbliły mu rozbawieniem.

- Śliczny.

- Co?

- Twój uśmiech — odparła, również się uśmiechając. - Jeden z najładniejszych, jakie kiedykolwiek widziałam. Chciałabym widywać go częściej.

- Zobaczymy, jak szybko wyzdrowiejesz - zaczął ostrożnie, wracając do roli lekarza. - Nie bywam w najlepszym humorze, gdy sprawy nie

układają się po mojej myśli. Jesteś zmęczona, czy chcesz jeszcze chwilę posiedzieć?

- Chciałabym, żeby Addy przyszła mnie zobaczyć. Wczoraj wyraziła obawę, że zapuściłam korzenie w łóżku. Poza tym nie odczuję różnicy, czy śpię tutaj, czy w łóżku. Spanie to jedna z tych rzeczy, które robię naprawdę dobrze.

- W porządku. Mam trochę papierkowej roboty. Będę na dole, gdybyś zmieniła zdanie - oznajmił na koniec i wyszedł.

Esther znużona zamknęła oczy. Otworzywszy je, przeniosła wzrok na podłogę, w miejsce, gdzie kiedyś tkwiła luźna deska. Czy nadal skrzypiała głośno? Z pewnością gwóźdź usunięto przy rozkładaniu dywanu, ale czy znaleziono skrytkę?

Podniosła oczy i zobaczyła dużego, zielonookiego kota w łaty: siedział w drzwiach. U jego stóp leżał mały, czarny kret - łup, który kot ofiarowywał swej pani.

Esther wyduła wargi w obrzydzeniu.

- Przystojniak z ciebie, ale jesteś okrutny i brak ci ogłady towarzyskiej.

Kot wydawał się zachwycony. Podniósł swą zdobycz, szybkimi skokami przemierzył pokój i złożył ją w nogach Esther.

- Jesteś szalenie miły, krwiożerczy kociaku - rzekła do kota, poklepując się po udach.

Bez wahania wskoczył na jej kolana, zostawiając swą ofiarę na podłodze. Nie uważał, że Esther jest zbyt koścista; zwinął się w kłębek, zadowolony, i pozwolił na głaskanie.

- Myślałem, że mówisz do mnie - odezwał się Dan od drzwi. - Wabi się Jaspas. Przeważnie zostaje na podwórku, nawet kiedy jest zimno i pochmurno.

- Dzisiaj Jaspar składa chorej odwiedzin i przynosi podarunki - poinformowała go Esther, wskazując kreta, ale nie patrząc w tamtą stronę.

Dan skrzywił się i wyszedł. Wrócił ze zmiotką i szufelką.

- Chciał dobrze - próbował usprawiedliwić kota. Zgarnął trofeum na szufelkę i wyniósł z pokoju.

Esther zamknęła oczy i gładziła futro Jaspara.

Kiedy Dan wrócił, zauważył, że wciąż męczyła się zbyt szybko. Co prawda, nie była już taka blada i nie kaszlała tak ciężko. Teraz potrzebowała tylko czasu i troskliwej opieki. Obserwował kobietę, aż jej ręka znieruchomiała i osunęła się bezwładnie. Pomyślał, że śpią oboje - ona i kot. Odwrócił się, chcąc wrócić do pracy.

- Po co to robisz? - łagodnie zapytała Esther, wciąż mając zamknięte oczy.

- Co? - Czuł się głupio; stał tak długo, patrząc na nią.

- Mogłeś mnie zabrać do Fairmont, ale zamiast tego przywiozłeś tutaj. Nie należę do rejonu, nie musisz, mnie leczyć.

- Wiem - przyznał. - Po prostu chciałem.

- Dlaczego?

- Jesteś chora. Chcę ci pomóc. Tylko tyle. Otworzyła oczy i spojrzała na niego badawczo. Czuła, że coś jeszcze oprócz profesjonalizmu kryje się za jego dobrocią, ale nie wiedziała, w jaki sposób zmusić go do wyznań. Przyjęła tymczasową porażkę, dając do zrozumienia, że oczekiwała innej odpowiedzi.

- Muszę powiadomić mego agenta, gdzie jestem - rzekła chłodno, zmieniając temat.

- Masz do dyspozycji dwa telefony: jeden w moim gabinecie, drugi w kuchni. Jeżeli to może poczekać jeszcze jeden dzień... Wolałbym, żebyś nie

przemęczała się już dzisiaj - powiedział trochę spokojniejszym tonem. - Jeśli chcesz, mógłbym zadzwonić w twoim imieniu.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie spiesz się. - Zamknęła oczy.

Dan wrócił do gabinetu wściekły. Zdawał sobie sprawę, że jest na niego zła. Ale co miał zrobić? Rzucić się jej do stóp, wyznając dozgonną miłość i pozwolić jej roześmiać mu się prosto w twarz? Nic z tego.

RS

III

W dzieciństwie Esther przyzwyczała się do nieustannych odgłosów z kopalni w takim stopniu, że praktycznie przestała je słyszeć. Teraz docierały do niej. Wiedziała, że im bliżej kopalni, tym hałas staje się donośniejszy. W końcu jednak milknie i można rozróżnić odgłosy ciężarówek i maszyn. Poczła ulgę, mogąc rozpoznać przyczynę i natężenie dźwięków.

Uczucia, które nią targały, nie dawały się łatwo zdefiniować. Owładnęła nią mieszanina niepokoju i niezadowolenia. Nie знаła jednak przyczyny tego stanu. Wydawało jej się, że wszystko jest nie tak, jak być powinno. Cokolwiek robiła od wypadku, czyniła ostrożnie i niepewnie. Cały czas odczuwała strach - uczucie niemal jej obce, którego wstydziała się sama przed sobą.

Nawet w domu matki wszystko się zmieniło. Wiedziała, że to głupie myśleć, iż tylko jej stary pokój wygląda inaczej. A jednak zdziwiła się, gdy zobaczyła, że ponury i zaniedbany dom z lat dzieciństwa zniknął. Zastąpił go nowy, urządony w ciepłej gamie barw, z eleganckimi meblami. Powiększono okna. Rozsunięte story wpuszczały słabe promienie słoneczne. Zatęchły zapach, który niemal czuła w swych wspomnieniach, został wypędzony przez czyste i świeże powietrze.

Dan urządził wszystko cudownie. Ale teraz to był jego dom, a nie jej. Czła się nieswojo, pozbawiona swych korzeni, bezbronna w miejscu, gdzie spędziła pół życia. Wystraszyło to Esther, zaczęła oceniać powrót do Bellwood jako niezbyt dobry pomysł.

Jeżeli dom, który znała z dzieciństwa, zmienił się tak bardzo, to jak zmieniło się miasto? Czy odpowiedzi, których szuka, nadal tu są? Jeżeli nie... co wtedy?

Kiedy wyjeżdżała, Bellwood należało do jednych z ostatnich w kraju miast skoncentrowanych wyłącznie na wydobywaniu węgla. W pewnym momencie mogło pochwalić się tysiącem rodzin, w różny sposób powiązanych z kopalnią. Ale to było dawno temu. W ciągu następnych lat znać dały o sobie: kryzys, mechanizacja przemysłu wydobywczego, początek nowoczesnej techniki, jak i spadek popytu na węgiel. Miasto i kopalnia, odcięte od świata wzgórzami Zachodniej Wirginii, powoli umierały. Lecz ludzie wciąż znajdowali zatrudnienie w kopalniach. P r a c a - to było najważniejsze słowo.

Związki zawodowe dużo zrobiły, by polepszyć warunki pracy górników. Otrzymywali, między innymi, wysokie dodatki za niebezpieczne warunki pracy, jeżeli w ogóle pracowali. Pamiętała, że często zdarzały się tymczasowe zwolnienia i przerwy w zależności od zapotrzebowania na węgiel, przez złą pogodę czy niesprawność maszyn. Efektem była niestabilna gospodarka. Trudne położenie górników traktowano jako jeden z przejawów życia. Pracowali ciężko i modlili się, by każda przerwa w pracy trwała jak najkrócej.

Patrząc wstecz, Esther musiała przyznać, że Bellwood prawdopodobnie nie różniło się niczym od innych małych miasteczek, mocno przywiązanych do swoich tradycji. Co roku ci sami ludzie pojawiali się na tych samych spotkaniach. Znali całe drzewa genealogiczne mieszkańców i nie zapominali niczego. Obcy mógł zakłócić tę równowagę. Czy tak właśnie stało się w przypadku przystojnego, młodego i nieżonatego doktora Dana Jacobeya? Wydawało się, że on również ukrywał swą przeszłość; jego umiejętności zdecydowanie przewyższały te, których potrzebował lokalny lekarz ogólny. Esther nie mogła powstrzymać się od myślenia o nim, o jego przeszłości i przyczynie przeprowadzki do Bellwood.

Zastanawiała się również, co mieszkańcy miasteczka sądzą o jej powrocie. Przypomniała sobie, że kiedy ktoś z tego małego społeczeństwa zdecydował się zdobyć wyższe wykształcenie (zakładając, że miał na to pieniądze) lub poszukać lepszego życia z dala od Bellwood, nie zapominano o nim. Wręcz przeciwnie - pytano o niego często, mówiono o nim otwarcie, co więcej - był to powód do dumy.

Czy Esther Brite była kimś takim? może sława i szczęście osłabiły pamięć ludzi o jej skromnych początkach w Bellwood? Czy kiedykolwiek pytano o nią? Czy byli z niej dumni? „Dlaczego, u diabła, obchodzi mnie, co oni sobie myślą?” - pomyślała, wzdychając ciężko. Próbowwała skupić się na grze w szachy.

- Szach - powiedział Dan, przesuwając czarny pionek na bok.

Zauważył jej smętny wyraz twarzy i wzdychanie. - Coś nie tak?

- Jesteś nieznośnym zwycięzcą i to mi się nie podoba. Myślałam, że lekarze powinni być litościwi - poskarżyła się Esther, zbierając swoje pionki.

- A ty, piękna, jesteś nieudacznikiem - odpowiedział zwycięskim tonem,

Esther szybko podniosła głowę. Po raz pierwszy nazwał ją inaczej niż Esther czy panna Brite. Czowała, że się zaczerwieniła. Jej zażenowanie przemieniło rumieńce w gorączkowe wypieki na całej twarzy. „To niemądre, to tylko jedno nieważne słowo” - pomyślała.

Dan spojrzał wyczekująco.

- Twój ruch - zauważył, potem dodał: - Coś znowu nie w porządku?

- To chyba najprzyjemniejsze słowo, jakie usłyszałam od ciebie w ciągu trzech tygodni.

- Co? Że jesteś piękna?

Przytaknęła.

- Powiedziałem ci wczoraj, że masz dobry puls i nadzwyczaj silny organizm - przekomarzał się z nią, widząc zarumienione policzki. Poczł podniecenie.

Była czarująca, tak jak się tego spodziewał, naturalna i bezpretensjonalna, jak gdyby nie spędziła połowy życia w blasku reflektorów. Z pewnością to nie ta sama dziewczyna, która opuściła Bellwood jako przedwcześnie dojrzała szesnastolatka. Widać było, że dużo w życiu przeszła. Jednak pozostało wiele cech z młodej Esther: poczucie humoru, inteligencja, dobroć serca i chęć życia. Podczas tych paru tygodni, gdy wracała do sił, powściągliwość Dana słabła. Coraz częściej miał kłopoty ze skrywaniem przed nią swych uczuć. Coraz częściej zauważał, że nie pozostaje obojętny na jej powab. Coraz bardziej pragnął przełamać ostatnie bariery i osiąść ją.

Ale jeszcze nie teraz.

Esther szukała odpowiedzi, sensu czy celu, czegoś, ' co tylko ona mogła rozpoznać. Komplikowanie jej życia nie byłoby w porządku.

- Jesteś księciem pośród mężczyzn - wzięła odwet - i umiesz podtrzymywać kobiety na duchu. "Jedź to. Jedź tamto. Jesteś za chuda. Wyglądasz blade. Zażyj to, jesteś chora" - przedrzeźniała, naśladowując jego ruchy.

- Przypominasz mi, że musimy zdobyć jakieś okrycie dla ciebie i trochę się przewietrzyć - stwierdził, ignorując przytyki, zadowolony z jej ożywienia.

- Może dziś po południu?

- W porządku. Zajedziemy do szpitala na prześwietlenie. Bij mego pionka - rzekł, wracając do gry.

Esther mruknęła coś i zrobiła ruch. Potem zapytała:

- Po co prześwietlenie? Myślałam, że już jestem zdrowa.

- Więc uzyskamy na to dowód.

- W takim razie będę musiała chyba cię opuścić - powiedziała w zamyśleniu, jakby rozważała następny ruch. - Twój dom i tę partię szachów.

Dan zmarszczył brwi.

- Nie! - krzyknął raptownie, z większą siłą, niż zamierzał. - Nie dojdiesz całkiem do zdrowia przez następnych parę miesięcy. A z pewnością nie poczujesz się tak dobrze, by podróżować.

- Mogłabym zatrzymać się w motelu - ciągnęła, jakby nie zauważając jego przejęcia. - Albo u Addy.

- Dlaczego?

Popatrzyła na niego z politowaniem. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Jesteśmy w Bellwood, wiesz? - przypomniała mu. - Czy chcesz na wieki palić się w ogniu piekielnym za życie ze mną bez błogosławieństwa księdza? Oboje wiemy, że jestem ciężkim przypadkiem klinicznym, ale czy nie obchodzi cię, co ludzie zaczynają sobie myśleć?

- Nie wiem - odpowiedział z uśmiechem. - W miasteczku jest kilkoro ludzi, którym dobrze zrobi fakt, że mają wokół czego robić zamieszanie. Byłaby to nawet niezła terapia - perorował. - Dla dobra Bellwood jestem skłonny trwać w tym układzie, jeżeli się zgodzisz.

Esther uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Zbyt długo zawracam ci głowę. Byłeś bardzo miły, odkąd porzuciłeś ten oschły ton, i doceniam wszystko, co zrobiłeś, ale...

Dan podniósł dłoń, chcąc jej przerwać. Szukał właściwych słów.

- Esther, proszę, nie odchodź. Nie teraz. Wiem, że nie przyjechałaś bez powodu i chcę ci pomóc. Jeżeli potrzebujesz prywatności, mogę przenieść się do szpitala, ale uważam, że powinnaś zostać tutaj, w swoim domu. Co więcej: domagam się tego. Ofiarowuję ci moją przyjaźń, ramię, na którym będziesz mogła się wypłakać, i ucho, które cię wysłucha. Zależy mi na tobie i pragnę być twoim przyjacielem.

Jego propozycja nie zdziwiła Esther. Widziała, z jakim szacunkiem traktował Addy. Słyszała też o jego dobroci wobec mieszkańców Bellwood. Zaskoczyła ją pasja w głosie, hipnotyzująca moc w oczach i uczciwość jego oferty.

Ogarnęło ją dziwne pragnienie, usuwające na bok zdrowy rozsądek i stare wspomnienia przybierające na sile.

Przechyliła głowę na bok i rozważyła propozycję lekarza. Po chwili zapytała go otwarcie:

- Czy pocałowałbyś mnie, gdybym poprosiła?

Ujął dłonią jej podbródek i nie spuszczał z niej wzroku, skinął głową potakująco.

Nie wiadomo, czy pod wpływem kaprysu, potrzeby czy nagłego przymusu, Esther straciła kontrolę nad tym, co robi. Z bijącym sercem, ledwie słyszalnym szeptem poprosiła:

- Pocałuj mnie.

Danowi wydało się, że to jeden z jego snów. Zamarł na moment z obawy, że obudzi się i ona znów zniknie.

Powoli przesunął dłoń w jej kierunku i przykrył jej rękę spoczywającą na szachownicy. Ich palce splotły się. Zdecydowanie, lecz delikatnie podniósł ją z krzesła i wziął w ramiona.

Usiadła na jego kolanach i poddała się objęciu. W jego oczach zauważyła jakąś siłę i stateczność. Odzwierciedlały osobowość Dana - silną i bogatą, oddaną i zmysłową. Pociągał ją w tej chwili, pragnęła tylko całować go. Dlaczego więc trzęsa się ze strachu?

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz, Esther? - zapytał niskim głosem. Dawał jej szansę zmienić zdanie, choć sam doskonale wiedział, czego pragnie.

- Nie mogę przewidzieć, co będę czuła jutro, Dan, ale w tej chwili bardzo chcę cię pocałować - wyznała cicho. Przesunęła dłoń, by dotknąć jego miękkich, ciemnych włosów.

Nie spodziewała się jednak drżenia ciała pod dotykiem dłoni Dana. Nie spodziewała się, że jego palce okażą się tak gorące. Czuła się więcej niż zmieszana, gdy zdała sobie sprawę, że to tylko dotyk tak ją podnieca.

W końcu doznała prawie elektrycznego wstrząsu - ich usta spotkały się w niepewnym pocałunku.

Przyciągnął ją bliżej. Delikatnie pieścił dolną wargę, nim posiadł całe usta. Smakował słodcz, drażniąc zmysły, aż poczuł ramiona kobiety na swojej szyi.

Pogłębił pocałunek, a Esther poddała mu się całkowicie. Z bijącym sercem pragnęła pieścizot. On żądał, by się oddała, uwolniła duszę... i ofiarowała... tyle, ile mogła.

Kiedy w końcu się rozłączyli, Esther przytulona czekała, by świat przestał falować w rozkoszy.

- Czy można powtórzyć tę terapię? - zapytała z uśmiechem.

- Oczywiście - wyszeptał, ściskając ją lekko. - Kiedy tylko zechcesz.

Milczeli przez parę minut, chcąc jak najdłużej zatrzymać tę chwilę.

Niespodziewanie Esther roześmiała się.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał.

- Po prostu zastanawiam się, co ktoś taki jak ty robi w takim miejscu.

- Czy to nie ja powinienem o to pytać?

- Nie w tym przypadku. Ja mam jakąś niejasną wymówkę. Ty pozostajesz tajemniczy.

- Nie ma żadnej tajemnicy - odrzekł spokojnie. - Miałem dosyć miasta. Zmęczyło mnie praktykowanie w metropolii.

- Ale dlaczego Bellwood? Jest tyle innych miejsc.

- Potrzebowano mnie tutaj.

- To wszystko? Żadnej tajemnicy?

- Żadnej - potwierdził, nie patrząc jej w oczy.

Podczas lunchu panowała przyjazna atmosfera. Addy gadała bez przerwy, wyrażając swe opinie na prawie każdy możliwy temat.

- Przyłapałam Jej Wysokość, gdy obgadywała was dziś rano na mieście - komentowała, stawiając talerze z zupą i kanapkami. - Zastanawiałam się, kiedy znowu zaczniesz robić zamieszanie wokół nas. Mówi, że mieszkając z doktorem, dajesz zły przykład jej Edgarowi i innym młodym ludziom z Bellwood. Tak to nazwała.

- Och, Addy! - westchnęła Esther. - Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie zbyt wiele. Naprawdę nie mam dzisiaj ochoty na walkę z Jewel Belldon.

Stara kobieta roześmiała się na wspomnienia i puściła oczko do Dana.

- Nie będziesz musiała dzisiaj ucierać nosa Jewel, zrobiłam to za ciebie. Powiedziałam jej, że na taką wariatkę doktor nie spojrzałby dwa razy, a ty śpisz w pokoju obok jego sypialni i z każdym dniem jesteś zdrowsza i silniejsza.

- Och, Addy! - jęknęła Esther. Zaczerwieniła się lekko. Spojrzała w kierunku Dana, by zobaczyć jego reakcję; niemądry uśmieszek na twarzy i drganie ramion, jakby powstrzymywał się od śmiechu. - Nie przyklaskuj jej - powiedziała. - Nie masz pojęcia, ile kłopotów sprawił mi cięty język tej kobiety.

- Mam - odpowiedział Dan, dając w końcu upust rozbawieniu. - Opowiedziała mi. Od lat wiem, jak bardzo Belldonowie cię lubią.

- Mimo to przyjąłeś mnie? - zapytała.

- Zatrudnili mnie, a nie kupili. - Wzruszył ramionami.

- Czy dacie mi dokończyć? - przerwała Addy. - Przygadałam jej jak należy. Powiedziałam, że dzieciaki w tym mieście nie są głupie. Mają telewizję i mogą zobaczyć, co robią ich rodzice, gdy chcą się trochę rozerwać. Jej mały Eddy jest dobrym przykładem. Ma szesnaście lat, a ona jest mężatką też od szesnastu lat. Nawet głupiec domyśliłby się, w jaki sposób została panią Belldon.

Esther znowu jęknęła i zamknęła oczy.

- Potem powiedziałam, że jeśli się pośpieszy i znajdzie mu szkołę z internatem, nie będzie musiała martwić się o to, co chłopak sobie pomyśli o tobie i doktorze. I tak nie zasługuje na to dziecko - dodała.

- Jaki on jest? - zapytała Esther z zaciekawieniem.

- Dziwny. Taki twardy, mały orzeszek. Myślę, że w środku sama słodycz, jeżeli ktoś zada sobie trud, by skruszyć skorupę - odpowiedziała stara kobieta.

- Addy, jestem już dorosła i sama potrafię walczyć o siebie. Nie chcę, żebyś wchodziła między mnie a Belldonów. Rozumiesz? - zapytała stanowczym tonem. Chwyliła dłoń Addy i dodała: - Troszczę się o ciebie.

Nie chcę, żeby ktoś cię zranił, a na pewno nie z mego powodu. Oni mnie już nie mogą dotknąć.

Addy skinęła głową w milczeniu i odwzajemniła uścisk. Dan obserwował je. Znał każdą myśli, każde uczucie, jakie targało Esther. Spojrzała na niego.

- To dotyczy również ciebie - dodała.

Przytaknął.

Rozkład dnia Dana wyglądał następująco: rano przyjmował w przychodni, jadł lunch w domu; w tym czasie albo siedział i rozmawiał z Esther i Addy, albo - jeżeli Esther miała ochotę - grali w karty lub szachy. Potem miał wizyty domowe.

Ten dzień niczym się nie różnił do innych. Esther ubrała się i umalowała w czasie, gdy Dan odwiedzał górników przykutych do łóżka starością lub chorobą. Zrobiła listę potrzebnych rzeczy, obiecując sobie nie pakować się nigdy więcej w gorączce. Przywiozła kilka grubych, wyjściowych swetrów, ale tylko dwie pary legginsów i dżinsy. Znalazła dwie zmiany obuwia i jeden but nie do pary, które i tak nie były odpowiednie na zimę w Zachodniej Wirginii. Lista wydłużała się, lecz do powrotu Dana prawie ją zamknęła. Czowała się gotowa na spotkanie z Bellwood.

Miasteczko, położone między dwiema górami, rozciągało się wzdłuż brzegu rzeki. Miało dwie ulice długości około kilometra. Na głównej ulicy znajdowały się sklepy, a dalej, na wzgórzu, następne trzy rzędy domów.

Domy Laury Brite i Addy Markham stały poza miastem. Ten pierwszy wybudowano na zboczu góry, pośród drzew, na bocznej drodze prowadzącej do kopalń. Dom Addy został zbudowany, zanim pojawiły się kopalnie. Wznosił się na wzgórzu, odcięty od świata.

Esther z ulgą stwierdziła, że Bellwood - nieco bardziej brudne i zniszczone - niewiele się zmieniło. Ucieszyła się, widząc, że domy położone wzdłuż rzeki są zamieszkane. Czynsz i hipoteka na domy w tym miejscu były niższe, co nie pozostawało bez znaczenia dla samotnych matek z niewielkim dochodem, jak i dla innych, doświadczonych przez los mieszkańców. Gdy Dan zaparkował samochód przed butikiem, gdzie planowała zrobić zakupy, Esther nie mogła powstrzymać się od chichotu.

- Widzisz to? Nie zmienili napisów w witrynie od siedemnastu lat.

- Nieprawda. Ten w rogu pojawił się dopiero dwa miesiące temu.

- Gdybym była sławna w innej dziedzinie, zaraz po naszym wyjściu pojawiłby się napis: „Esther Brite robiła zakupy w naszym sklepie” - zażartowała.

- Nie doceniasz tych ludzi. Są naprawdę dumni z twego sukcesu. - Zdawał sobie sprawę, jak bardzo czuła się zaniepokojona swym pierwszym świadomym spotkaniem z przeszłością.

- Wątpię - odpowiedziała sceptycznie. Odpięła pasy i wysiadła z samochodu.

Powoli weszła po schodach i odwróciła się, chcąc ogarnąć miasto wzrokiem. Nie było tego wiele, ale wszystko należało do Belldonów. Ich posiadłość, otoczona lasami Gór Allegheny, leżała w dolinie parę kilometrów za Bellwood.

Esther nosiła w sercu urazę do całej rodziny Belldonów. Stary Edgar, bystry biznesmen, który w konserwatywny sposób zarządzał kopalniami, potrafił przedłużać ich produktywność i tym samym czerpać z nich możliwie najwyższy dochód. Przejął kopalnie od swego ojca, pierwszego właściciela. W opinii Esther Edgar był tchórzem, człowiekiem bez charakteru. Jego syn,

obecny właściciel, pompatyczny i uczciwy tylko we własnym przekonaniu, narodził się przez jakiś kaprys natury i pokarał tym świat.

Esther nie mogła nie żałować Jewel Avery, której kiedyś zazdrościła, dręczycielce z jej dzieciństwa. Następnego lata po wyjeździe Esther Jewel poślubiła młodego Toma Belldona z wiadomych przyczyn. Małżeństwa, zawierane w bardzo młodym wieku, należały w Bellwood do częstych i zazwyczaj burzliwych. Życie z Belldonem niewątpliwie było czystym piekłem. Esther szybko wybaczyła Jewel jej dzisiejsze uwłaczające uwagi. Jeżeli Jewel wciąż nie miała lepszych tematów do komentowania niż Esther, musiała stać się bardzo zgorzkniałą kobietą.

- Gotowa? - zapytał Dan. Wziął ją pod ramię, by czuła się pewniej.

Przytaknęła i odwróciła się. Nagle zamarła, widząc motocyklistę pędzącego na złamanie karku w dół ulicy. Przejechał obok nich, zawrócił i ruszył z powrotem. Odniosła wrażenie, że już to kiedyś widziała. Motocyklista zaparkował obok samochodu Dana i sprawdził silnik. Przez przyciemnioną szybę kasku obserwował Esther.

Siedział okrakiem na czarnym, ogromnym motorze, ubrany był w czarny, skórzany kombinezon. Wyglądał jak diabelska zjawa z jej przeszłości. Czuła się jakby przeniesiona w czasie, bezsilna.

Zdjął kask. Bez wątplenia był potomkiem Belldonów; świadczyły o tym proste, krucze włosy i zawadiacki półuśmiezek na twarzy. Nie przypominał matki, miał tylko jej szczupły nos. Wszystko, nawet sposób poruszania się, wziął od swego ojca.

- Twój ojciec jeździł kiedyś na takim samym motorze! - zawołała Esther, próbując przekrzyczeć odgłosy silnika. Miała nadzieję, że jeżeli porozmawia z nim, on przestanie wydawać się duchem, stanie się bardziej rzeczywisty.

Chłopiec wyłączył silnik i powiedział:

- Wiem. Nadal stoi w garażu.

Skinęła głową i odwróciła się do Dana, który milczał u jej boku.

- Jesteś Esther Brite, prawda? - zapytał chłopiec.

- Tak - potwierdziła spięta, czekając, co będzie dalej.

- Lubię twoje piosenki. Słyszałem je w szkole i w radiu. U nas w domu nie wolno ich słuchać.

Czekała na jego następną uwagę.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

Pokiwał głową i jakby przypominając sobie o dobrych manierach, powiedział:

- Nazywam się Ed Belldon.

- Domyśliłam się - odrzekła z miłym uśmiechem.

- Czy twoja mama przed śmiercią rozmawiała z tobą o mnie?

- Tylko tyle, że istnieje. Dlaczego pytasz? Przyjaźniliście się?

- Nie, nie bardzo - przyznał i spojrzał przed siebie. - Muszę lecieć.

Zostaniesz trochę w mieście?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała wymijająco.

- Pewnie się jeszcze zobaczymy! - krzyknął, zapalając silnik. Założył kask, cofnął motor i ruszył z dużą prędkością, nie zważając na moką jezdnię.

- Czarujący młody człowiek - skomentowała Esther.

- Hmm...

Weszła do sklepu zaniepokojona. Chodzili z Danem między półkami i szukali rzeczy, które Esther wcześniej sobie spisała. Przy okazji spotkała paru dawnych znajomych. Zwracali się do niej po imieniu i uprzejmie pytali

o zdrowie. Paru z nich wyraziło swe uznanie dla jej muzyki: kilka młodych kobiet, z którymi chodziła do średniej szkoły czuło się wręcz zmuszonych opowiedzieć, za kogo wyszły za mąż i jak pochłaniająca jest ich kariera matek.

Dan stał się czujny, gdy pogawędki zeszły na temat małżeństwa i dzieci. Esther nie rozmawiała o wypadku i nie był pewien, czy jej rany się zagoiły. Wydawała się dosyć zadowolona ze sposobu, w jaki ją przyjęto i radośnie pogratulowała matkom potomstwa. Cieszyło go, że zdobyła się na takie zachowanie. Do szesnastego roku życia dobrzy obywatele Bellwood traktowali ją jak śmieć. Teraz, gdy stała się w ich oczach kimś wspaniałym, zachowywała się uprzejmie, choć z rezerwą: nie była chłodna, do czego miała prawo, ani zbyt zaangażowana, jak gdyby przeszłość nie istniała.

Kiedy skończyli zakupy, Dan zabrał pakunki do samochodu, a Esther zegnała się ze starym górnikiem, który opowiadał jej dawnych, dobrych czasach w kopalni.

Dan znieruchomiał, zobaczywszy elegancki, czarny samochód marki Continental. Wsiadł z niego Tom Belldon. Doktor zastanawiał się, czy powinien szybko zabrać Esther, czy też dać jej wolną rękę w załatwianiu swoich spraw, tak jak o to prosiła.

- Doktorze! - Usłyszał protekcyjnalne pozdrowienie właściciela kopalni, zanim ten wspiął się po schodach i wkroczył śmiało do sklepu.

Dan zawahał się. Usiadł na ławce obok drzwi, które Belldon zostawił lekko uchylone. Słuchał, co się dzieje w środku. Gdyby Esther go potrzebowała, będzie w pobliżu.

- Esther - powiedział Tom Belldon rozkazującym tonem.

Znała ten głos. Stał się trochę bardziej dojrzały i głębszy, ale praktycznie pozostał nie zmieniony. Odwróciła głowę i spojrzała na Toma

Belldona - wysokiego i szczupłego mężczyznę o ciemnych włosach i błękitnych oczach, które przez te lata zachowały zdolność porażania jej. Z rozmysłem odwróciła się do starego górnika, by dokończyć rozmowę.

Mężczyzna mógł być stary, ale nie zdziecinniały. Długo pracował dla Belldonów i znał ich na wylot. Przyjazna rozmowa jednak nagle się urwała. Inni klienci również po cichu odsunęli się, pozostając jednak w pobliżu.

Esther ruszyła w stronę drzwi, próbując zachować nie zmieniony wyraz twarzy i nie pozwalając, by szesnastoletnia dziewczyna, którą pozostała w środku, drżała ze strachu i złości.

- Mój chłopak powiedział, że w końcu pokazałaś się na mieście. Zaczynałem myśleć, że dobry doktor cię uwięził - powiedział cicho szyderycznym tonem. - Za każdym razem, kiedy próbowałem zobaczyć się z tobą, mówił, że nie przyjmujesz gości.

- Nie zapomnę podziękować mu za to.

- Minęło dużo czasu.

- Niewystarczająco dużo, Tommy.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Gdy będę gotowa.

- Nie jesteś tu mile widziana, Esther. To miasto może ci tylko sprawić więcej bólu. Wracaj do Kalifornii. Nie ma tu już dla ciebie miejsca - oznajmił. Założył ręce na piersiach. Rękawy jego kurtki podwinęły się, ukazując okrągłą bliznę na nadgarstku.

Blizna była stara i miała prawie ten sam kolor co reszta skóry. Esther zauważyła ją jednak i nie bez satysfakcji przypomniała sobie, że przeszedł infekcję i długo musiał leczyć ranę. Rozchyliła wargi w uśmiechu, gdy on dojrzał jej wzrok i szybko opuścił ramiona.

- Czy wyraziłem się jasno?

- Doskonale. A jak tam Jewel? - zapytała, ignorując jego pogróżki.

Oczy Toma zwęziły się ze złości.

- Powiedzmy, że nie czerpie takich korzyści z kopalni, jak ty z Seta Tobina.

- Co masz na myśli?

- To, że ty, twoja matka i moja żona niczym się nie różnicie.

Esther potrząsnęła głową i z niedowierzaniem popatrzyła na Toma.

- Biedna Jewel - stwierdziła. - Spętana więzami z mężczyzną i miastem, którzy tylko starzeją się i podupadają z każdym rokiem. Przekaż jej moje wyrazy współczucia, dobrze, Tommy?

Pchnęła drzwi i zobaczyła Dana słuchającego ich w napięciu. Posłała mu niepewny uśmiech i ruszyła do samochodu. Chciała biec tak jak tamtej nocy przed laty, ale wolno stawiała wymierzone kroki. Przypomniała sobie, że nie była już tak niewinna jak kiedyś. Miała wewnętrzną siłę, której nikt, nawet Tom Belldon, nie mógł jej zabrać. Wstrząsnął nią trochę, lecz to się już nie powtórzy.

IV

Drogę do kliniki odbyli w milczeniu. Esther nie miała ochoty rozmawiać o przejściach z Belldonem. Jeżeli kłopoty dopiero się zaczynały, nie chciała mieszać w to Dana. Przeszłość była jej przeszłością i mężczyźni nic do tego. Wiedziała, że prawdopodobnie słyszał o niej różne historie i czuła jego pytające, zaciekawione spojrzenie. Prawdę najlepiej jednak pozostawić nie wypowiedzianą. Dla jego dobra... i dla dobra jej dumy.

Przychodnia, choć mała, zrobiła na Esther bardzo dobre wrażenie. Znajdował się tam nawet cały pokój wyposażony w sprzęt rentgenowski. Dan wyjaśnił, że to pomaga nie tylko przy ustalaniu diagnozy we wczesnych stadiach choroby płuc u górników, ale i przy urazach kości.

Podczas gdy doktor opowiadał o kosztach sprzętu, o urządzaniu kliniki, Esther zwróciła uwagę na jego bezosobowy ton. Tak jakby ostatnie dwa tygodnie nie istniały i wciąż pozostawał chłodnym, opryskliwym profesjonalistą, którego poznała. Kiedy oparł ręce na jej ramionach, chcąc ustawić ją do prześwietlenia, był opanowany i bardzo rzeczowy. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy kazał jej się ubrać. Nie tylko nie spojrzął więcej na nagie ciało, nawet nie próbował dotknąć jej w inny niż zawodowy sposób. Czowała się zmieszana i odrzucona. Włożyła ubranie i wyszła mu na spotkanie w recepcji, gdzie czekał.

- Więc? - zapytała poirytowana.

- Więc co?

- Czy powiesz mi, co się dzieje, czy bawi cię gra w ciuciubabkę?

- W nic nie gram i nic się nie dzieje.

- Prawie się nabrałam - wymamrotała do jego pleców. Szedł, specjalnie stawiając duże kroki.

- Daj spokój, Esther. To był długi dzień. Nie chcę, żebyś męczyła się za bardzo na pierwszym spacerze - wyjaśnił, nie racząc nawet spojrzeć w jej kierunku.

Otworzył drzwi samochodu i wpuścił Esther, przy okazji sprawdzając zamek. Zapalił silnik i ruszył, zanim zdążyła zapiąć pasy.

Reszta wieczoru nie okazała się lepsza. Kazał jej położyć się. W końcu poszedł do swego zacisznego pokoju i zamknął drzwi, skutecznie odgradzając się od niej. Kolacja przypominała torturę?

Kiedy skończyli jeść, Esther zaproponowała grę w karty lub szachy. Dan odmówił, wykręcając się zaległościami w lekturze. Wyraźnie czuła, że w jakiś sposób rozczarowała go. Odsunął się od niej, a czytanie posłużyło mu za wymówkę.

W samotności pozmywała naczynia i udała się do swego pokoju. Usunęła metki z nowych ubrań - nie pochodziły z najlepszych firm, których kolekcje zazwyczaj okupowały jej szafy. Zdała sobie sprawę, że to nigdy nie miało dla niej znaczenia. Liczył się fakt, iż mogła kupować rzeczy, jakie chciała i kiedy chciała, bez względu na cenę.

Przez chwilę próbowała czytać, lecz jej myśli nieubłaganie uciekały do gabinetu Dana. Tęskniła za nim, za jego obecnością.

Od dnia, w którym opuściła Bellwood, Esther nigdy nie pozostawiała nie rozwiązanego problemu tak długo. I nie miała zamiaru robić tego teraz. Zamknęła gwałtownie książkę i ruszyła w stronę gabinetu. Drzwi były otwarte. Zobaczyła Dana stojącego przy małym oknie, z ręką na zasłonie. Zamyślony, wpatrywał się w noc.

- Ciekawa książka? - zapytała.

Odwrócił się z niezbyt mądrym wyrazem twarzy.

- Nie mogłem się skupić.

- Dlaczego? Czy coś nie tak?

Mężczyzna westchnął i popatrzył na nią uważnie. Zrobił krok naprzód, zatrzymał się i wyciągnął ręce.

- To nie moja sprawa, Esther. Naprawdę staram się w to nie mieszać, ale nie mogę.

- O czym ty mówisz?

- O tobie. O twoim życiu. O tym, jak je sobie układasz.

- A co jest nie tak z moim życiem? Dan westchnął znowu.

- Dlaczego nie wybiłaś mu świateł? - wyrzucił z siebie ze złością.

- Komu?

- Tomowi Belldonowi! - wykrzyknął. Próbował się uspokoić.

Wiedział, iż Esther nie miała pełnego obrazu sprawy. Powoli przeszedł przez pokój i z czułością ujął jej dłoń. Przyciągnął ją na kanapę i zaczął opowiadać.

- Wiem o tobie wszystko. - Jego głos brzmiał łagodnie i szczerze. - Wiem o tobie, twojej matce i ojcu, Tomie i Jewel Belldonach. Wiem, dlaczego wyjechałaś, mając tylko szesnaście lat. Wiem o tej umowie, przez którą musiałaś trzymać się z daleka i być cicho przez te lata. - Przerwał. - Prawdopodobnie nie powinienem, ale wiem.

Oprócz Toma Belldona żyła tylko jedna osoba, która знаła o niej całą prawdę, lecz Addy Markham nie rozmawiała o tym nawet z Danem. Esther przyglądała się jego twarzy, próbując odgadnąć myśli, ale nie dopatrzyła się żadnej nagany, litości czy potępienia, tylko przejęcie i szacunek.

- Czy to mama ci powiedziała? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

Unikał jej wzroku. Wpatrywał się w palce, gdy mocno chwyciła go za rękę.

- Niezupełnie... Zresztą, sama nie wiedziała o wszystkim, prawda? - stwierdził ostrożnie. Podniósł głowę i dostrzegł jej ból i zmieszanie. Wstał. Pragnął ją przytulić, ukoić ból i przegonić pocałunkiem upokorzenie, które musiała tyle czasu znosić. - Wiem, że... że wtedy nie grałaś w kule na podłodze - zaczął, podchodząc do biurka i otwierając szufladę. - Sprawdzałaś, czy ta deska pod dywanem nadal się rusza. Zastanawiałaś się, czy to wciąż tam jest - powiedział, wyciągając gruby notatnik.

Z czcią i miłością wzięła stary zeszyt i przycisnęła go piersi. Łzy napłynęły jej do oczu; przygryzła drżące wargi.

- Mój dziennik - wyszeptała.

- Znalazłem go cztery lata temu. Chyba... Chyba powinienem był ci go przesłać pocztą, ale... - Nie mógł powiedzieć, że przechowywał to jak największy skarb, że czytał dziennik tak często, iż znał go prawie na pamięć. Czuł się podle, wtargnął przecież w jej życie, w najskrytsze myśli.

- Czytałeś - stwierdziła, nie mając co do tego cienia wątpliwości. Czuła się bardziej naga i bezbronna, niż gdyby nagle zerwał z niej ubranie.

- Tak. Przepraszam, Esther. Nie mogłem się oprzeć... Co zresztą nie jest wystarczającym powodem, zdaję sobie z tego sprawę. Przeczytałem i... bardzo przepraszam za wtargnięcie w twoje życie.

Poczucie winy przygniatało go do tego stopnia, że Esther nie wiedziała już, kto bardziej cierpi - on czy ona.

- Chyba lepiej, że to ty, a nie jakiś dziennikarz ze szmatławca - usiłowała żartować. - Byłbyś bogaty, gdybyś sprzedał to prasie.

- Nie mógłbym - odrzekł. Ulżyło mu, że nie znienawidziła go za to, co zrobił. - Bardzo mnie poruszył, Esther. Stał się dla mnie czymś bardzo ważnym. Dlatego ci go nie wysłałem po przeczytaniu. Chciałem go zatrzymać.

Zaczynała czuć się bardzo zakłopotana przez tę jego szczerość i fakt, iż tyle o niej wiedział - więcej niż jej mąż kiedykolwiek.

- Może powinnam to opublikować - zastanowiła się ze śmiechem.

- Przynajmniej tę część o Belldonach. Ludzie mają prawo dowiedzieć się, kim są naprawdę - powiedział gwałtownie. - Dlatego tak się wściekłem, że nie zdeptałaś tej kreatury dziś po południu. Za kogo, u diabła, on się uważa, każąc ci się wynieść z miasta?

- Jest wystraszony - wyjaśniła.

- Szlag by go trafił! A ty się nie bałaś siedemnaście lat temu?

- To nie to samo - odrzekła. - Świat stał przede mną otworem. Przed nim zaś tylko Bellwood.

- Do cholery, Esther, nie popuszczaj draniowi. Próbował cię zgwałcić.

- Kogo? Bękart z Bellwood? - zażartowała nerwowo. - Poza tym nie wiedział wtedy, że jestem jego siostrą.

- Co za różnica? To, co zrobił, było brutalne i obrzydliwe. Nie powinno mu to ująć płazem.

- Chyba już dostał nauczkę. Dzisiaj widziałam jego pamiątkę z tamtej nocy. Mam nadzieję, że nadal go boli - stwierdziła z satysfakcją.

Dan zmarszczył brwi i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Czego naprawdę chciał od ciebie?

- Trudno wyjaśnić. Toma chyba denerwowało to, że nigdy nie czułam się upokorzona czy zawstydzona z powodu braku ojca. Wiedziałam, kim jestem, lecz zawsze marzyłam o byciu kimś wyjątkowym. To mnie ochraniało. Ludzie mogli mówić, co im się podobało, i nie ranili mnie tym tak bardzo, ponieważ w głębi duszy wierzyłam, że jestem wspaniała. Tak naprawdę bolało tylko wtedy, gdy obrażali mamę i kiedy przez nich płakała. Dlatego gdy Tom zobaczył, że nie może mnie upokorzyć, zaczął grozić

wyrzuceniem mamy z pracy. Wszyscy wiedzieli, że najlepiej dotknąć mnie przez mamę.

Dan wpatrywał się w nią przez długi czas. Była wspaniała, wyjątkowa i zbyt wyrozumiała. Martwiło go, że tak łatwo znajduje usprawiedliwienie dla ran zadanych jej w przeszłości.

- I teraz, po śmierci twojej matki, nie mogą cię dotknąć. To masz na myśli? Pozwolisz więc Tomowi Belldonowi patrzeć na siebie z góry i traktować się jak śmiecia? Wiedząc nawet, że to twój brat, nie zrewanżujesz mu się?

- Nie pozwolę mu się skrzywdzić - rzekła odważnie. - Ale też nie będę szukać zaczepki. Mój stosunek do przeszłości nie wytworzył się z dnia na dzień. Kiedy wyjechałam, przepelniała mnie złość, gorycz i nienawiść. Dużo czasu zabrało mi zduszenie tego w sobie. Teraz Bellwood i Tom Belldon są tylko incydentem w moim życiu. Nie warto tracić energii na zmuszanie ich do zapłacenia za winy popełnione tak dawno. - Nie chciała przyznać, że wciąż pozostawała łatwym celem; z pewnością nie tak jak kiedyś, ale jednak.

Dan starał się zrozumieć jej punkt widzenia.

- Jesteś dużo lepszym człowiekiem niż ja, Esther. Gdybym osiągnął tyle co ty, zaczynając od zera, teraz szukałbym krwi. Zemsta jest słodka.

- Ale podobno zostawia gorzki smak.

- Może - przyznał niechętnie. - Mimo to uważam, że Tom Belldon ma niemało tupetu, by traktować cię tak, jak zrobił to dzisiaj. Przynajmniej nie powinien wyrażać się tak ostro i, Bóg mi świadkiem, Esther, gdyby...

- Szszz... - uciszyła go, kładąc palec na ustach. - Dokładnie o to prosiłam cię tamtego dnia przy lunchu. Nie chcę, żebyś się w to wplątał. To mój problem i sama dam sobie radę. To miło z twojej strony, że chcesz mnie

bronić, ale to nie jest konieczne. Nie chcę krwi, nie chcę zemsty. To nie uczyniłoby mego życia lepszym, niż jest teraz.

- Esther, czego chcesz? - zapytał cicho, jak gdyby jej odpowiedź była dla niego najważniejsza na świecie.

- Chcę... Chcę żyć dalej. Wróciłam w poszukiwaniu czegoś, ale to nie ma nic wspólnego z Belldonami. To coś związanego ze mną - wyznała. Nadal czuła się dziwnie: on zna jej tajemnicę, a jej tak łatwo przyszło rozmawiać z nim o tym.

- Jak mogę ci pomóc? Zawodowo... albo prywatnie?

- Jeżeli mogę, poproszę o całusa. Chyba masz jakiegoś w zanadrzu? - zapytała wyczekująco.

Esther nigdy nie zachowywała się wyzywająco, ale przy Danie potrafiła wyrażać swe pragnienia. Ponad wszystko chciała znaleźć się w jego ramionach i poczuć bezpiecznie. Kiedy się poznali, musiała zaufać temu mężczyźnie i powierzyć mu swoje życie; teraz - również najgłębsze sekrety. Jeżeli ktoś miał znaleźć dziennik, cieszyła się, że był to Dan, ponieważ nawet podświadomie wiedziała, iż jemu może zaufać.

Oparł ręce na jej biodrach. Oczy kobiety rozbłysły szczęściem. Przebijała z nich niepokromiona pogoda ducha, jakby Esther wciąż miała szesnaście lat.

- Czy zawsze kończysz zażarte dyskusje w ten sposób? - zapytał, pohamowując uśmiech, który oznaczałby przyznanie się do porażki.

- A my prowadziliśmy zażartą dyskusję, tak? - zaśmiała się. - Dobrze więc. Jeśli chcę mieć ostatnie zdanie na dany temat, czasami muszę używać określonej taktyki.

- Zapamiętam sobie. Następnym razem nie pójdzie ci tak łatwo.

- Wcale nie jest łatwo - powiedziała. - Masz zamiar mnie pocałować czy gadać całą noc?

Ostatnie słowo Dan przycisnął do jej ust, chwytając Esther w gorącym uścisku. Całował długo i namiętnie. Przytulił się mocniej, jakby chciał uczynić kobietę częścią siebie.

Szybko zatopiła się w namiętności wywołanej przez zachłanne pocałunki Dana i jego pożądliwe dłonie. Silne i potężne uczucia domagały się oddania, zapowiadały odwet i niszczyły jakąkolwiek formę obrony przed nim. Cóż mogła zrobić? Dla tego wrażliwego mężczyzny uwolniła z więzów swe serce i poddała mu się bez trudu. I tak została przyjęta.

Dan dostrzegł w niej zmianę. Czuł, że łagodnieje i staje się swobodna.

- Ach, Esther! - jęknął, trzymając ją ciasno w objęciach. Oddechem pieścił jej policzek. - Doprowadzasz mnie do szału.

- Bo nie wybiję świateł w samochodzie Toma Belldona?

- Nie. Po prostu dlatego, że jesteś i że cały czas kocham cię bez pamięci - wyznał.

- Czy się przesłyszałam? - Nie potrafiła ocenić po głosie, czy mówił poważnie.

- Może, ale nie mam nic przeciwko powtórzeniu.

- Oprócz tego, jest coś jeszcze do powiedzenia, prawda?

- Tak, dużo więcej, lecz nic tak złego jak zatrzymanie i czytanie twego dziennika - zakończył. Nie chciał, żeby myślała o ich wspólnym życiu jak o serii wstrząsających rewelacji.

- To dobrze. Nie wiem, czy zniosłabym twoje męki przy następnej spowiedzi - powiedziała i odsunęła się, chcąc spojrzeć w jego ciemne, głębokie oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że nie jesteś na mnie zła. Odkąd po raz pierwszy zobaczyłem cię w Bellwood, czułem się jak łajdak.

- Cóż, nie jestem zbyt szczęśliwa, że znalazłeś dziennik, nie zachwyca mnie też fakt, że go czytałeś, ale mogło być dużo gorzej.

Znowu miał dowód, iż w tej dojrzałej, wytwornej kobiecie nadal istniała dumna, silna dziewczyna. Optymizm, który nie pozwolił jej upaść do poziomu otaczających ludzi, wydobył ją z rozpacz i pchał do przodu.

Jego następny pocałunek był delikatny i długi. Rozpalił ich oboje.

Esther nigdy nie wyobrażała sobie takiego uczucia. Dan docierał do zakamarków, o których Seth nawet nie wiedział. Kochała męża prawdziwie i głęboko. Z miłością Seta czuła się bezpieczna i doceniana. Był jej najbliższym przyjacielem, opiekunem, czułym kochankiem i ojcem ich długo oczekiwanego dziecka. Oboje mieli podobną potrzebę osiągnięcia czegoś w życiu i wspólnie tego dokonali.

Jednak nie odczuwała tych nerwowych dreszczy, które wywoływała w niej sama myśl o Danie. Dłonie Seta nie potrafiły rozpalić wszechogarniającej żądzy.

Jęknęła, gdy Dan ujął jej twarz w dłonie i składał na ustach szybkie, gorące pocałunki.

- Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek na świecie, Esther.

- Ale... - przerwała mu z bijącym sercem.

- Ale wiele jeszcze musimy sobie powiedzieć. Kiedy będziemy się kochać, to będzie coś wyjątkowego, bez odwrotu... dla żadnego z nas.

Jego słowa, tak pełne pasji, zdziwiły Esther. Jej wszystko wydawało się proste. Zależało im na sobie, pragnęli siebie ogromnie, nie mieli żadnych innych zobowiązań.

- Może... Może powinniśmy teraz porozmawiać - zaproponowała, uwalniając się z uścisku.

Czuła się rozdarta między pożądaniami a myślą, że jeśli nie będzie z nim szczerą, w końcu go zrani.

- Nie próbuję zaprzeczyć, jak bardzo chcę być z tobą, Dan. -
Roześmiała się niepewnie. - Pewnie zauważyłeś, że ci się sama pcham w ramiona. Uważam, że jesteś niesamowicie miły i wrażliwy, czasami aż zabawny w swojej oschłości, wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale...

- Esther, nie trzeba.

- Trzeba. Chcę, żebyś zrozumiał - powiedziała, czując narastający niepokój. Nagle zdała sobie sprawę, że oprócz Addy Markham ten człowiek, zupełnie obcy, był jedyną bliską jej osobą na świecie, której mogła zaufać i na którą mogła liczyć. W całym życiu było jeszcze dwoje ludzi tak jej drogich i oboje zmarli ponad rok temu. Odetchnęła głęboko i zaczęła znowu: - Nie jestem z tych, którzy wierzą w bajki. Nie wierzę w wieczne szczęście, szczególnie w związkach między ludźmi. Chwytam radość, kiedy i gdzie się da. Nie daję żadnych gwarancji, bo sama takich nie dostaję.

Dan przysunął się do niej. Wziął ją w ramiona i obrócił do siebie.

- Rozumiem, Esther - rzekł, szukając jej wzroku - Ale to ty tak czujesz, nie ja. Wierzę w marzenia i rzeczy zapisane w gwiazdach. Wierzę w ludzi. Muszę, bo inaczej moje życie nie miałoby sensu. W ciebie również wierzę, i to bardzo. Zdaję sobie sprawę, że próbujesz mnie ostrzec, iż może przed nami nie ma żadnej przyszłości. Doceniam, lecz to niepotrzebne. Tracisz czas, Esther. Ufam, że czekają nas wspaniałe chwile, a ty nie jesteś jeszcze gotowa, by w to uwierzyć.

- Dan, proszę, nie rób tego. Nie chcę, żebyś zwodził się myślą o stałym związku. Zaslugujesz na dużo więcej, niż mogę zaoferować.

- Kto się teraz zwodzi?

Na ustach Dana pojawił się uśmiech. Potrząsnął głową, potem pocałował Esther namiętnie, czule...

- Dalej pchaj się w moje ramiona - wyszeptał prosto w jej usta. - Nie mam nic przeciwko temu i zawsze będę gotów cię złapać. Ale dzisiaj chcę, żebyś pomyślała o tym, co ci powiedziałem.

Esther myślała prawie całą noc, podczas gdy ciało zwijało się z tęsknoty. Chciała znów znaleźć się w jego ramionach, poczuć jego usta, zaspokoić swój głód Dana.

„Czego on chce ode mnie” - pomyślała w końcu. Miłości? Samo słowo zostawiało nieprzyjemny, metaliczny smak w ustach. Czy chciał miłości, jaką mają dla siebie rodzice? Jaką dawała kiedyś Addy za odpowiednią cenę? Jaką ma brat dla siostry i odwrotnie? Miłości, jaką odczuwa matka do dziecka? Miłości między kolegami, silnej w dobrych czasach, a nie istniejącej w tragedii i rozpaczach? Takie rodzaje miłości znała najlepiej.

Esther kręciła się w łóżku, przeklinając naiwne poglądy doktora. Chciała dać, ile mogła. Seth był jej mężem i nie prosił o więcej niż zaufanie i przyjaźń. Dlaczego Dan nie mógł przyjąć tego samego?

Czy chciał, by kłamała i obiecywała mu coś, co może nigdy nie nadejść? Dlaczego nie mógł chwycić chwili szczęścia i cieszyć się nią?

V

Przy śniadaniu nie wspomnieli ani słowem o tym, co zaszło między nimi poprzedniej nocy. Dan - przyjazny i rozluźniony - zachowywał się, jak gdyby nigdy nic i jakby nie był świadomy faktu, że jego spojrzenie wywołuje u Esther dreszcze, jakby chciał dać jej całą wieczność na uspokojenie: jakby... jakby pożądał Esther mniej niż ona jego. Czyżby tylko ona przeżywała śmiertelny niepokój? Szaleństwo, które zawładnęło zarówno ciałem, jak i umysłem?

- Co powiedziałaś na wycieczkę do Waszyngtonu? -zapytał nagle.

- Po co? - rzuciła nieuważnie, myśląc o czymś innym.

- Tak sobie.

- Świetnie.

- Nie zapalaj się do tego za bardzo, to tylko propozycja. Muszę tam pojechać w interesach, ale nie zajmie mi to więcej niż kilkanaście minut. Jeśli uważasz, że podróż będzie zbyt męcząca...

- Nie. Chciałabym pojechać. Jestem po prostu trochę jeszcze nieprzytomna - odpowiedziała.

Dan uśmiechnął się, a w oczach zabłyśły mu iskierki, przed którymi Esther czuła strach. Wydawało się, że mężczyzna czyta w jej myślach, rozważa je, że zna już wszystkie jej największe tajemnice. Zupełnie jakby była otwartą książką.

Jednak nie mówił o tym głośno. Uśmiechnął się do niej, wstał od stołu i zaczął zbierać się do pracy.

- Odpocznij dzisiaj. Później porozmawiamy o wyjeździe - rzekł, mijając kobietę.

Esther słyszała, że zrobił parę kroków i zatrzymał się. Wrócił. Stał z tyłu. Odgarnął jej długie, ciemne włosy na bok. Prawie zsunęła się z krzesła, kiedy pokrył pocałunkami jej szyję i wyszeptał:

- Śpij w nocy. Myśl za dnia. Chcę, żebyś była silna i zdrowa, gdy będziemy się kochać.

Esther kończyła zmywać po śniadaniu, gdy usłyszała warkot motocykla na bocznej drodze, prowadzącej do kopalni. Kierowca skręcił w ścieżkę naprzeciwko domu i zatrzymał się. Pomyślała, że młody Eddy Belldon przyjechał z wizytą.

Zamiast podejść do drzwi, chłopiec usadowił się na schodach i czekał. Esther nie była pewna, jak długo potrważą odwiedziny, więc aby nie narazić się na gniew Dana, narzuciła grubą kurtkę i wyszła na spotkanie... swego bratanka.

Fakt, że Eddy był jej bratankiem, budził w niej mieszane uczucia. Nigdy nie miała żadnych bliskich, z wyjątkiem matki i Addy, z którą łączyły ją więzy krwi. Belldonowie tak naprawdę nie liczyli się. Wydawało się dziwne, że ten młody człowiek faktycznie był jej bratankiem.

- Cześć - powiedziała na przywitanie, wychodząc na zewnątrz. - Co cię sprowadza?

- Cześć - odpowiedział z mniej zarozumiałym uśmiechem niż wczoraj.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że przyszedłem?

- Nie, wcale. Ale twoim rodzicom może to się nie spodobać.

Dał znak głową, że zdaje sobie z tego sprawę.

- Szkoda, że nie słyszałaś tych wrzasków i krzyków u nas wczoraj wieczorem. Nie przepadają za tobą - poinformował ją. Nie dbał chyba ani o kłótnię, ani o stosunek rodziców do Esther.

- Wolałabym o tym nie słuchać, Eddy - powiedziała ze śmiechem. - A że mnie nie lubią, cóż, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

- Sławna jesteś - zauważył, zmieniając temat.

- Tak myślę. - Usiadła na schodach obok niego, po raz kolejny zastanawiając się, co go tu sprowadziło.

- Na początku musiało być trudno, co?

- Tak, było ciężko. Ale miałam dużo szczęścia.

- Dlaczego zdecydowałaś się wyjechać? - zapytał. Nie miał, oczywiście, pojęcia o przeszłości Esther i swego ojca.

- Z wielu powodów. Ale najważniejszą decyzję podjęłam na długo przed wyjazdem. Chyba każdy, w jakimś momencie życia, podejmuje decyzje tego rodzaju.

- Jakie?

- Ogólne mówiąc, każdy musi zastanowić się, czy chce prowadzić życie podobne do życia rodziców czy wyłamać się i pójść inną drogą. Ja wybrałam to drugie - wyjaśniła spokojnie.

- To znaczy, mogę być albo górnikiem jak mój tata, albo robić coś zupełnie innego niż on? - zapytał, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

- To twoje życie, nie jego.

Przez parę minut siedzieli w milczeniu. Wiatr hulał między nagimi konarami drzew. Z kopalni dochodził ciągły stukot, ale to im nie przeszkadzało.

Po raz pierwszy od wielu dni pojawił się kocur Jaspar. Usiadł na poręczy ganku, po drugiej stronie domu, najwyraźniej nie mając ochoty na towarzystwo. Obserwował ich, ale nie zbliżył się.

- Czy Seth Tobin był tak fajny, jak wyglądał? - zapytał Ed.

- Tak. Był naprawdę miły - odpowiedziała łagodnym i rozmarzonym głosem.

- Przykro mi, że zginął. I twoje dziecko.

- Dziękuję. - Wiedziała już, że lubi tego chłopca, bez względu na to, kim jest jego ojciec. Przechodził trudny wiek. Zbyt młody, by być dorosłym, i zbyt duży, by traktować go jak dziecko. Był wrażliwy i inteligentny. Esther wyraźnie czuła, że czarna, skórzana kurtka i duży motocykl pomagały mu ukryć te dwie cechy.

Wciąż spięty młody człowiek rozejrzał się wokoło.

- Muszę iść, ale chciałbym tu wrócić. Czy mogę?

- Jasne. - Posłała mu uśmiech. - Chyba że zabronią ci rodzice. Nikt z nas nie potrzebuje kłopotów tego rodzaju, prawda? Nie chcę, żebyś ty czy doktor Jacobey wplątali się w moje problemy.

- W porządku. Chociaż nie wiem, dlaczego robią wokół ciebie tyle zamieszania. Wydajesz się być w porządku.

Esther roześmiała się.

- Dzięki. Ty też nie jesteś taki zły.

Wykrzywił twarz w czymś, co miało być uśmiechem, włożył kask i zniknął. Jego krótka, rzeczowa wizyta skończyła się. Esther miała czas zastanowić się nad cudami natury; jak to się dzieje, że ludzie pokroju Toma i Jewel Belldonów mają tak miłego syna?

Godziny między wizytą Eddy'ego a lunchem wlokły się i były dla Esther nie do zniesienia. Długotrwała choroba nie odpowiadała ani jej ciału, ani duszy. Kobieta stawała się znudzona i niespokojna, a wszystko przez osaczające ją pytania, na które nie chciała lub nie mogła dać odpowiedzi. Czekwała na powrót Dana. Wydawało się, że wskazówki na zegarze stoją w miejscu. Nawet Addy, która przez lata przyzwyczała się do późnego

chodzenia spać i nie lubiła wstawać wcześniej, nie miała pojawić się przez następną godzinę.

Nie miała nic konkretnego do roboty ani nikogo w pobliżu do pogawędki. Energia w niej skumulowana nie pozwalała siedzieć z założonymi rękami. Musiała poszukać rozrywki poza murami domu jej dzieciństwa.

Długa, gruba kurtka, którą kupiła dzień wcześniej, nie bardzo chroniła przed chłodem marcowego wiatru, Zimno jednak orzeźwiało umysł i wyostrzało zmysły. „Tego potrzebowałam” - pomyślała, stojąc na ganku i przyglądając się barwom zimy.

Kiedy była mała, zimy ciągnęły się niemiłosiernie długo. Przypomniła sobie jasne, czyste niebo i przenikliwy ziąb. Idąc boczną drogą, myślała o tym, że trawa i drzewa zawsze wydawały jej się martwe. Zastanawiała się, ile razy miała te same myśli, gdy pokonywała trasę do przystanku autobusowego na głównej drodze.

Wtedy ten odcinek wydawał się też dużo dłuższy. Ale miała krótsze nogi, a Bellwood wyglądało na ogromne. Od czasu kiedy ostatni raz przemierzała tę drogę, urosła dziesięć centymetrów i zobaczyła kawałek świata. A jednak czuła się, jakby to było wczoraj.

Z łatwością przypomniła sobie uczucie złości, z jakim wracała z miasta, gdy ktoś jej dokuczył. Bała się czasami powrotu do cichej, pogrążonej w ciągłej rozterce matki i ponurego domu, w którym Laura podsyciała swój wstyd. Wiele razy chciała iść dalej, minąć kopalnie, wzgórze, by być jak najdalej od Bellwood i dotychczasowego życia. Chodząc tą drogą, zabijała czas marzeniami o przyszłym życiu. Ćwiczyła poruszanie się z gracją, do czego sławna osoba jest zobowiązana.

Otoczona wspomnieniami Esther nie widziała ani nie słyszała cicho pracującego, czarnego samochodu, dopóki nie zbliżył się do niej. Tom Belldon, wracając z kopalni do miasta, zwolnił i stanął na poboczu.

Esther próbowała opanować strach. Poczucie deja vu sprawiło, że ugięły się pod nią kolana. Kiedy ostatnio znalazła się na tej drodze sam na sam z Tomem Belldonem, chciał ją zgwałcić. „Ale minęło siedemnaście lat” - przypomniała sobie. Tom nie miał nad nią takiej władzy jak wtedy. Chociaż jej serce drżało ze strachu, rozsądek nakazywał odwagę i nieugiętość.

Spokojnie znosiła jego chłodny wzrok; mężczyzna siedział wciąż w samochodzie. Ponieważ nie zrobił żadnego ruchu, wzruszyła ramionami i zaczęła iść dalej, czując wielką ulgę.

- Esther!

Zamarła, po chwili wolno odwróciła się.

- Mówiłem wczoraj poważnie - zawołał. - Nie chcę cię widzieć w moim mieście. Zawsze sprawiasz tutaj tylko kłopoty, a ja nie będę tego tolerować.

- Daruj sobie. - Nie chciała powtarzać wczorajszej rozmowy. Ruszyła w stronę głównej drogi.

- Dlaczego wróciłaś po tylu latach? - usłyszała jego pytanie.

Wiedziała, że nie zamierzał go zadać, lecz ono wymknęło mu się mimowolnie.

- Daj spokój, Tom. To nie ma nic wspólnego z tobą. Wróciłam z powodów osobistych.

Wysiadł z samochodu i zatrzymał się przed nią w odległości paru metrów.

- To wydaje się sensowne - powiedział. - Nie możesz już ukrywać się za Sethem Tobinem. Będziesz chciała przyjrzeć się swojej przeszłości i zdecydować, czy jest do zaakceptowania przez opinię publiczną. Zastanawiam się, kiedy wyjdzie na jaw prawda o biednej dziewczynie z Zachodniej Wirginii.

Parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

- Czy ty nigdy nie puszczasz niczego w niepamięć? Masz więcej do ukrycia niż ja. Czyż można porównać dziecko wychowane bez ojca do gwałciciela? Jak myślisz?

Oczy Toma zabłyśły gniewem. Esther odważnie ciągnęła dalej:

- Wiesz, Tom, zawrzyjmy układ. Trzymaj się z dala ode mnie i zostaw w spokoju Addy oraz doktora, a ten mały incydent pozostanie między nami. Ale ostrzegam cię, nie jestem kimś, kim możesz poniewierać. Jestem bogata i sławna. Jeżeli będę musiała, rozerwę cię na strzępy.

Słowa zabrzmiały ostro, nawet dla Esther. Poczowała się lepiej.

- Zawsze lubiłaś dużo gadać, Esther.

- Chcesz się przekonać? Nie jestem już tą samą dziewczyną.

- To sprawa dyskusyjna, ale zobaczymy. Rób, co masz do roboty, a potem wynoś się z mego miasta. I ostrzegam cię, jeden fałszywy ruch, a nie zauważysz nawet, kiedy cię załatwię.

- Nie jestem zbyt przekonana. Możesz sobie szczekać, tylko za bardzo nie masz czym mnie ugryźć, Tom.

- Też nie jestem już dzieckiem. Nie doceniasz mnie.

- W porządku. Trzymajmy się od siebie z daleka. Dasz mi spokój, a ja nie narobię zamieszania w mieście. Zgoda?

Nie odpowiedział. Spojrzał na nią uważnie i wrócił do samochodu. Esther kpiąco parsknęła śmiechem. Oboje z bratem nie ustępowali sobie w dumie i bezczelności.

Roztropnie postanowiła zatrzymać dla siebie spotkanie z Tomem. Wyobrażała sobie, jak Dan zareagowałby, gdyby dowiedział się, że znowu nie wzięła odwetu na swoim bracie, a co gorsza - zawarła z nim układ.

Następne parę dni minęło bez żadnych wydarzeń. Esther odczuwała obecność Dana w pokoju. Kiedy podnosiła głowę, widziała, że ją obserwuje, i wtedy jej serce zaczynało boleśnie kołatać. Wydawał się niezdolny do przejścia obok bez dotknięcia jej. Siedząc przy stole, czuła na swych plecach dłoń, która przesyłała iskry, rozpalając jej ciało w oczekiwaniu. Kiedy podpowiadał przy pasjansie, kładł ręce na jej ramionach, napełniał ją nadzieją oraz pragnieniem.

Jednakże Esther nigdy nie zostałaby mężatką, gdyby nie posiadała odrobiny wiedzy na temat męskiego gatunku. Wiedziała, że Dan jej pragnie. Może nie w takim stopniu, jak ona jego, ale... W końcu poczuła, że nie ma innego wyjścia, musi o to walczyć. Uwolniła kuszące siły i wykorzystywała każdy moment do czerpania satysfakcji.

Kiedy Dan obejmował ją w talii, chcąc powąchać obiad, odwracała się i przytulała go, mając nadzieję na odwzajemnienie uścisku. Czynił to w najbardziej naturalny sposób, jak gdyby trzymanie jej w ramionach było równie łatwe jak oddychanie. A jednak przekonywał Esther, że to nie takie proste, chociaż tak samo niezbędne do życia.

Ośmielona, bez obawy postępowała naprzód. Pewnego wieczoru, oglądając telewizję, wtuliła się w ramiona mężczyzny. Czekwała, by ciało podpowiedziało jej, kiedy Dan na nią spogląda. Wtedy podniosła głowę, a on ledwie uśmiechnął się i ulegle złożył pocałunek na jej ustach.

Napięte nerwy i mięśnie Esther uspokajały się pod wpływem tej pieśczoży. Pełen pasji i obietnic każdy pocałunek wydawał się ostatni. Dłonie ukochanego zachłannie wędrowały po ciele kobiety, jakby przemierzały to terytorium tysięcy razy i znały najlepsze najbardziej ulubione miejsca.

Całował ją długo i żarliwie, pozbawiając oddechu i zastępując go swoim. W końcu Esther ogarnął rozpaczliwy pośpiech; chciała ofiarować więcej, oddać się Danowi zupełnie.

Potem jednak pocałunki spowolniały, stały się delikatne i czułe.

- Powinnaś wkrótce pójść spać, jeżeli chcesz wstać wcześniej i jechać rano ze mną do Waszyngtonu - powiedział niższym i głębszym głosem niż zazwyczaj.

Spojrzała mu w oczy, chcąc ujrzeć żartobliwy błysk, ale go nie znalazła. Mówił poważnie. Chociaż gładził jej policzek, czuła się odrzucona i zakłopotana. Miała pustkę w głowie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała się narzucać. Zrobiła, co mogła. Przekroczyła już punkt zwrotny na drodze prowadzącej do szczęścia.

- Chyba masz rację - odparła, próbując ukryć ból i rozczarowanie w głosie. Odsunęła się.

- Esther! - Przyciągnął ją z powrotem. - Nadejdzie jeszcze nasza chwila. Przysięgam. I jeśli ci to ulży, to jest to trudne również dla mnie. W myślach kochałem się z tobą wiele razy i pragnę tego naprawdę. Ale tylu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz. Nie chcesz znać mniej lepiej? Pamiętaj, powiedziałem ci, że kiedy będziemy się kochać, nie będzie już odwrotu.

- Jesteś chyba samobójczym maniakiem. Czy nie możemy później poznawać się lepiej?

- Nie - zaprzeczył spokojnie, lecz stanowczo. - Wiele stoi tu pod znakiem zapytania... Przynajmniej dla mnie. Choć ludzie w związkach ciągle zmieniają się i uczą o sobie, uważam, że ty i ja powinniśmy wiedzieć, kim jesteśmy w tej chwili.

Esther zraniły te słowa; źle je zrozumiała.

- Masz całkowitą rację, doktorze. Mężczyzna nie może iść do łóżka z nieślubnym dzieckiem prostytutki, bez zastanowienia, w co się pakuje - powiedziała ze złością. Odepchnęła go, chcąc się uwolnić, oczy zaszyły jej łzami.

- Nie mówię o tobie, Esther. - Próbował ją zatrzymać przy sobie. - Chodziło o mnie. Większa część twego życia to dla mnie otwarta książka. Wiem, kim i jaka jesteś i na co cię stać. Ale ty nie wiesz tego o mnie.

- Wiem, że jesteś dobry, czuły i pełen zrozumienia, i że ci ufam. Wiem całe mnóstwo innych rzeczy, których nigdy nawet nie chciało mi się odkrywać u większości ludzi.

- Wiem, moja słodka Esther Brite. Przeprowadziłabyś się do Addy dwa tygodnie temu, gdybyś nie znalazła czegoś we mnie, czegoś, czego pragnęłaś lub potrzebowałaś. Widzisz - zaczął - naprawdę znam cię bardzo dobrze. Dajmy sobie trochę czasu, żebyś i ty mogła mnie poznać.

Zgodziła się niechętnie, choć w głębi duszy zadawała sobie pytania. Czego nie powiedział jej o sobie? Co skrywa tak złego, że nie może po prostu tego wyznać? Nie paraliżowała go nieśmiałość, gdy musiał powiedzieć pewne rzeczy głośno. Więc co ukrywał? Czego jeszcze miała się o nim dowiedzieć?

Podróż do Waszyngtonu rozpoczęli tuż po wschodzie słońca. Dzień był jasny i pogodny, choć wiatr pozostał przejmujący. Z powodu niskiej temperatury promienie słońca nie mogły rozpuścić zasp śniegu zalegających

od paru dni. Chłód przeniknął Esther. Trzęsła się z zimna w samochodzie, czekając, aż ogrzewanie zacznie działać.

Nos i policzki Dana zaróżowiły się na wietrze, kiedy usuwał szron z szyb.

- Zimno jak diabli - wymamrotał, pocierając dłonie.

- Czy myślałeś kiedykolwiek, żeby przenieść się do Kalifornii? - zapytała Esther.

- Nigdy. A czy tutaj jest źle?

- Pada.

- Uwielbiam deszcz. Szczególnie na wiosnę, gdy pachnie tak słodko i świeżo i świat się zazielenia. To jak rozpoczynanie życia od nowa, dawanie wszystkiemu jeszcze jednej szansy - powiedział Dan ruszając.

- Na co?

- Na wszystko: nowe życie, nową miłość, nowe cele.

- A co się dzieje, gdy znowu nadchodzi zima? Jak się wtedy czujesz?

- Zależy. Jeśli miałem dobry rok, szczęście pozwala mi zatrzymać ciepło przez zimę. Jeżeli mi się nie udało, muszę przeczekać zimę i spróbować znowu wiosną.

- Dajesz sobie radę tak łatwo z wygraną i porażką?

- No, nie. Pomyślałem sobie, że to zabrzmi filozoficznie. Tak naprawdę, przyjmuję je jak większość ludzi... Może gorzej. Niełatwo znoszę porażki.

- A kto łatwo? - zadała pytanie bardziej sobie niż jemu. Porażka. To słowo miało zimny, jasny i alarmujący dźwięk. Bała się go. To było coś, czego nigdy nie tolerowała w swoim życiu.

- Posłuchaj. - Dan przerwał ciszę. - Gdybym jechał sam, jak zazwyczaj, pokonałbym trasę w jeden dzień. Ale to prawie pięć godzin w

jedną stronę. Będiesz zmęczona. Moglibyśmy gdzieś przenocować i wrócić jutro z samego rana.

- Nie. Nie piszę się na to. Jeżeli się zmęczone, mogę spać w samochodzie w drodze powrotnej. Proszę, nie zmieniaj planów z mego powodu.

- Ależ ja działałam z pobudek egoistycznych. Jest przecież okazja, by zabrać piękną kobietę na kolację.

- Dziękuję. - Nadal nie mogła przyzwycząić się, że nazywał ją piękną.

- Ale nie mam odpowiedniego stroju.

Popatrzył na jej wełniane spodnie i grubą kurtkę. Spojrzał na drogę, potem z, powrotem na Esther.

- Nawet w worku po kartoflach zawstydzilibyś większość kobiet. Ale jeśli będziesz lepiej się czuła wystrojona, można to jakoś załatwić. -

Zamyślił się, a potem dodał: -Zatrzymamy się u mego wuja. Będzie zachwycony.

- Nie lubisz swego wujka? - Wyczuła w jego głosie lekką ironię.

- Bardzo go kocham, lecz w tej chwili mamy różne zdanie na pewien temat. Myślę, że przy tobie nie zechce o tym dyskutować.

Rozmawiali w ciepłym i przytulnym teraz samochodzie, mijając kilometry zimowego pustkowia. Esther tylko dwa razy w życiu podróżowała tą drogą. Za pierwszym razem paraliżowała ją złość i rozpacz. Za drugim, zaledwie miesiąc temu, była otumaniona gorączką. Teraz czuła się szczęśliwa, zadowolona i podekscytowana.

Nalała z termosu kawę i podała Danowi wraz z pączkiem. Opowiadał jej o swoich rodzicach i młodszej siostrze, o dorastaniu w małym mieście w Wirgniii. Z dumą mówił o tym, że wywodzi się z długiej linii lekarzy, z obu stron rodziny. A jednak w pewnej chwili Esther wyczuła w jego głosie

smutek, który przychodził i odchodził tak szybko, że pomyślała, iż tylko jej się zdawało.

Potem opisywał wujka, u którego mieli się zatrzymać. Też był lekarzem. Wziął Dana pod swoje skrzydła, jeszcze jako studenta medycyny, służył nieocenioną pomocą, gdy Dan wchodził do zawodu. Miał również przecucie, że wuj wpłynął na zarząd szpitala przy szukaniu wykwalifikowanego terapeuty do prowadzenia oddziału neurologicznego.

- Spełniły się moje marzenia - opowiadał. - Dopiero w tamtych czasach oddziały z urazami mózgu zaczęto traktować jako konieczność. Przyzwyczailiśmy się tracić cenny czas w izbie przyjęć pogotowia, na telefony do lekarzy, zbieranie zespołu operacyjnego... Nawet szybkie przewiezienie pacjenta do szpitala stanowiło problem. Teraz zajęcie się ofiarami z uszkodzeniem mózgu zajmuje minuty, a nie godziny, i nie traci się ani sekundy - rzekł z dumą.

- I tym znudziłeś się tak bardzo, że postanowiłeś przyjechać do Bellwood, gdzie nawet sensowna rozmowa stanowiłaby dla ciebie wyzwanie - zażartowała.

Dan roześmiał się, lecz odpowiedział poważnie:

- Tak naprawdę, uwielbiałem to. Żyłem tym, ale... zbyt długo. Wszystko inne przestało istnieć w moim życiu. Nie chciałem nic innego. Po jakimś czasie to nie ja kierowałem oddziałem, lecz on mną. Im więcej dawałem, tym więcej oczekiwano ode mnie.

- I przeprowadzka do Bellwood miała przerwać ten zakłęty krąg?

Dan przytaknął.

- Na początku traktowałem to jako tymczasowe zajęcie, ale kiedy się tam znalazłem, zobaczyłem, że jest ze mną gorzej, niż myślałem. Przestałem traktować pacjentów jak ludzi. Stali się przypadkami bez twarzy, kawałkiem

mięsa na stole operacyjnym. Znienawidziłem siebie za to - przyznał zawstydzony.

Zaległa cisza, Esther pragnęła go jakoś pocieszyć.

- Z pewnością już z tobą lepiej. Addy jest święcie przekonana, że stąpasz po wodzie. Nie wierzyłaby w to, gdybyś nie był dobrym człowiekiem.

- A t y co myślisz? Czy sądzisz, że mógłbym chodzić po wodzie?

Zwolnił, chcąc zjechać w lewo z autostrady do małego przydrożnego zajazdu. Spojrzał na kobietę w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nie mogła stłumić w sobie wybuchu śmiechu.

- Chyba nie - odpowiedziała uczciwie. - Kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się, myślałam, że mógłbyś oczami zamrozić wodę, lecz nawet wtedy wyczuwałam w tobie wielką troskę i delikatność. A teraz, kiedy zachowujesz się trochę mniej oficjalnie, wiem, że jesteś bardzo miły i wyrozumiały... Szczególnie, jeżeli chodzi o moją przeszłość.

- Czy przeszkadza ci, że znam całą prawdę?

Skreślił i zatrzymał samochód na parkingu przy wejściu do zajazdu.

- W pewnym stopniu - odrzekła, zajmując się pasami i unikając jego wzroku. Kiedy Dan na nią patrzył, zawsze odnosiła wrażenie, że jej myśli przestają być tajemnicą.

Zapanowała długa cisza, zanim przemówił:

- Czy chciałabyś wiedzieć, co naprawdę myślę o tobie i twojej przeszłości? Czy wiedząc, czułabyś się lepiej?

- Nie jestem pewna.

- Przede wszystkim, nie jesteś pierwszym i ostatnim nieślubnym dzieckiem. Po drugie, to nie twoja wina, że się urodziłaś, a z tego jestem naprawdę rad. I po trzecie, nigdy w życiu nie podziwiałem i nie szanowałem

nikogo bardziej niż tę zaciętą dziewczynę z twego dziennika. Jest odważna i nieugięta, mądra, dowcipna i oddana, i bardzo jestem w niej zakochany.

„A więc jednak” - pomyślała zmieszana. Ogarnęły ją wątpliwości. Miłość. Dokładnie to, co podejrzewała. Nie wyznałby, że ją kocha, gdyby nie oczekiwał podobnej odpowiedzi.

Czy to, że mu ufała, że zależało jej na nim i zaliczała go do niewielu ludzi, których uważała za przyjaciół, oznaczało miłość? Czy niezwykle zauroczenie nim - chęć zadowolenia go, uczynienia szczęśliwym - było chociaż pokrewne zjawisku miłości? Czy raczej przypominało to coś podobnego do instynktu zwierząt, gdy pożera je potrzeba łączenia się w pary i rozmnażania?

Nawet uczucie jedności z Danem nie pasowało do magicznych i oszałamiających wrażeń, opisywanych przez tylu ludzi. Nazwałaby to raczej ciepłym, wygodnym złączeniem dusz; ciche, wewnętrzne poczucie przynależności.

Ale miłość? Czy jej stosunek do Dana można nazwać miłością? Raz tylko wiedziała na pewno, że kocha, i była to miłość do dziecka. Jak miała wyjaśnić Danowi, że nie wie, co to jest prawdziwa miłość między kobietą i mężczyzną?

Dan nie miał zamiaru zdradzać się ze swoimi uczuciami. Słowa same wymknęły mu się z ust w najbardziej naturalny sposób, jak to bywało w jego marzeniach. Biedna Esther wyglądała, jakby chciała uciec. Nie była jeszcze gotowa przyznać się do swych uczuć, ale będzie... I to wkrótce.

Skorzystali z usług zajazdu i nabrali paliwa po drugiej stronie ulicy. Kobieta czuła ulgę, że Dan nie domaga się odpowiedzi. Pomagał jej rozluźnić się. Doceniała to. Śmiała się z jego dowcipów ze szkolnych czasów, uważnie słuchała rozważań na temat Bellwood.

Gdyby wiedziała, że posadzenie Dana za kierownicą spowoduje w nim taki wybuch gadatliwości, zrobiłaby to dawno. To tak, jakby czuł się zmuszony opowiedzieć Esther tyle samo, ile wiedział o niej.

Jeżeli tak rzeczywiście było, nie miała nic przeciwko temu. Chłoneła wszystko jak gąbka. Poza tym, jeżeli opowiadanie o swoim życiu zbliżało go do zaspokojenia jej potrzeb, wtedy... Cóż, chyba nie. Wróciłby problem miłości i przyszłości.

Serce Esther tonęło w rozpacz. Słuchała jednym uchem Dana, w myślach rozważając swą kłopotliwą sytuację.

Dojechali do Waszyngtonu tuż przed południem. Najpierw udali się do eleganckiego, starego domu z cegły w Georgetown - własności wuja Fesstusa.

- Ten chłopak nie ma żadnych manier - skarżył się Fesstus Jordon. - Nie tylko nie zadzwonił, by powiedzieć, że wpadnie, ale nawet nigdy nie wspomniał, że cię zna. Jestem twoim gorącym fanem.

- Dziękuję, doktorze Jordon, ale...

- Fesstus. Proszę.

- Jeszcze raz dziękuję, panie Fesstusie, ale to moja wina, że nie został pan uprzedzony, bo...

- Nie, nie usprawiedliwiaj go - przerwał starszy pan. - On nigdy nie dzwoni. Po prostu pojawia się, oczekując gorącego powitania. Teraz przywiózł cię, by mnie zaszokować. Miał nadzieję, że dostanę ataku serca i padnę trupem, a jemu zostawię dom.

- Całkiem możliwe - odrzekła Esther. - Dom jest śliczny. Fesstus Alby Jordon zbliżał się do siedemdziesiątki, był

wysoki i szczupły jak jego bratanek. Czulo się w nim młodość i pełnię życia. Zauważyła, że obaj mężczyźni mają podobne, ciemne, mądre oczy. W

spojrzeniu starego dżentelmena malowała się wesołość, nie zaś - jak często w oczach Dana - powaga i smutek.

Nobliwy gospodarz nie krył dumy ze swego domu; chwalił się, że kupił go przed trzydziestoma laty od skorumpowanego polityka. Urządził Esther całą Wycieczkę po pokojach, w czasie gdy Dan poszedł przywitać się ze starą gospożą i przygotować kawę.

Fesstus pokazał Esther śliczne antyki, długo rozwodził się nad swoimi zbiorami. Jednym z jego ulubionych były stare, niezwykle dziadki do orzechów oraz zbiór przerażająco wyglądających instrumentów medycznych.

- Faktycznie, niektóre z nich są całkiem pomysłowe, jeżeli weźmie się pod uwagę, jak mało wiedziano o medycynie w tamtych czasach. Na przykład skalpel; niewiele zmienił się w ciągu lat. I czego to dowodzi o dzisiejszej medycynie? - głośno zastanawiał się Fesstus.

- Że trzeba mieć nadzieję, iż przynajmniej ludzie, którzy tego używają, zmienili się - rzucił Dan od drzwi.

Wszedł do pokoju, niosąc duży, zdobiony serwis do kawy. Esther ucieszyła się. Nie zdawała sobie sprawy, że za nim tęskniła.

- Ach! - westchnął stary człowiek, z zadowoleniem sadowiając się na wielkim, skórzanym krześle. - Czy znowu mam wysłuchać wykładu o nieistniejących, wszechmocnych i wszechwiedzących siłach współczesnej chirurgii? Cudownie.

- Nie dzisiaj, wuju. Przykro mi.

- Wielka szkoda. Jestem pewien, że Esther byłaby zainteresowana. Nie zna pewnie szczególnego sposobu myślenia, który rujnuje najzdolniejszą parę rąk, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu - klócił się Fesstus.

- Być może. Ale nie dzisiaj. Esther była zmieszana... i ciekawa.

- Żadnego „być może”. Popatrz na nią. Jest bardzo zainteresowana.

Dan napotkał wzrok kobiety. W głębi jego ciemnych oczu dojrzała walkę, ból i żal. Wyglądało, jakby szukał w niej pocieszenia. Rozpoznawała te uczucia, ale pozostawała bezsilna.

Fesstus, wykorzystując ich bezgłośnie porozumienie, powiedział:

- Widzisz, Dan uważa, że chirurdzy nie mają prawa być ludzcy, że nie mogą popełniać błędów. Muszą być wszechwładni, wszechwiedzący, w innym przypadku są zupełnie nieprzydatni.

Napięcie w pokoju z każdą sekundą wzrastało. Esther słyszała bicie własnego serca. Wstrzymała oddech w obawie, że nawet najmniejsze drgnienie powietrza spowoduje większy ból Dana.

Ale to on w końcu przerwał ciszę, jakby odnalazł to, czego szukał w oczach Esther, lub też dał za wygraną. Spuścił wzrok.

Przyglądała się jego sztywnym ruchom, gdy rozlewał kawę i podał im filiżanki.

- Pięć lat temu miałem dyżur. Przywieźli czternastoletnią dziewczynę. Była małą prostytutką i własny ojciec dał jej niezłą lekcję. Dowiedział się, co porabia po szkole, i powiedział, że jeśli chce sprzedawać się jak kawał taniego mięsa, klienci powinni dostać to, za co płacą. - Zaległa krótka cisza, zanim mógł mówić dalej. - Wyglądała przerażająco. Tamtej nocy pracowałem nad nią osiem godzin. Zmarła po pierwszej godzinie, a ja dalej ją zszywałem, używając cienkich, delikatnych nici, żeby nie było żadnych blizn. Kiedy skończyłem, podniosłem głowę i zobaczyłem, że zostałem sam na sali. Pacjentka nie żyła, a ja nawet nie znałem jej imienia. Wyszedłem z poczuciem zupełnej bezużyteczności, i to nie tylko ze względu na tę dziewczynę. Zapytywałem sam siebie, jak coś takiego mogło się zdarzyć.

Myśl, że miałbym spędzić resztę mego życia, zszywając okropieństwa, które ludzie nawzajem sobie czynią, była nieznośna... Więc szedłem dalej.

Esther przepełniała litość aż do bólu. Siedziała bez ruchu, trzymając ciepłą filiżankę drżącymi dłońmi. Jej oczy wypełniły się łzami, nie mogła wymówić ani jednego słowa.

Fesstus również nie odzywał się, chociaż jego oczy nie wyrażały wielkiego współczucia dla Dana. Esther dostrzegła raczej zrozumienie i... zdecydowanie.

- W Bellwood miałem czas, żeby się wyleczyć - kontynuował Dan. - Zdałem sobie sprawę, że ten szczególny przypadek był tylko kroplą, która przepełniła kielich. Leczenie znowu sprawia mi przyjemność. Większość przypadków, z którymi stykam się teraz, jest wynikiem nieuniknionych wypadków i chorób, a tym żaden człowiek nie może zapobiec.

- A twoje ręce? - zapytał Fesstus. - Czy zarzucisz swój talent tylko dlatego, że nie możesz sobie wybrać rodzaju cierpienia, jakiemu mógłbyś ulżyć?

Dan podniósł w górę szczupłe dłonie i energicznie nimi potrząsnął.

- Ciągłe pracują. Tu dziecko, tam złamana kość. Usuwam woreczek żółciowy albo wyrostek. Jest dobrze.

- Niemożliwe - odrzekł Fesstus. - Nikt nie jest szczęśliwy, jeżeli nie wykorzystuje swoich możliwości.

- Cóż, może stanowią wyjątek. A na razie przepraszam, mam spotkanie.

W końcu Dan zwrócił się ku Esther. Z całego serca pragnęła powiedzieć albo zrobić coś, aby mu ulżyć. Doprowadzało ją do wściekłości to, że choć знаła tyle słów, tyle razy przedtem wyrażała swe uczucia i myśli, nadal nie potrafiła wypowiedzieć tych dwóch, prostych wyrazów.

Musiał czytać w jej myślach, bo w tym momencie posłał najbardziej kochający uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

- A ty, słabeuszu, idź spać —poleciał. - Kiedy zabieram kobietę do miasta, nie znoszę, gdy ze zmęczenia potyka się o meble.

Wydawało się, iż dyskusja jest skończona. Fesstus też porzucił temat, przynajmniej na razie. Napięcie w pokoju zniknęło. Wykorzystując szansę, żeby poprawić Danowi humor, Esther powiedziała:

- Zawrzyjmy układ. Pozwól mi iść na zakupy, a ja na kolację zjem całą furę jedzenia.

Dan patrzył na nią pytająco.

- Jeśli zjem dużo, nie będę osłabiona. Jasne? - odpowiedziała mu, zaczynając czuć się niezręcznie.

- Wiedziałem, że ta wycieczka to za duży wysiłek dla ciebie. Idź spać, a o ciuchy pomartwimy się później.

Zauważyła, że z trudnością hamował uśmiech, zbliżając się do niej. Wyciągnął dłoń, by pomóc jej wstać. Jak zwykle, gdy się zbliżał, poczuła przyśpieszenie pulsu.

Tym razem reakcja była prawidłowa, gdyż Dan wziął jej twarz w dłonie i złożył na ustach pocałunek: delikatny, ale usuwający ziemię spod stóp.

- Spać - powtórzył szeptem. Pocałował ją raz jeszcze i wyszedł.

Fesstus odprowadził Esther do jej pokoju. Na początku uraziły ją jego okrutne, cięte słowa, skierowane do Dana, ale instynktownie czuła, że stary człowiek chciał dobrze. Podobnie jak Addy Markham, Fesstus Jordon najwyraźniej uważał, iż ostre pchnięcie jest mniej bolesne od rany szarpanej. To, że kochał Dana, było oczywiste. Przez jego słowa przebijała prawdziwa troska.

- Nigdy nie opowiedział mi dokładnie, co zdarzyło się tamtej nocy, a miał wiele okazji. Dzisiaj rozmawiał o tym tylko dlatego, żebyś ty mogła zrozumieć. Chciał, żebyś wiedziała... Cieszę się, że ma w tobie oparcie, Esther.

RS

VI

Obudziła się w łóżu z wiśniowego drzewa. Wszystko wokół wyglądało obco - stalowoniebieska tapeta, zasunięte ciężkie i grube kotary. Dopiero po paru sekundach zorientowała się, gdzie jest. Po głębokim śnie czuła się nieco ociężale. Leżała przez parę minut, nim przypomniała sobie o umówionej kolacji i o stroju, a raczej - jego braku.

Wstała z łóżka i prawie doszła do drzwi, gdy na krześle przy oknie zauważyła równo ustawione pudełka. Leżała na nich złożona kartka.

Kiedy spałaś, spędziłem bardzo interesujące i przyjemne popołudnie. Fesstus zdobył dla nas bilety na musical w Kennedy Center. Twoja obecność powstrzyma mnie od wymknięcia się w połowie przedstawienia. Będąc tam z tobą, na pewno nie zasnę. Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa.

Całusy, Dan

Seth zawsze lubił kupować Esther biżuterię - małe dzieła sztuki. Jednak nikt nigdy nie kupił jej czegoś tak pięknego, jak kremowa jedwabna sukienka i błękitna narzutka, które wybrał Dan. Z podwyższonej talii rozszerzała się ku dołowi spódnica z lśniącego jedwabiu. Wykończona lamówką falbana i stojący kołnierz przykrywały ramiona Esther. Miękkie zakładki podkreślały jej wysoką i szczupłą sylwetkę. Suknia szeleściła przy każdym ruchu. Esther nigdy nie czuła się piękniejsza.

Wykąpała się i upudrowała; włosy luźno związała na czubku głowy i wyszła z pokoju. Dan musiał nasłuchiwać jej kroków, bo kiedy stanęła na schodach, wybiegł z biblioteki na parterze i spojrzał w górę.

Miał na sobie ciemny garnitur i był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Serce Esther zaczęło bić niespokojnie, głos uwiązał w gardle. W czerni Dan wydawał się wyższy i

szerszy w ramionach. W porównaniu z nim, nagle poczuła się mała i bezbronna. Największe wrażenie zrobiły jednak na niej jego oczy. Owładnęły nią - ciemne i przejmujące. Rozpały się, gdy wbił w nią swój wzrok, jakby chciał przywiązać ją do siebie na wieczność.

Bez ociągania, z radością przyjęła pęta Dana. W ułamku sekundy zdała sobie sprawę, że nie tylko przywiązał ją do siebie, ale również oczekiwał uwięzienia. Wiecznie pozostanie jej wierny - nie z poczucia obowiązku, przyjaźni, nie dlatego że byłoby to łatwe czy wygodne. Należał do niej, ponieważ tego chciał i w tym pragnieniu była miłość - klucz, którego Esther poszukiwała.

Dan ruszył w jej stronę, gdy zaczęła schodzić.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał, bojąc się spłoszyć czar chwili.

- Dziękuję - odpowiedziała, pozwalając swemu spojrzeniu wyrazić więcej, niż mogłaby to zrobić słowami.

Noc była jak z bajki. Słabo pamiętała małą elegancką restaurację, gdzie jedli kolację. Wspomniała taniec w ramionach Dana przy muzyce, którą tylko ich dwoje słyszało. Odtwarzała w pamięci spacer po historycznych ulicach Waszyngtonu, ramię przy ramieniu, ich długie milczenie i tęskne spojrzenia. Uwielbiała pocałunki, którymi zasypywał ją w taksówce i zastanawiała się nad tytułem musicalu; wiedziała, że opowiadał o żeglarzach. Zdawała sobie tylko sprawę z nadzwyczajnego poczucia spokoju i przynależności, gdy trzymała Dana za rękę.

Każda minuta stanowiła karuzelę podniet i wrażeń, których źródłem był on. Każde spojrzenie, każde słowo, najmniejszy jego dotyk oznaczało dla Esther pieśczętę. Była upojona miłością; zdziwiona, jakie to proste i jednocześnie skomplikowane.

Nie wystarczyło pożądać kogoś fizycznie. O tym wiedziała od dawna. Ani też nie wystarczyło szanować, podziwiać i dbać o kogoś. Przepęłniło ją połączenie tego wszystkiego, co czuła, gdy zwróciła się do Dana przy drzwiach sypialni:

- Powiedziałam przedtem, że niczego nie mogę ci obiecać. Nadal nie mogę, ale chcę. Ponad wszystko chciałabym, żeby między nami było tak dobrze jak teraz, lecz nie mogę. Gdybym mogła złożyć taką obietnicę, zrobiłabym to.

- Dlaczego? - zapytał. Jego serce wyczekiwało tych słów.

- Bo... Kocham cię. Stałeś się dla mnie tak ważny. Tak bardzo pragnę spędzać z tobą każdą chwilę. Dać ci poczucie bezpieczeństwa, radości i czegoś wyjątkowego, co ty mi dajesz. I czy to szczęście trwać będzie jedną noc, czy następne dwieście lat, chcę je dzielić z tobą.

- Czy tak trudno było to wyznać? - spytał, gładząc jej policzek.

- Nie. Czułam to od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałam, co to znaczy... Nie mam w tym wiele doświadczenia.

- Nieprawda, Esther. Masz w sobie nieskończenie wiele miłości. Słyszałem to w twojej muzyce, czytałem w dzienniku, widziałem w twoich oczach. Miłość i wiara w ludzi nie pozwoliła cierpieniu przemienić cię w zgorzkniałą i mściwą kobietę. Nie potrafisz tylko przyjmować miłości od innych. Tyle razy zraniono cię, że nauczyłaś się nie oczekiwać miłości od ludzi. Kiedy ktoś okazuje ci uczucie, nie wierzysz w to albo uważasz za nieszczerze.

Przypomniała sobie tych niewielu ludzi, którym zaufała; większość z nich ją zawiodła.

- Różne rzeczy się zdarzają i ludzie popełniają błędy, Esther - powiedział smutno.

Nie wiedziała czy to ton jego głosu, czy prostota słów spowodowały, że odważnie spojrzała w twarz ukochanego mężczyzny. Zobaczyła tę samą szlachetną twarz, która tak ją zaintrygowała na początku, lecz teraz kochające spojrzenie dostrzegło coś więcej: delikatne zmarszczki od śmiechu w kącikach oczu, bruzdy nad brwiami i wokół ust wyryte przez wiedzę, mądrość i współczucie, zarys warg zdradzający wrażliwą i godną zaufania naturę.

- Ja również nie mogę ci nic zagwarantować, Esther. Nie mogę obiecać, że nigdy cię nie zranię, że nigdy więcej nie poczujesz się samotna. Nie wiem, co zdarzy się jutro. Wiem tylko, że kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ta miłość niesie nadzieję na przyszłość, chęć zestarzenia się z tobą i spędzania razem każdej chwili; uczynienia cię szczęśliwą - wyznał.

Te słowa przygniotły Esther. Jej muzyka nigdy nie brzmiała tak słodko i namiętnie, nigdy nie czuła się tak bliska nikomu jak Danowi.

Nagle Dan popchnął lekko Esther w stronę jej pokoju, zamknął za sobą drzwi i zapalił lampkę przy łóżku.

- Słowa nie wystarczą. Są nieodpowiednie i można je źle zrozumieć. Nie potrafię wyrazić tego, co czuję. Cokolwiek trzyma mnie przy życiu - jest skupione na tobie. To prawie chorobliwa potrzeba posiadania ciebie, ochraniać i opiekowania się tobą. Jestem szalony z miłości, Esther.

Miała dziwne wrażenie, jakby rozpadła się na kawałki. Jej ręce zwisały ciężko, bez czucia. Moc i namiętność Dana przytłaczała ją, a serce biło jak oszalałe.

- Okaż to - wyszeptała.

W oczach Dana pojawiło się zwierzęce pożądanie i Esther jednocześnie poczuła strach i podniecenie. Prawie krzyknęła, gdy wyciągnął po nią rękę. Delikatne, zgrabne i doświadczony dłonie mężczyzny, który wie, czego chce.

Już po chwili stała przed nim naga. Drżała pod wpływem jego dotyku. Czubkami palców obrysowywał kobiece piersi, zafascynowany ich kształtem i gładkością. Esther wstrzymała oddech, bojąc się spłoszyć przeszywające ją fale rozkoszy. Musnął twardy sutek, a jej nabrzmiewające piersi zdawały się płonąć. Zamknęła oczy, chcąc pokonać zawrót głowy; cicho jęknęła.

Poczuła dłonie Dana na swojej twarzy. Uniosła głowę, zmusiła się do otworzenia oczu i napotkała jego spojrzenie. Wiedziała, że od tej chwili należy wyłącznie do niego; nigdy nie będzie pożądać innego mężczyzny. Jej serce nie stanie się wolne, by poszukać innego. Właśnie o tej chwili mówił Dan. Nie było już odwrotu.

Esther przylgnęła do niego. Jej dłonie napotkały twarde mięśnie. Nie miała pojęcia, kiedy zdjął ubranie. Pieścił jej ramiona, plecy, w końcu zatrzymał się na biodrach, zostawiając po sobie rozpalony ślad.

- Kocham cię, Esther. - Przyciągnął ją bliżej. Esther przejął lęk. Fakt, że ktoś mógł kochać z taką gwałtownością, radował, ale jednocześnie napawał lękiem. Chciała być tego warta, pragnęła okazać mu ogrom swej namiętności, dzielić z nim odkryte na nowo sekrety miłości.

Głód siebie, skrywany tak długo, szybko ich pochłoniął. Cieszyli się podnieceniem; upajali do nieprzytomności zadowoleniem i spełnieniem, którego oboje szukali, aż ogarnęła ich zbyt szybka ekstaza, eksplodująca i jednocząca na wieczność.

Dan poruszył się, by uwolnić ją od swego ciężaru, lecz przylegała do niego mocno.

- Nie zostawiaj mnie, proszę.

Uniósł się na łokciach, wziął w ręce twarz Esther, zmuszając ją do spojrzenia na niego i wyszeptał.

- Nie mogę cię opuścić, Esther. Nawet gdybym chciał, nie mogę. Jesteś częścią mego życia. Nasz związek wykracza poza to życie, przechodzi w następne. Dotyczy to również ciebie. Jeżeli kiedykolwiek spróbujesz mnie zostawić, znajdę cię i zmuszę do powrotu.

- Zmusisz? - Uniosła brwi zdziwiona. Uśmiechał się i mówił lekkim tonem, lecz wcale nie była pewna, czy żartuje.

- Zmuszę - powtórzył. - Ostatnio nie zwracałem na to większej uwagi, ale tym razem mam zamiar odkryć twoje wszystkie słabości. - Wtulił się w jej szyję i ciągnął: - Wkrótce będę znał twoje ciało lepiej niż własne. Uczynię cię niewolnicą moich pieszczot. I jeśli spróbujesz odejść, wystarczy, że szepnę ci do ucha, co bym ci zrobił... jak teraz... a sama zaciągniesz mnie do łóżka.

- To straszne - powiedziała żartobliwie. - Taki cichy i opanowany człowiek. Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że jesteś tak czupurny w łóżku.

- Fesstus twierdzi, że jest wyraźna różnica między zarozumiałym a pewnym siebie chirurgiem. Proponuję to samo zróżnicowanie i w tym przypadku.

- Naprawdę? - drażniła się z nim. Czowała go w sobie. Nie pamiętała, kiedy była tak szczęśliwa. - A co będzie, jeżeli zachowam stoicki spokój i ukryję moje słabe punkty?

Oczy Dana zaświeciły diabelskimi ognikami. Przesunął dłońią po ciele kochanki.

- Esther, Esther nawet nie próbuj. Nie uczyłem się medycyny tylko po to, żeby zostać lekarzem.

Tym razem nie miał w sobie tej przerażającej furii. Kobieta całkowicie poddała się jego pocałunkom, pieszczotom i dotykowi. Przyjęła uwielbienie i cieszyła się nim. W zamian kochała go całym sercem.

Miała rację. Dan stał się częścią jej samej. Zdziwiło ją, jak łatwo jest kochać, oddać się i brać miłość w zamian.

Powoli Dan zapamiętywał jej ciało; uczył odpowiedzi na każdy swój dotyk. Doprowadził do stanu błogości, jakiego wcześniej nie znała. Kochali się, aż słońce rozjaśniało na wschodzie. Potem zasnęli.

Rano Esther obudziła się z uśmiechem na ustach. Była sama w łóżku, ale to nie przygnębiło jej. Czuła ślad Dana na pościeli, jego zapach na poduszce obok. Nadal w jej uszach rozbrzmiewały słowa miłości. Nie musiała zamykać oczu, by znów poczuć jego ramiona.

Uśmiech pozostał, gdy brała prysznic i ubierała się. Wiedziała, że musi wyglądać głupio, roześmiana, z przymglonymi oczami, ale nie dbała o to. Fesstus może myśleć, co mu się podoba. Nawet kiedy wyszła z pokoju, nie potrafiła zdusić uśmiechu, błysku w oczach i lekkości ruchów.

- Sullivan odchodzi za dwa miesiące. - Usłyszała rozzłoszczony głos Fesstusa z biblioteki. - Masz szansę wrócić do tego, co porzuciłeś. Marnujesz swoje życie, nie wspominając o talencie, w tym małym, zapyziałym miasteczku. Jesteś potrzebny tutaj, Dan. - Po krótkiej przerwie Fesstus kontynuował spokojniej: - Jeżeli martwisz się o kierownictwo, to już pytałem co nieco i...

- Więc o to było wczorajsze zamieszanie? - zapytał Dan szorstko.

- Pojechałeś wczoraj do szpitala?

- Wezwano mnie. Myślałem, że chodzi o sprawy prawne. Gdybym wiedział, co knujesz, zaoszczędziłbym na benzynie.

- No i co? Co powiedzieli?

- Nic.

- Dan. - Głos Fesstusa był zimny jak lód. - Co im powiedziałaś?

Dan zmusił Fesstusa - i Esther - do wyczekiwania na odpowiedź.

Kiedy przemówił, głos miał spokojny i opanowany. Bez kłopotu wyobrazila sobie wyraz jego twarzy.

- Chcieli wiedzieć, jak się miewam i jakie mam plany na przyszłość.

Odpowiedziałem, że czuję się świetnie i że mam zamiar poślubić wspaniałą kobietę, jeżeli ona się zgodzi, mieć tuzin dzieci i prowadzić szczęśliwy żywot.

- A posada głównego chirurga na neurologii? - zapytał Fesstus.

- Powiedziałem, że pomyślę nad tym, lecz - podkreślił - nie licz na to za bardzo.

- Cóż, to więcej niż zadeklarowałaś trzy lata temu.

- Fess, proszę, trzymaj się od tego z daleka. To moje życie, moje i Esther. My zadecydujemy.

Pozostała na schodach, bezwstydnie podsłuchując. Była zadowolona z jego planów na przyszłość, ale... Uraziło ją to, że rozmawia z Fesstusem o małżeństwie i dzieciach, nie zwróciwszy się najpierw do niej. To wyglądało na zarozumiałstwo z jego strony. Niekoniecznie sprzeczne z jej pragnieniami, niemniej jednak - przedwczesne. Poza tym brał ją pod uwagę, podejmując ostateczną decyzję. Jej zdanie nie powinno liczyć się w tym względzie. Nie potrafiła kontrolować nawet swego życia. Jak więc mogła doradzić jemu? Jak może mu pomóc? Rozumiała jego obawy, wahanie, ale zrozumienie nie zawsze wystarcza.

- Dan? Fesstus? Jest tam kto? - zawołała, dając im możliwość wyboru, czy zakończyć, czy kontynuować dyskusję.

Dan natychmiast wyszedł jej na spotkanie. Z wyrazu jego twarzy nigdy nie odczytałaby przebiegu rozmowy, którą właśnie przerwała. Tonął w uśmiechach, podobnie jak ona jeszcze parę chwil przedtem. W jego błyszczących oczach kryła się tajemnica ubiegłej nocy: każde wyszeptane słowo, każdy dotyk i jęk ekstazy został w ciszy powtórzony, gdy stojąc, uśmiechali się do siebie.

- Dzień dobry - powiedział w końcu.

- Cześć. Dobrze spałeś?

- Jak nigdy przedtem - odrzekł, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie. Pocałunek był skróconą wersją tych, które nocą zawierały tyle miłości i obietnic.

- Georgia przygotowała ci śniadanie - powiedział. - Kiedy zjesz, możemy jechać.

- Nie mam ochoty na jedzenie.

- Bez jedzenia nie ma pieszczona - zażartował. - Chcę, żeby moja kobieta była silna i zdrowa.

- Tak, panie - odcięła się Esther.

Dan i Fesstus przyłączyli się do Esther na filiżankę kawy. Prowadzili rozmowę utrzymaną w lekkim tonie, unikając drażliwych tematów.

- Czy zauważyłaś, jak często został poruszony temat długu narodowego w tej... rozmowie? - zapytał Dan, gdy wyjechali już z miasta i skierowali się na autostradę.

- Chyba cztery razy, ale muszę przyznać, że byłam trochę rozproszona.

- Tak jak twoja stopa. Zaplątała się gdzieś w moich nogawkach.

- Czy dlatego tak się wierciłeś?

Rzucił jej zabójcze spojrzenie, lecz szybko odwrócił się, wybuchając śmiechem.

- Zasłużyłeś sobie. Te twoje gadki o dziewczynkach z haremu zaczynały mi działać na nerwy.

Na takich pogawędkach schodziła im droga. Wydawało się, że ich znajomość można zmierzyć latami lub wiekami, a nie zaledwie dniami.

W południe zatrzymali się przy sklepie, w małym miasteczku w stanie Maryland, by zrobić zakupy na lunch. Esther stała przy półce ze słodyczami, gdy Dan płacił za bardziej pożywne jedzenie. Kiedy skończyli, podszedł do niej, objął ramieniem i pocałował w policzek.

- Lubisz słodycze?

- Mało powiedziane. Jestem uzależniona od czekolady.

- A tak. Przypominam sobie coś z twego pamiętnika na ten temat.

- Chodźmy, zanim urządzę sobie ucztę ze słodkościami. - Nadal nie mogła przyzwyczać się do tego, że Dan tyle wie o jej dzieciństwie.

- Posłuchaj - powiedział, przytrzymując otwarte drzwi.

Gdzieś grało radio. Esther najpierw rozpoznała melodię, potem chórki.

Smętna melodia, księżyc w pełni,

Ty w mych ramionach,

Niebo w gwiazdach i świetlikach,

I cały twój powab czarowny.

- Ależ starość - rzekła ze smutnym uśmiechem, kierując się w stronę samochodu.

- Esther! - zawołał. Dogonił ją. - Kochanie, przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować. Nawet nie pomyślałem, że nadal może cię ranić śpiew Seta.

- Nie rani - zaprzeczyła, uśmiechając się niepewnie. -Ja... Ta piosenka była jedną z pierwszych. Przywołała wiele wspomnień. Po powrocie do Bellwood stałam się chyba przewrażliwiona na punkcie całego mego życia.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?- zapytał łagodnie, sadowiąc się obok niej w samochodzie.

- Od czego mam zacząć?

- Od początku - zaproponował. Zapalił silnik. Bardzo chciał poznać resztę życia Esther. - Twoja matka pracowała kiedyś dla Addy. Czy tam spotkała Edgara Belldona?

Robiąc kanapki, obierając owoce i otwierając puszkę z napojami, Esther opowiadała. Tak, Edgar Belldon był klientem Laury. Według opowieści matki, Edgar w pewnym momencie zażyczył sobie wyłącznych praw do jej usług, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do tego, kto jest ojcem dziecka. Młoda, naiwna dziewczyna, urodzona i wychowana pośród wzgórz Zachodniej Wirginii, gdy odkryła, że jest w ciąży, zwróciła się do Edgara. Jego żona również spodziewała się dziecka. W zamian za milczenie ofiarował Laurze pracę w biurze kopalni i nowy dom. Przyjęła to z wdzięcznością i pozostała całkowicie oddana Edgarowi.

- Nie należała do kobiet wyzwolonych — wyjaśniła Esther. - Czy wyobrażasz sobie, co to był za rok dla biednego Edgara? Starał się utrzymać dwie ciężarne kobiety w przeciwnych krańcach miasta przez całą zimę.

Matka Esther dbała o nią, lecz w jakiś obojętny sposób. Karmiła ją, ubierała, wykonywała wszystkie normalne czynności związane z pielęgnacją dziecka, nie było w tym jednak żadnej czułości, miłości, żadnych ważnych rozmów o życiu. To do Addy Markham chodziła się wyżalać; ona wyjaśniła przerażonej dziewczynce, jak dojrzewają kobiety. Kiedy Addy przyłapała Esther na wynoszeniu czekolady ze sklepu, zmusiła ją do zwrócenia towaru i

przeprosin. Potem zrobiła wykład na temat jej odwagi i wymogła obietnicę, że nigdy więcej niczego nie ukradnie. Addy uciszała w swych ramionach płacz Esther tej nocy, gdy Tommy próbował ją zgwałcić. Addy Markham była także jedyną osobą, z którą Esther się pożegnała, wyjeżdżając z miasteczka.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że w wieku szesnastu lat wzięłaś pieniądze od Glorii Belldon i wyjechałaś. Musiałaś być przerażona - powiedział.

- Byłam raczej wściekła jak diabli - sprostowała Esther. To wszystko wydawało się tak odległe i jakby wcale jej nie dotyczyło. Jeżeli tak, dlaczego więc wróciła? Czego szukała? - Gdybym nie wyjechała, Gloria zupełnie zniszczyłaby matkę, chociaż po śmierci Edgara niewiele z niej zostało. Podejrzewam, że matka naprawdę cały czas go kochała.

- Ciebie również kochała, na swój sposób - dodał cicho. - Tak mi powiedziała.

Nagle coś ścisnęło Esther za gardło. Z trudem pokonała emocje i przemówiła.

- Kiedy?

- Dzień przed swoją śmiercią. Była wyjątkowo przytomna, nigdy jej takiej przedtem nie widziałem. Miewała chwile jasności umysłu, ale wtedy to było coś innego. Mówiła o swoich rodzicach i o twoim ojcu, potem powiedziała... Mogę nawet dokładnie przytoczyć jej słowa, ponieważ często o nich myślałem i chciałem ci je powtórzyć. Powiedziała: „Moja mała Esther, taka dobra i miła dziewczynka. W moim życiu to jedyny powód do dumy. Jedyną wartościową rzecz, jaką zrobiłam to to, że ją urodziłam. Niczym nie zasłużyła sobie na cierpienie, które sprowadziłam na nią”. -Dan spojrział na Esther i dodał: - Potem powiedziała, że żałuje i że nie miała okazji cię przeprosić.

Oczy Esther napęłniły się łzami, lecz nie potrafiła płakać. Słowa matki działały jak balsam na otwartą ranę, ale potrzebowała czasu, by ją zaleczyć.

- Musiała wiedzieć, że umiera - rzekła.

- Większość ludzi wie.

W milczeniu jechali autostradą łączącą Maryland z Zachodnią Wirginią. W przeciwieństwie do poprzedniego dnia niebo zasnuwały chmury, przez co świat wydawał się szary, nieprzyjazny i ponury. Do tej pory Esther nawet nie zauważyła, jaka jest pogoda. Owładnięta miłością do Dana, nie dostrzegła zimnego, marcowego wiatru. Zapomniała o swej przeszłości. Nie dopuszczała myśli, że nadal mieli problemy do rozwiązania, nim rozpoczną wspólne, szczęśliwe życie.

- Te pierwsze lata były cięższe dla Setha niż dla mnie. Byłam młoda. Robiłam, co trzeba, i unosiłam się między marzeniami a muzyką w mojej głowie. Seth był dorosły, czuł się odpowiedzialny. Kiedy dorastałam, zastępował mi brata, ojca, przyjaciół. Karmił mnie, opiekował się mną i chociaż musiałam pracować, nalegał, żeby tylko na pół etatu. Zmusił mnie do ukończenia szkoły średniej. Zanim obudziłam się i poznałam prawdziwe życie, znaleźliśmy się na listach przebojów i przygotowaliśmy pierwszą płytę.

- Kiedy poślubiłaś Setha? - To pytanie nie dawało mu spokoju.

- W tym samym roku. Miałam dwadzieścia lat. Seth dwadzieścia osiem. Wszystko działo się tak szybko. Płyta, trasa, więcej muzyki, następna płyta. Wzięliśmy ślub i znowu pojechaliśmy w trasę. - Dan posłał jej niespokojne spojrzenie, lecz nie zauważyła tego. Małżeństwo z Sethem nie wyglądało wcale na romantyczną historię, o której czytał. Ale zanim zdążył zapytać, Esther kontynuowała opowieść: - To były chyba moje najwocześniejsze lata. Miałam w głowie tyle piosenek. Choć muszę przyznać,

że niektóre z nich były naprawdę dziecinne i miały wiele wspólnego ze wspomnieniami z Bellwood.

- Napisałaś coś ostatnio?

Patrzyła na niego przez parę sekund, zanim odpowiedziała:

- Nie.

RS

VII

Wkrótce stało się dla Esther oczywiste, że zainteresowanie Dana jej muzyką jest czymś więcej niż tylko przelotnym zaciekawieniem.

- Zimno tu - zauważył, gdy weszli do domu tylnymi drzwiami. -
Przenieś resztę naszych rzeczy, a ty włącz ogrzewanie.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Esther mogła przysiąc, że zabrali wszystko za pierwszym razem, ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Ogrzewanie - tak. Odruchowo weszła do salonu, gdzie znajdował się termostat.

Zapomniała jednak o ogrzewaniu, gdy zobaczyła fortepian. Stał w rogu pokoju, przy szerokim oknie z widokiem na Góry Allegheny.

Dan podszedł z tyłu, objął ją w talii, przyciągnął do piersi i powiedział:

- Wynająłem go w Westfield. Przywieźli wczoraj. Jak ci się podoba?

Nie mogła wydusić z siebie słowa. Gest Dana był niezwykle wspaniałomyślny i serdeczny, lecz...

Najwyraźniej oczekiwał, że natychmiast zasiądzie do fortepianu i wydobędzie strumienie muzyki. A jej nawet samo patrzenie na instrument sprawiało ból.

- Mam nadzieję, że ci się podoba. Prawdopodobnie jesteś przyzwyczajona do lepszych fortepianów, ale pomyślałem, że taki mały będzie tu pasować - wyjaśnił, przejęty jej milczeniem.

Szukała słów, by wyrazić swe uczucia. Dan zostawił ją na krótko. Wracając z kuchni, powiedział:

- Kupiłem je wczoraj.

Odwróciła się. Spojrzała na znajomo wyglądające pudełko, które Dan trzymał w dłoniach. Wiedziała, że są w nim arkusze z nutami.

Dostrzegł wyraz jej twarzy.

- To nie był chyba najlepszy pomysł? - zapytał.

- Nie! Świetny. Naprawdę cudowny i wspaniały... Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic. Daj buziaka i siadaj do roboty.

Szybko zastosowała się do pierwszego życzenia i pocałowała go, lecz zwlekała z podejściem do fortepianu.

- Chyba nic mi się nie uda stworzyć przy tobie. My, utalentowani artyści, jesteśmy bardzo pobudliwi, a ty działasz... rozpraszająco - wyznała, wodząc palcem wokół jego ust.

Dan wyglądał na zadowolonego z tego stwierdzenia.

- W jaki sposób? - dopytywał się, przesuwając ręce z bioder Esther ku jej piersiom.

- Hmm... - Musiała szybko myśleć. - Twoje czytanie. Odgłos przewracanych kartek będzie mnie doprowadzał do szału.

Przyciągnął ją bliżej; pieścił delikatnie piersi, brzuch, uda.

- Coś jeszcze? - spytał niewinnym tonem.

- Tak... Jeśli zaczniesz łązić po domu, usłyszę cię i się nie skoncentruję.

Schylił głowę i językiem muskał szyję Esther.

- Zacznę ćwiczyć jogę. Ty będziesz pracować, a ja medytować.

- Mruczenie... będzie... mi przeszkadzać - wyszeptała.

- Będę mruczał w myślach - obiecał, nie przerywając pieszczot.

Esther już mruczała i jeżeli o nią chodziło, rozmowa się skończyła.

Dan czuł się prawdziwym zwycięzcą. Esther udawała, że jest najbardziej zmysłową kobietą, jaką kiedykolwiek znał. Każde spotkanie ich ciał oznaczało wycieczkę w niezwykłą rozkosz; doprowadzało prawie do

szaleństwa. Jej niekontrolowane odruchy zachęcały wyobraźnię do szukania nowych przyczyn ekstatycznych uniesień.

Tej nocy zjedli kolację w Bellwood, w małej knajpce, która niewiele zmieniła się od czasu, gdy Addy zabrała tam Esther, by uczcić jej szesnaste urodziny. Addy dała jej wtedy w prezencie szczotkę do włosów, a zaledwie parę miesięcy później dziewczyna opuściła Bellwood.

Teraz jednak było inaczej. Ludzie przystawali, chcąc się z nią przywitać. Przyjaźni, serdeczni w naturalny sposób, nie rozwodzili się nad sukcesem Esther i jej historią. Traktowali Dana i Esther z sąsiedzkim szacunkiem i uprzejmością. Nie byli ani wylewni, ani protekcyjalni, po prostu ciekawi. Zastanawiała się, czy tego właśnie oczekiwała.

W środku pozostała nastoletnią dziewczyną z zaciśniętymi pięściami, gotową walczyć przeciwko znieważającym i obraźliwym uwagom.

Kiedy Dan ofiarował fortunę za poznanie jej myśli, roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - powiedział, poznawszy wartość swojej fortuny. - Nadal są kobiety, które wykorzystują ciało, by dostać to, czego chcą lub potrzebują. Nadal istnieją nieprawi mężczyźni. Ale ty się zmieniłaś i chociaż może Bellwood potrzebuje więcej czasu na dogonienie terażniejszości, ono też się zmieniło. Jestem pewien, że gdybyś urodziła się dziesięć czy piętnaście lat później, twoje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Zamyśliła się. Jakie byłoby jej życie, gdyby miała tak łatwe dzieciństwo jak Jewel Belldon? Jaką pisałaby muzykę, gdyby ta nie stanowiła dla niej sposobu na wyrażanie uczuć? Czy byłaby żoną górnika i matką ośmiorga dzieci?

Jak zwykle, czytając w jej myślach, Dan dokończył:

- W życiu wszystko ma swoją przyczynę. Odnaleźć ją można dopiero po uporaniu się z problemem.

Podwiózł Esther do domu i pojechał z wizytami do pacjentów. Znowu została sama w starym domu matki; sama z myślami i niepokojącym fortepianem w rogu pokoju. Pod nieobecność Dana wątpliwości i obawy wkradły się w jej świadomość.

Mając nadzieję na odpowiedź lub chociaż mały ślad, przeczytała na głos swój pamiętnik od początku do końca.

Książdz Jamison mówi, że Bóg stworzył wszystko. Więc mnie również. Nie natchnąłby mnie tak śliczną muzyką, gdybym nie była dobra. Nie uważam, że Bóg pokarał Mamę za rozpustę moimi narodzinami. Nie uczyniłby mnie tak wyjątkową.

Wyjadę kiedyś z Bellwood. Będę bogata. I nigdy nie wrócę. Przyślę po Mamę i zamieszkamy razem w ślicznym domu. Może kiedy zobaczy, że jestem sławna i bogata, będzie ze mnie dumna... Pobiłam się dzisiaj z Jewel Avery. Aż jej poleciała krew z nosa. Powiedziała, że wyrosnę na dziwkę jak moja Mama. Odpowiedziałam, że to nieprawda i żeby to cofnęła, ale nie chciała. Powtarzała to ciągle. Mama zamknęła mnie w pokoju. Jestem głodna, ale Jewel nie będzie mnie już chyba wyzywać...

Będzie świat u mych stóp, Będę kimś ważnym, Będę kogoś kochać, Będę dziękować Bogu, Zdobędę to, spotka mnie to.

Będę mieć dom na plaży, Będzie tak trudno mnie dotknąć, Nie będę nigdy smutna ni samotna, Będę tylko jego. Zdobędę to, spotka mnie to.

Będę się kiedyś śmiać, Będę słyszeć, jak ludzie mówią: Nie wiedzieliśmy, co mamy, Ten dzieciak nie był taki zły. Zdobędę to, spotka mnie to.

Stary Belldon znowu przyszedł. Chciał wiedzieć, czy może jakoś naprawić to, co zrobił mi Tommy. Nie lubię prosić, ale powiedziałam mu o tej szkole muzycznej w Charleston, o której opowiadała Addy. Powiedział, że ludzie zaczęliby gadać, gdybym poszła do takiej szkoły. Odrzekłam, że nie obchodzi mnie, co ludzie sobie myślą. Więc on wyjaśnił, że zajmuje bardzo ważne stanowisko i że gdyby zaczęto o nim źle mówić, zaszkodziłoby to pracy wielu ludzi, i jak bardzo by to zraniło Mamę. Ja mu na to, że jeśli nie może mnie posłać do szkoły, to nie ma jak wynagrodzić mi tego, że jest moim ojcem i za to, co zrobił Tommy, i że z mojego punktu widzenia wcale nie wydaje się taki ważny...

Jest tyle rzeczy, które chciałabym zrobić. Świat jest dużo większy niż Bellwood. Chcę go zwiedzić. Chcę robić wszystko: zakochać się kiedyś tak, jak to jest w książkach; mieć własne dzieci - tyle, ile ma pani Fisher. Będę je przytulać i całować, żeby wiedziały, jak bardzo je kocham. Moje marzenia się spełnią. W głębi duszy wiem, że mi się uda...

Ojciec miał dzisiaj atak serca. Zmarł. Niestety, nie mogę powiedzieć, że mi go brak. Mama jest naprawdę zmartwiona. Powiedziała, że to przeze mnie, bo nie chciałam mu wybaczyć.

Twierdzi, że złamałam mu serce. Mnie się wydaje, że po prostu pił za dużo...

Esther prawie zazdrościła dziewczynie z pamiętnika. Było w niej coś, czego jej, jako kobiecie, zabrakło. Czego? Nadziei' na lepsze dni? Determinacji i siły? Woli zwycięstwa? Trudno powiedzieć. Usiłowała wmówić sobie, że te cechy nadal w niej istnieją, tylko ostatnio nie miała szansy się o tym przekonać. Wiedziała na pewno, że straciła chęć do życia. Z niechęcią, prawie ze strachem, myślała o powrocie do takiego życia, jakie

wiodła przed wypadkiem. Zdała sobie sprawę, iż muzyka, która zawsze była w niej, zniknęła.

Robiło się późno. Zaraz wróci Dan. Tęskniła za bezpieczeństwem i pociechą jego ramion. Chciała poczuć przy sobie miarowe bicie serca ukochanego, usłyszeć uspokajający rytm.

Chociaż wiedziała, że powinna pójść spać - jej ciało wyczerpane było podróżą - umysł pozostawał rozbudzony. Wspomnienia, emocje popychały ją do stawiania następnych pytań. Rozpływały się, rozpadały, wprowadzając jeszcze większe zamieszanie.

Bez celu błąkała się po domu, aż zaszła do gabinetu Dana. Przypomniała sobie wieczory i leniwe popołudnia, kiedy on trzymał ją w ramionach i razem oglądali filmy albo programy rozrywkowe. Może znajdzie w jego kolekcji kaset coś uspokajającego, by zatrzymać krążące myśli: coś, co mogłaby oglądać bezmyślnie, dopóki mózg nie poczuje się równie zmęczony jak ciało.

Przeglądała tytuły filmów i programów, aż natknęła się na nie podpisane pudełko. Wyjęła kasetę i zobaczyła napis: „ESTHER”.

Oczywiście włączyła wideo i włożyła taśmę. Był to zapis nocnego show, w którym Seth śpiewał ich najnowsze przeboje. Esther bardzo dobrze pamiętała ten program, chociaż został nagrany cztery czy pięć lat temu. Bawiły ją dowcipy i cięta wymiana zdań między Sethem a prowadzącym, który po latach stał się ich przyjacielem.

Zaczęły się teledyski, które nagrali prawie cztery lata wcześniej:

Miłości... nie opuszczaj mnie,

Zostań... uwierz we mnie tej nocy.

Seth śpiewał pod łagodną muzykę. Szedł świtem przez miasto, sam pośród opustoszałych ulic. „Chicago” - przypomniała sobie Esther. Policja

barykadowała nocami kilka ulic w różnych punktach miasta, żeby mogli nakręcić ten film.

Miłości, nie opuszczę cię,

Wierzę w ciebie,

Więc przytul się mocno.

Teledysk okazał się niezły, lecz Esther nie mogła zapomnieć, jak głupio czuł się Seth, łażąc wokoło i tylko poruszając ustami.

Potem był dwudziestominutowy wywiad z nimi, przeprowadzony przez jakąś dziennikarkę dla telewizji; ilustrowany zdjęciami ciężarnej Esther, pracującej w studiu nad końcową wersją chórków, które miały wspierać głos Seta na ich najnowszym singlu.

Nie zauważyła, kiedy zjawił się Dan. Cicho przeszedł przez pokój i bez słowa usiadł obok niej.

Razem oglądali fragmenty z sesji nagraniowej, pokazujące Esther w reżyserce, kiedy instruuje Seta, kołysze się w rytm piosenki i uśmiechem dodaje odwagi mężowi. Następnie był clip z rozdania Nagród Grammy sprzed trzech lat. Im przypadły nagrody za najlepszego wokalistę po raz drugi oraz piosenkę roku po raz trzeci. Pamiętała to bardzo dobrze. Potem zaczął się wywiad. Kamera pokazała Seta, Esther i Donny'ego - wtedy zaledwie sześciomiesięcznego. Rozmawiali o niepokojach rodziców, zmianach w ich życiu, sprzyjającym szczęściu i planach na przyszłość.

Dan poczuł, że Esther wzdrygnęła się, kiedy Seth zaczął śpiewać ich znany utwór:

Razem przyjmiemy co życie niesie,

Łagodne wiatry i wspaniałe wiosny,

Razem przetrwamy burze i sztormy,

Bo nasza miłość schronienie niesie.

Na ekranie pojawiły się rozkoszne zdjęcia Esther i jej syna, bawiących się na plaży, baraszkujących w falach morza. Przyłączył się do nich Seth i figlowali we trójkę, podczas gdy w tle płynęły kolejne wersy radosnej piosenki:

Niebiosa błogosławią

Ciebie, mnie i naszą miłość.

Mamy całe życie, by podsycać to cudowne uczucie,

Całe życie, by cieszyć się nim.

Na policzkach Esther pojawiły się łzy. Siedziała, płacząc cicho.

Taśma skończyła się i Dan wyłączył wideo.

- Tak mi przykro - powiedział. Przytulił ją i pozwolił się wypłakać. -
Musisz bardzo za nim tęsknić.

Skinęła głową.

- Tak mi go brak - załkała. - Był moim najlepszym przyjacielem. Był...
wspaniałym człowiekiem i tęsknię za nim.

Podał jej chusteczkę. Wytarła oczy, chcąc na chwilę zatrzymać
strumienie łez.

- Seth przepowiedział nieszczęście - po raz pierwszy od wypadku
mówiła o swojej tragedii. - Ciągłe powtarzał, że jeśli jutro umrze, to jako
szczęśliwy człowiek. Osiągnął w życiu wszystko: pokochał dobrą kobietę,
spłodził syna. Mówił, że nie możemy już zaznać większego szczęścia. - Ła-
pała nierówno oddech. - Żeby się pocieszyć, lubię myśleć, że zmarł, kiedy
był u szczytu sławy, kochany i podziwiany. Nie musiał się zestarzeć i
widzieć, że jego popularność spada. Pociesza mnie fakt, że zmarł jako
szczęśliwy człowiek. Jakoś łatwiej zaakceptować mi jego śmierć.

Dana uspokoiły te słowa. Obawiał się, iż wciąż przeżywała śmierć
męża, że rany są nadal zbyt świeże. Zdawał sobie sprawę ze swego egoizmu,

lecz ucieszyła go opowieść o jej związku z Sethem. Wiedział, że tworzyli dobre małżeństwo, oparte na wzajemnym zaufaniu i szacunku; przyjaźń o silnych więzach, z której oboje byli zadowoleni. Nie niosło ze sobą burzliwych namiętności czy porozumienia dusz; po prostu - uczciwe partnerstwo, które odpowiadało ich potrzebom - zawodowym i osobistym.

- Ale Donny - wymówiła i zaczęła płakać od nowa rzewnymi łzami. - Mój mały Donny. Był taki śliczny i taki szczęśliwy. Tak bardzo chciałabym go mieć z powrotem.

Dręczona bólem przytuliła się do Dana w poszukiwaniu pocieszenia i oparcia. W końcu jej szloch osłabł, a łzy wyschły.

- Jechaliśmy na kolację do naszego producenta. Mieszkał na wzgórzach. Wzięłam swój samochód, bo musiałam coś jeszcze załatwić i gdyby Donny chciał spać, mogłabym go wcześniej zabrać do domu. Coś się zepsuło w drugim samochodzie. Seth stracił nad nim kontrolę i przeleciał przez nasyp. Całe zdarzenie było tak niepotrzebne i głupie. Moje dziecko nigdy nie miało okazji... - powiedziała z załzawionymi oczami.

Dan rozumiał jej rozterki i choć pocieszał w żalu innych, nie potrafił znaleźć słów odpowiednich dla Esther. Mógł tylko przeżywać to z nią i zostać, dopóki sobie z tym nie poradzi.

Pocałował ją w czoło i przytulił. Drżała i pociła się. Wyszedł, by przynieść koniak. Przycisnął kieliszek do jej ust i zmusił do wypicia. Zakrztusiła się i wykrzywiła twarz w grymasie. Spojrzała na Dana, jak gdyby zobaczyła go po raz pierwszy.

Pochylił się i objął Esther. Położyła mu głowę na ramieniu, bezbronna i przygnębiona.

- Przepraszam, ale to nadal tak boli - westchnęła.

- Wiem, kochanie - wyszeptał łagodnie. Wyłączył światło i dodał: -
Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

- Pomogłeś.

Dan położył Esther na łóżku i wyciągnął spod niej narzutę. Wprawnymi ruchami ściągnął jej skarpetki i dżinsy. Podniósł ją, chcąc zdjąć sweter i stanik. Ostrożnie przykrył kocem. Potem sam się rozebrał i położył obok. Objął Esther z miłością, przytulił i ogrzał swym ciałem. Czułym głaskaniem przynosił spokój i ukojenie.

Kiedy słońce zaczęło wznosić się ponad górami i rozjaśniać ciemność nocy, Esther drzemała.

Była świadoma znużenia, które owładnęło jej ciałem, uczucia przynależności wypełniającego serce. Przysunęła się bliżej do źródła swego zadowolenia i poczuła ciasny, chroniący uścisk.

Przywołała obraz ciemnowłosego mężczyzny o niezgłębionym spojrzeniu i ujmującym uśmiechu. Dotknęła jego szerokich, umięśnionych ramion i wodziła po nich dłońią. Wydawał się silny i prawdziwy jak w marzeniach.

Poczuła na szyi dotyk ust. Wywołał serię dreszczy od ramion aż do piersi. Pieścił ucho, powodując drżenie całego ciała.

- Dobrze się czujesz? - wyszeptał Dan.

Głos przerwał jej marzenie i obudziła się zupełnie. Nie poruszyła się. Przypomniała sobie poprzednią noc, lecz nie chciała spłoszyć tej chwili.

- Skąd wzięłeś tę taśmę? - spytała cicho.

- Sam nagrałem. Mam też wszystkie twoje płyty - dodał.

- Dlaczego?

Dan wziął głęboki oddech, chcąc dodać sobie odwagi.

- Pomyślisz, że to nienormalne - powiedział - ale jestem w tobie beznadziejnie zakochany od lat. Nie! - zawołał, przyciągając ją bliżej - nie odsuwaj się ode mnie. To nie to, o czym myślisz.

- Jestem po prostu zdziwiona. - Chętnie wróciła w ramiona Dana. Ufała mu całkowicie. Udowodnił swą wartość, ratując jej życie i zachowując tajemnice pamiętnika. Wiedziała, że może wierzyć w prawdziwość jego uczuć. Nie dotyczyły jej sławy czy majątku; instynktownie wyczuwała, że kocha ją za to, kim jest. - Kiedy się poznaliśmy, nie sprawiałeś przyjemnego wrażenia.

- Samoobrona - wyjaśnił. - Nie chciałem rzucić ci się do stóp jak jakiś zwariowany wielbiciel. Pragnąłem dać ci czas na poznanie mnie równie dobrze, jak ja znałem ciebie. - Przerwał, by złożyć pocałunek na jej czole i mówił dalej: -Naprawdę cię znam, Esther. Lepiej niż kogokolwiek innego. Nie obchodzi mnie, co robisz, ale kim jesteś. Masz śliczną twarz i strasznie pragnę twego ciała, o niczym innym nie mogę myśleć. Ale także Kocham to, co jest w tobie. Podziwiam i szanuję cię za inteligencję i wytrwałość. Uwielbiam twój dowcip i delikatność, twoja zdolność wybaczenia i optymizm wzbudzają mój szacunek. Mam wrażenie, że znamy się od zawsze. Potrzebuję cię w moim życiu, Esther.

- A ja ciebie w moim. Mam ci do zaoferowania tyle miłości.

Przytulił ją tak mocno, że prawie straciła oddech.

- Wiem - powiedział poruszony. - Czeka nas wspaniałe życie.

Będziemy mieć dzieci, razem je wychowamy, razem posiwiejemy...

- Dan - przerwała - nie jestem pewna, czy chcę mieć drugie dziecko.

Gładził jej plecy i uśmiechał się w szarości wczesnego poranka. Znał swoją Esther i wiedział, że będą mieli dzieci.

- Jak chcesz, kochanie. Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję do szczęścia. Na razie ustalamy, że razem się zestarzejemy, kupimy bujane fotele i będziemy słuchać, jak nas łamie w kościach przez następne stulecia.

- Czy będę musiała nosić protezę?

- Nie, jeśli nie chcesz. Moglibyśmy zamieszkać na plantacji bananów - stwierdził żartobliwie. Zasłonił zęby wargami i pochylił się nad Esther.

- Ja też nie będę nosić i będziemy dawać szobie papkowate buziaki... o, take...

Zachichotała. Lecz kiedy upierał się przy całowaniu w ten sposób, zaczęła go łaskotać. Natychmiast odsunął się ze śmiechem.

- A to co? - zapytała. - Czyżby pan i władca miał słabe punkty?

- Nie - skłamał, patrząc prosto w oczy.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście.

- Zobaczymy - rzekła zadziornie.

Chciała go połaskotać, ale szybko uciekł. Podpierając się na rękach i kolanach, przyjęła pozycję do ataku. Ostrożnie zmniejszała się odległość między nimi.

- Esther! - wykrzyknął ostrzegawczo. - Zemsta jest słodka.

Przysunęła się bliżej.

- Esther...

Uczyliński dobry ruch, ale Dan okazał się godnym przeciwnikiem. Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Wsunął pod nią nogi i usiadł. W ten sposób uczynił z siebie siedzenie dla niej. Na chwilę rozluźnił uścisk, skrzyżował jej nogi wokół siebie i ponownie złapał ją za nadgarstki.

- Teraz pokażę ci, jak słodka może być zemsta - rzekł lubieżnie.

Chociaż pozycja na początku wydawała się niewygodna, Esther odkryła, że w tym szaleństwie jest metoda. Trzymając w górze jej ręce Dan miał wolny dostęp do piersi. Otwartymi ustami przykrył ciemny wzgórek. Jęknęła z rozkoszy i zachęcająco odchyliła się do tyłu. Dan zniżył się i całował pepek, nim dotarł do drugiej piersi.

Esther czuła się jak żywy przewód wysokiego napięcia. Zaczęła więc się, cicho błagając o uwolnienie.

Zwolnił jedną rękę kobiety i wsunął dłoń między jej uda.

Esther czuła zbliżające się szaleństwo; krzyczała. Dan potrafił złagodzić ból. Naprowadził jej biodra tak, by przynieść ulgę jej; zagłębił się w nią. Razem rozładowali skumulowaną w nich energię.

- Nawet w moich marzeniach nie było tak cudownie -wymruczał w chwilę później.

- Nigdy nie śniłam, że to może być tak wspaniale.

- Tak bardzo cię kocham, Esther - powiedział; głos drżał mu pod wpływem emocji.

Popatrzyła na niego. W porannych promieniach słońca dojrzała powagę na jego twarzy.

- I ja cię kocham, Danie Jacobey; tak mocno, że aż mnie to przeraża.

VIII

Marzec przeszedł we wczesny kwiecień. Wiosna rozpuściła śniegi i przyniosła ulewy. Przez wiele dni deszcz lał strumieniami, atakując kwitnące derenie; rozbudzał barwy ziemi i przepędzał posepność zimy.

Esther zawsze lubiła wiosenne ulewy. Było w nich coś oczyszczającego i odnawiającego. Chociaż przemieniały teren w bagniste moczary, zwiastuny wiosny cieszyły jej serce.

- Tak samo pada w Kalifornii. Czasami nawet bardziej - mówiła do Eddy'ego Belldona podczas jednej z jego częstych wizyt.

Dan spędzał ranek w Westfield, gdzie miał odebrać zamówione lekarstwa. Esther została sama i bardzo ucieszył ją odgłos motocykla Eddy'ego.

- Dlaczego nie jesteś dzisiaj w szkole?

- Zalało most do Bucton, więc uczniowie z Bellwood mają wolne.

Trzeba będzie później nadrobić materiał - poinformował ją, wchodząc przez drzwi kuchenne.

Esther pamiętała, że zalanie mostu zdarzało się dosyć często. Duże opady podnosiły poziom rzeki o półtora, a nawet dwa metry.

Westfield, miasto większe niż Bellwood, leżało po tej samej stronie mostu i tam robiono poważniejsze zakupy. Tak więc wyłączenie z ruchu tego małego mostu nie niosło ze sobą prawie żadnych konsekwencji dla górników. Dzieci nigdy nie miały nic przeciwko jednemu lub dwóm dniom wolnym od szkoły. Esther sądziła, że Dan wróci na lunch, nie musiał bowiem jechać w okolice rzeki czy zalanego mostu.

Eddy przychodził często po lekcjach albo w weekendowe popołudnia. Dopiero po paru wizytach poczuł się na tyle śmiało, żeby wejść do środka. Cieszyła się, że może już swobodnie rozmawiać z chłopcem.

Nigdy nie dowiedziała się, czy początkowe skrępowanie młodego człowieka powodowała jej sława czy rozmowy jego rodziców. Teraz nie miało to już znaczenia. Eddy rozmawiał swobodnie, wyrażając swe nadzieje i marzenia; pozwalał sobie nawet na żarty i przekomarzania.

Esther zaczynała przywiązywać się do wrażliwego i inteligentnego młodzieńca. Ze zdziwieniem odkryła, że miał wiele wspólnego z szesnastoletnią dziewczyną z jej pamiętnika.

Tym razem przyniósł ze sobą paczuszkę owiniętą w brązowy papier; obchodził się z nią bardzo ostrożnie.

- Tylko nie rób mi wykładu na temat jeżdżenia motorem w deszczu, bo naprawdę prowadziłem uważnie - powiedział, najwyraźniej mając na uwadze fakt, że Esther jest dorosła.

- Cały przemokłeś - zauważyła.

- Wyschnę.

- Owszem. W łazience. Włóż szlafrok Dana i rzuć ubranie na suszarkę - rzekła, odczuwając przyjemność z używania matczynego tonu.

Nie protestował długo. Esther przygotowała herbatę z dużą ilością śmietanki i cukru - tak jak lubił. Wyszedł z łazienki w płaszczu kąpielowym Dana i własnych butach.

Wyglądał i czuł się trochę głupio. Esther zabrała jego dżinsy, kurtkę i koszulę.

- A gdzie skarpetki?

- W butach.

- Suche?

- Wilgotne.

- Ściągaj.

Włożyła ubranie do suszarki i dała mu skarpetki Dana. Przenieśli się do ciepłego salonu, gdzie Eddy ostrożnie zajął się paczką, którą ze sobą przywiózł.

- Znalazłem to dawno temu na naszym strychu i chcę, żebyś to zobaczyła. Ale najpierw muszę cię o coś zapytać.

- Strzelaj! - Usiadła na kanapie po turecku i skupiła uwagę na chłopcu.

- Kim jesteś? - zapytał bez ogródek. - To znaczy, kim ty naprawdę jesteś? Dlaczego moi rodzice nienawidzą cię tak bardzo?

Ta bezpośredniość wstrząsnęła nią, nie po raz pierwszy zresztą. Jednak przede wszystkim samo pytanie zmusiło ją do milczenia przez chwilę. Rozważała je i w końcu zdecydowała się na szczerość, bez wdawania się w szczegóły.

- Wiesz chyba, że moja mama nie była mężatką, gdy mnie urodziła. Jeszcze wcześniej była prostytutką... tak jak Addy Markham - wyjaśniła obojętnym tonem. - Dzisiaj trochę się zmieniło, ale kiedy tu dorastałam, niezamężne matki i ich dzieci uważano za kogoś gorszego. Moja mama miała dobrą posadę w kopalni, a ja zawsze czułam się równa innym. Ludziom to się nie podobało, twoim rodzicom także. Nie różnili się od reszty Bellwood, Eddy. Tak to wtedy wyglądało.

- Więc dlaczego nadal cię nienawidzą?

- Nie wiem. Przedtem też nie wiedziałam, dlaczego mnie nie znoszą. Może tak ich nauczono. Jeżeli zmienili swe poglądy, może czują się zażenowani swoim wcześniejszym zachowaniem - powiedziała, siłąc się na życzliwość. Wzruszyła ramionami, chcąc przekonać go o błahości problemu.

- Jest coś jeszcze.

Esther zmarszczyła brwi. Trudno przychodziło jej bronić Toma i Jewel Belldonów. Ich konflikt trwał długo i był głęboko zakorzeniony. Ale coś powstrzymywało nienawiść Esther na tyle, żeby nie zniszczyć rodziców Eddy'ego w jego oczach.

- Cóż, ludzie sprawiają innym przykrość, szczególnie kiedy są młodzi i nie bardzo zdają sobie z tego sprawę - wyjaśniła prosto.

- Cześć! Jak leci - przywitał się Dan, wchodząc do pokoju.

Wrócił na lunch, o którym Esther zupełnie zapomniała. Spojrzał na nich i zapytał:

- Coście tacy poważni? Czy przeszkodziłem w czymś?

- Tak. Nie - odpowiedzieli, każde z nich za siebie. Widząc zdziwienie Dana, Esther wyjaśniła:

- Rozmawialiśmy o stosunkach między mną a jego rodzicami.

- A ona nie powiedziała mi całej prawdy - dodał Eddy.

Dan i Esther wymienili znaczące spojrzenia. Eddy, czując, że jego podejrzenia są uzasadnione, wziął paczkę i rozdarł papier.

- Kim naprawdę jesteś, Esther? - zapytał raz jeszcze. Trzymał w ręku mały portret Esther... lub kogoś bardzo do niej podobnego.

Esther otworzyła usta i wytrzeszczyła oczy.

Wstała z kanapy i uklękła obok Eddy'ego, chcąc się lepiej przyjrzeć obrazkowi.

Kobieta - proste, gęste, ciemne włosy, takie jak Belldonowie, i Esther, lecz zamiast chłodnoniebieskich oczu Toma i Edgara miała zielonozłote, w kształcie migdałów - egzotyczne i błyszczące jak u Esther.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Dan. - Kto to? Skąd to wzięłeś?

- To prababka mego ojca. Była Ukrainką. Sprawdziłem to w Biblii dziadka; ma tam zapisane całe drzewo genealogiczne rodziny. Nazywała się chyba Mesha.

Esther przycupnęła na piętach i przeniosła wzrok z obrazka na Eddy'ego.

- Czy mógłbyś zapytać mnie jeszcze raz? - poprosiła z uśmiechem.

- W jaki sposób jesteśmy spokrewnieni? — powtórzył Eddy.

- Twój dziadek był moim ojcem. Jestem przyrodnią siostrą twego ojca, czyli twoją ciotką - oznajmiła. - Pasuje?

- Pasuje! - Uśmiechnął się i skinął głową, przyjmując fakt do wiadomości. Nagle wyraz jego twarzy zmienił się. -Czy tata wie?

- Może nie wiedzieć, jeżeli nigdy tego nie widział. Twoja babcia zadała sobie wiele trudu, żeby ukryć przed nim prawdę.

- Czy to przez nią wyjechałaś?

Nie rozwodząc się nad szczegółami, opowiedziała całą historię. Kiedy skończyła, w oczach Eddy'ego pojawiły się podziw i radość, był dumny z tego, że są spokrewnieni.

Wychodząc zostawił portret. Esther zaprotestowała, lecz on odmawiał zabrania go z powrotem.

- Kiedy jako mały dzieciak znalazłem ten portret, zasnuwały go pajęczyny. Potem zobaczyłem twoje zdjęcie w gazecie i poszedłem na strych, żeby go ukryć. To był mój sekret przez bardzo długi czas. Zatrzymaj ten portret. Moi starzy chyba nawet nie wiedzą o jego istnieniu - rzekł na koniec i pomachał ręką. - Do zobaczenia, ciociu Esther.

- To tylko do prywatnego użytku - ostrzegła.

Eddy uśmiechem wyraził obietnicę zachowania tajemnicy.

- Jesteś prawdziwą damą, ciociu Esther - skomentował Dan w chwilę później, gdy jedli lunch.

Tak łatwo byłoby zniszczyć Toma Belldona w oczach jego syna. Fakt, że przez myśl jej to nie przeszło, wymownie świadczył na korzyść Esther.

- Wiem - odparła. -I wierzę, że mój los jest przesądzony. Przez resztę życia mogłabym nie zrobić żadnego innego dobrego uczynku, a i tak moja dusza pójdzie prosto do nieba.

- Dobrze. Więc pójdę z tobą.

- Dokąd?

- Do dworku, żebyś rzuciła tym obrazem prosto w twarz Toma.

Bawiło ją to, że Dan chciał dać nauczkę Belldonom.

- Czego by to miało dowieść? Że nasz ojciec był słabym człowiekiem, kobieciarzem? Że moja krew jest równie dobra jak Toma? Wiedziałam to od dawna, zanim jeszcze poznałam ojca.

- Tak, ale czy nie byłoby wspaniale zobaczyć Toma cierpiącego, tak jak ty cierpiałaś przez niego?

Zebrała talerze i przygotowała kawę.

- Chciałbyś utrzyć mu nosa, co? - zapytała przekornie.

- Obawiam się, że tak - przyznał. - Ale skoro decyzja należy do ciebie... - chwycił ją za ramię i posadził sobie na kolanach. -... utrę sobie nosa o coś bardziej przyjemnego.

Nawet przez bluzkę i cienki sweter czuła na skórze żar jego oddechu. Ta pieszczota rozpałała ją. Roześmiała się i delikatnie odepchnęła jego głowę.

- Człowieku, czy ty myślisz o czymś jeszcze oprócz seksu? - zapytała.

- Nie, jeśli wiem, że jesteś w zasięgu dziesięciu kilometrów. - Zaczął nosem pocierać jej szyję. - Poza tym założę się, że nie znajdziesz dwóch lepszych tematów do rozmyślań - rzucił wyzwanie.

- Pewnie, że znajdę.

- Więc słucham.

- Na przykład stanowisko głównego chirurga na neurologii w Waszyngtonie - powiedziała, niepewna, jak on na to zareaguje.

- To wcale nie lepsze niż seks - odparł. Podniósł na nią oczy, dostrzegając w nich troskę i powagę.

- Ale zawsze temat do rozmyślań.

- I zastanawiam się nad tym, kochanie. Wciąż mnie to nęci, lecz boję się, że ból zwycięży. Znienawidziłem siebie. Byłem człowiekiem pozbawionym uczuć.

- Jeżeli będziesz świadomy niebezpieczeństwa, nie dopuścisz, by to się powtórzyło - próbowała go pocieszyć.

- A ty? Pojechałabyś ze mną do Waszyngtonu i tam pracowała?

- Jeśli zechcesz.

- Napisałaś coś dzisiaj, czy Eddy zajął ci cały ranek? Esther bolało to, iż pozwala mu myśleć, że podczas jego nieobecności ona spędza każdą chwilę pracowicie. Nie potrafiła przyznać się nawet sama przed sobą, że jej muzyka znikła... Jak więc mogła powiedzieć to jemu? Jak mogła wyjaśnić, że dzięki niemu uczucia są silniejsze i żywsze niż kiedykolwiek przedtem, ale to, co najlepiej je wyrażało, zamarło? Że boi się porażki że gdzieś po drodze zagubiła muzykę?

- Trochę mi ciężko... zabrać się do tego - powiedziała. - Chyba mam wiosenne osłabienie.

- A tak, wiosna. Pora roku, kiedy bociany przynoszą dzieci. Powietrze przesiąknięte jest miłością - rozpoetyzował się, chcąc powrócić do początkowego tematu rozmowy.

Chwycił zębami jej ucho i delikatnie pociągnął, zachęcając do reakcji. Esther śmiechem ogłosiła kapitulację i pokryła jego twarz tysiącem drobnych pocałunków. Znalazł jej usta. Drżącymi dłońmi dotykał piersi kobiety.

Nagle oboje usłyszeli hałas. Motor Eddy'ego zatrzymał się przed tylnymi drzwiami.

- Doktorze! Doktorze! - Chłopak wleciał bez pukania, zbyt przejęty, by zdawać sobie sprawę, w czym przeszkodził. - Niech pan się pośpieszy. Rzeka podniosła się wyżej niż zwykle. Większość domów na brzegu rozpada się. Część już zalało. Ludzie stoją na ulicach i płaczą, Esther. Wszędzie pełno mułu i śmieci.

Esther spokojnie wyliczyła, że rzeka nie wylała od pięciu lat. Podczas ostatniej powodzi wydawało się, że matka Esther odzyskała siły. Otworzyła dom dla bezdomnych, karmiła ich, opiekowała się dziećmi, podczas gdy dorośli ratowali dobytek swego życia. Wtedy to, po raz pierwszy i ostatni, czuła się naprawdę dumna ze swej matki.

Dan zerwał się na równe nogi. Zebrał koce, ręczniki, latarkę i lekarską torbę.

Zakładał płaszcz, gdy Esther zaświtała w głowie pewna myśl. Ona też może pomóc w miejscu tragedii; to wszystko dzieje się naprawdę. Rzeka wylała znowu.

Narzuciła płaszcz i sięgała po buty, ale Dan chwycił ją za ramiona i spojrzał w oczy.

- Ty zostajesz - powiedział stanowczo.

- Nie wygłupiaj się. Chcę pomóc.

- Nie. Tutaj będziesz bezpieczna. Nie chcę się o ciebie martwić.

Proszę, zostań.

- Ale...

- Esther, nie ma czasu na dyskusje. Zostań w bezpiecznym miejscu.

Mówiąc to wyszedł. Przez parę sekund Esther stała i bąkała coś niewyraźnie, potem wyszła na deszcz. Dan właśnie odjeżdżał.

- Zostań! - krzyknął i odwrócił się do Eddy'ego, który jechał razem z nim.

Esther była zła. Miłość to jedna rzecz, ale rozstawianie po kątach to zupełnie inna sprawa.

Weszła z powrotem do domu. Znalazła jakieś pudła i załadowała je kawą, mlekiem i sokami - wszystkim, co mogło się przydać. Z mozołem zanosila ciężkie pudełka do swego małego, sportowego samochodu.

Nie ruszała się sama samochodem od dnia, gdy Dan przywiózł ją nieprzytomną i bliską śmierci dwa miesiące wcześniej. Wiele razy próbowała uruchomić silnik, nim zapalił.

Wydawało się jednak, że cały świat spiskuje przeciwko niej. Po kilkunastu metrach ugrzęzła w błocie. Kłęła pod nosem, próbując wydostać się z samochodu. Nogą zatrzaskała drzwi i przez deszcz oraz błoto przedzierała się do domu.

Podeszła do telefonu po to tylko, by odkryć, że nie ma połączenia.

- Do diabła z tobą. Dan! - krzyknęła. - Dlaczego, do cholery, nie zabrałeś mnie ze sobą?

Z początku sądziła, że się przesłyszała. Wyteżyła słuch. Ktoś trąbił na drodze.

- Twoja czerwona rakietka na wiele się tu nie przydaje, co? - zawołała Addy Markham ze śmiechem, gdy Esther przenosiła ostatnie pudło do dużego buicka przyjaciółki.

- To był sabotaż - wyjaśniła, oddychając ciężko. - Zauważyłam, że nie prowadziłaś swego czołgu ubitą drogą.

- Żeby utknąć w błocie? O nie, dziecko.

Starsza kobieta wrzuciła bieg i zjeżdżała do Bellwood. Najpierw zobaczyła rzekę. Zwykle płynęła wolnym strumieniem, teraz rwała szybko, jakby chciała okazać gniew i siłę. Niosła ze sobą przewrócone drzewa i tony brudu - piachu i gałęzi.

Kiedy ukazało się Bellwood, Addy stanęła na chwilę, chcąc ocenić szkody. Większość miasta pozostała w dobrym stanie, lecz z domów stojących przy rzece ocalała tylko część; niektóre były po prostu kupą gruzu, inne już w ogóle nie istniały.

Poziom rzeki wzrósł o dziesięć metrów. Esther widziała ruch na ulicy River - zwirowce pomiędzy dwoma rzędami domów, równoległej do rzeki. Po wezbranej wodzie pływało parę małych łódek. Martwiła się, że Dan może być w jednej z nich. Ochotnicy zebrali się już w ratuszu. Ofiary powodzi stały w małych grupkach ze zrezygnowanym wyrazem twarzy. Kobiety płakały, a paru górników chodziło ze złością z kąta w kąt. Starsze dzieci, świadome tego, co się stało, siedziały oszołomione. Młodsze nieźle się bawiły, ganiając po holu. Niemowlęta płakały lub spały w ramionach matek. Wszyscy byli brudni, zabłoceni, zmęczeni i zziębnięci.

Esther przeniosła żywność do kuchni. Zajęła się papierowymi kubkami i termosem z kawą. Kręciła się w tłumie, oferując gorące napoje i zaradzając kłopotom - koc do ogrzania, kaszkę dla brzdąca, kąpiel, żeby położyć się i odpocząć, proszki przeciwbólowe.

Esther czas mijał szybko, ale wiedziała, że kobietom, oczekującym niecierpliwie na wiadomości o mężach i domach, włókł się niemożliwie. Była oszołomiona, gdy zorientowała się, ile czasu spędziła w ratuszu. Minęło prawie osiem godzin, nadchodziła noc.

Ludzie zabierali do siebie sąsiadów, rozdzielając rodziny, jeżeli zaszła taka potrzeba. Przyniesiono śpiwory i koce dla tych, którzy zostali w ratuszu.

Esther pracowała niestrudzenie i ludzie zaakceptowali ją. Nie powiedzieli słowa na temat jej sławy czy przeszłości. Była po prostu Esther, jak gdyby zawsze należała do ich społeczności.

Kładła kilkoro dzieci do łóżka, gdy poczuła mrowienie. Podniosła głowę i w holu zobaczyła Dana rozmawiającego z grupą mężczyzn.

Obok stał Eddy i on zauważył ją pierwszy. Pomachał ręką i trącił łokciem Dana.

Idąc za wskazówką chłopca, Dan napotkał wzrok Esther. W ich spojrzeniach nie było wzajemnego obwiniania się czy poczucia winy, tylko szczerą radość ze spotkania.

Przeszli w odosobnione miejsce i przytulili się do siebie.

- Nigdy więcej tego nie rób. Byłam tak wściekła, że mogłabym zabić - odezwała się.

Dan wiedział, co miała na myśli. Objął ją mocniej.

- Chciałem cię ochronić przed niebezpieczeństwem. Kocham cię.

- Nie zamierzałam iść razem z ratownikami. Chciałam pomóc tutaj.

- Tom Belldon też tu się kręci - dodał Dan.

- To straszne, ale z nim też mogę sobie poradzić. Oczy mężczyzny rozbłysły dumą i rozbawieniem.

- Twarda sztuka z ciebie, co?

- No.

- A co się stało z twoim samochodem?

- Aha, byłeś w domu. Przytaknął.

- Znalazłem dla ciebie robotę. Kiedy zobaczyłem twego czerwonego wieloryba na mieliźnie, domyśliłem się, co porabiasz, i przyjechałem tutaj na poszukiwania.

- Przy wiozła mnie Addy.

- To dobrze. Wygląda na zmęczoną. Ty też. Zabierz Addy i dziecko do domu; spróbujcie trochę odpocząć.

- Jakie dziecko? - zapytała, marszcząc brwi. Tak bardzo cieszyła się z jego widoku, że dopiero teraz zauważyła, iż Dan był spięty i poruszony. Choć rozmawiał z nią żartobliwie, miała wrażenie, że odzywał się z przymusem. - Co się stało, Dan? Czy to ma związek z tym dzieckiem, o którym mówiłeś?

- Szszsz. Czuję się świetnie. Naprawdę - zapewnił ją ściszym głosem. - Jestem trochę zmęczony i...

- Nie. To coś więcej. Powiedz.

Niepewnie rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając odpowiednich słów. Potrzebował wiary i zaufania Esther, ale nie wiedział, w jaki sposób o to poprosić. W końcu wziął ją za rękę i zaproponował:

- Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz.

Ulewa przeszła w kapuśniaczek. Wiatr jednak nie ustał i przeszywał Esther do szpiku kości.

Dan zaparkował samochód w niedozwolonym miejscu, tuż przed wejściem do ratusza. Wyciągnął z niego koc. Starał się nie trzasnąć drzwiami. Stali w milczeniu przez długie minuty.

Wyczuwała w nim niepokój i pragnęła ulżyć jego cierpieniu.

- Przed chwilą znaleźliśmy mężczyznę z córeczką uwieczonych pod stertą gruzu. Groźny przypadek. Dzieciak wygląda dobrze. Jest przemęczona, ale cała. Budź ją jednak co godzinę, żeby się upewnić... Gdzieś powinna być matka, lecz nikt jej nie widział... - Mocniej przytulił Esther. - Będę operował ojca. Jest teraz w szpitalu, przetaczają mu krew; mam nadzieję, że to go wzmocni. Krwawił... Stracił wiele...

W końcu zrozumiała znaczenie jego słów. Od pięciu lat Dan nie przeprowadził poważniejszej operacji. Bał się. Tak bardzo, że mówił nieskładnie i niezupełnie zrozumiale.

- Na początku myślałem, że zawieziemy go do West-field, ale nie ma czasu. Będę...

- Dasz sobie radę, Dan. Nie mam żadnych wątpliwości - powiedziała z przekonaniem. - Nie wiem nic o chirurgii, lecz jeśli powiesz mi, co robić, postaram się pomóc.

Dan, zaskoczony, patrzył na nią z rozczuleniem.

- Naprawdę byś to zrobiła?

- Oczywiście. Wierzę w ciebie. Wiem, że możesz to zrobić. Ja będę ci tylko podawać te różne szczypczyki.

Roześmiał się.

- Jeden z górników był felczerem w wojsku w czasie wojny. Zaofiarował się podawać mi „te różne szczypczyki”. W tych warunkach on chyba będzie czuć się pewniej niż ja.

Położył ręce na ramionach Esther i uściskiem dodał jej odwagi.

- Niemniej jednak chcę cię o coś prosić - ciągnął niepewnie. - Chcę, żebyś zabrała do domu tę małą dziewczynkę i zajęła się nią. Niech Addy odwiezie cię i zostanie z tobą na noc. Możesz to dla mnie zrobić?

- Jasne.

Ostrożnie otworzył drzwi samochodu i wyciągnął coś, co wyglądało jak pled. Po chwili Esther uświadomiła sobie, że to dziecko - miało nie więcej niż rok.

Jej serce wypełniły rozpacz i niepokój. Całe popołudnie grzała butelki z jedzeniem, szukała pieluch i ubrań dla dzieci. Cały czas świadomie zajmowała się czymś, żeby tylko ich nie przytulać. Ostatnim dzieckiem, które trzymała w ramionach, był Donny. Teraz wcale nie miała na to ochoty. Co więcej, niechętnie odnosiła się do tego pomysłu.

- To jeszcze małe dziecko - stwierdziła.

- Ma jedenaście miesięcy. Będzie głodna, gdy się obudzi, więc znajdź jakąś butelkę, zanim pojedziecie do domu - powiedział z roztargnieniem. - Esther, nie prosiłbym cię o to, gdybym nie musiał. Wszyscy mają pełne ręce roboty i... obiecałem jej ojcu, że się nią zajmę. Potrzebuję twojej pomocy.

Chciała płakać, nawet krzyczeć. Ponad wszystko pragnęła pomóc Danowi, ulżyć mu chociaż w jednym, małym kłopotcie. Lecz opiekować się tym dzieckiem - dotykać i tulić - to za wiele.

Drżącymi dłońmi sięgnęła po zawiniątko. Sięgnęła i cofnęła się, potem z determinacją znowu wyciągnęła rękę. Wzięła dziecko w ramiona. Błoto i piach zaschły na drobnych loczkach. A jednak rozkoszny wyraz twarzy, kulfoniasty nosek i długie rzęsy poruszyły Esther. Bolesne i trudne do zdefiniowania uczucie opuściło ją. Prawie nie słyszała, co mówił Dan.

- Muszę jechać. Niech Addy ci pomoże.

Kiedy podniosła głowę, czuła jeszcze jego ciepły pocałunek na policzku. Lecz on siedział już w samochodzie.

- Dan! - zawołała. Zatrzymał się i opuścił szybę.

- Imię. Jak ma na imię?

- Susie.

Skinęła głową, a Dan, uważając rozmowę za skończoną, odjechał.

- Kocham cię- wyznała, wiedząc, że nie mógł jej usłyszeć. Miała jednak nadzieję, że wiedział, co powiedziała.

Susie spała prawie przez całą noc. Esther nie zmrużyła oka. Siedziała przestraszona i zdenerwowana, obserwowała ruchy dziecka, nasłuchiwała każdego oddechu, wstawała, gdy mała kręciła się.

Całą noc krążyła nad dzieckiem; przerażona, że mała zniknie w mgnieniu oka - tak jak jej synek. Z każdą chwilą życie dziewczynki stawało się dla Esther ważniejsze.

Kiedy w końcu Susie obudziła się i zaczęła płakać, Esther natychmiast znalazła się przy niej. Patrzyła w jej jasne, błękitne oczy; oczy o zupełnie innym kolorze niż Donny'ego, a jednak podobne w swej ufności i niewinności.

Uśmiechnęła się do Susie i czule pogładziła ją po główce. Dziecko wyciągnęło rączki i znalazło schronienie w ramionach kobiety. Czowała w sobie nowe życie, pragnienia i potrzeby, o których myślała, że są pogrzebane na zawsze.

Ruszyła z małą w stronę kuchni.

- Wkrótce zacnie ci burczeć w brzuszku. Napijemy się trochę mleczka, a potem przygotuję ci coś dobrego do zjedzenia, dobrze? — rzekła pogodnie. — Później cię wykąpię i znowu będziesz czyściutka, mój mały brudasku.

Otworzyła lodówkę i wyciągnęła mleko.

- Potem się pobawimy, dopóki tatuś z mamusią nie przyjdą cię zabrać - obiecywała małej, nie dopuszczając myśli, że mogłoby być inaczej.

Dziewczynka niecierpliwiła się. Jej płacz sprowadził do kuchni gderliwą Addy.

- Co za piekło! Zwiększ pod tym płomień i nakarm ją. Krzyczy tak, że mogłaby martwego poderwać na nogi - skarżyła się Addy. - Chyba lepiej się czuje, co?

- Na to wygląda. Jak myślisz, czy Dan będzie zły, gdy zadzwonię spytać o jej ojca?

- Nie. Tb dobry człowiek. Powiedziałaś ci to, gdy tylko przyjechałaś. Zrozumie, że się martwisz.

„Wszystko po kolei” - pomyślała Esther. Przygotowała owsiankę z miodem i nakarmiła Susie. Następna na liście była kąpiel, lecz chęć rozmowy z Danem wzięła górę.

Oddalony o kilometry Dan używał starych sztuczek. Czytał w jej myślach; wiedział, że się niepokoi. Zadzwonił do Esther w chwili, gdy ona sięgała po słuchawkę.

- Cześć, kochanie. Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak. A ty? Jak poszło? Tak się martwiłam o ciebie. Usłyszała śmiech Dana i natychmiast poczuła się lepiej.

- Moje ręce działały jak prowadzone przez automatycznego pilota. Udało się. Będzie zdrów. A jak dziecko? - zadał pytanie, w równym stopniu ciekawy reakcji Esther, jak i stanu małej.

Wiedział, że Susie ma się dobrze, inaczej Esther zadzwoniłaby. To, czego naprawdę chciał się dowiedzieć, usłyszał w głosie Esther.

- Jest słodka i śliczna. Właśnie miałam ją wykąpać, by poznać prawdziwy kolor jej włosów. Zjadła furę owsianki. Nie wiem, jak może nadal się ruszać - opowiadała z entuzjazmem.

Jej słowa rozgrzały serce Dana.

- Baw się dobrze.

- Nic innego nie robię.

- Wiem - rzekł poważnie. - Ale nie przywiązuj się za bardzo. Matka wkrótce przyjedzie ją zabrać.

- Dzięki Bogu - wyszeptała z ulgą. - Czy jest zdrowa?

- Tak. Pojechała przedwczoraj z wizytą do Buckton.

Nie mogła wrócić przez most. Dzwoniliśmy do niej, policja przetransportuje ją dzisiaj helikopterem.

Dan powiedział jeszcze, że chce zostać z pacjentem, ale wróci na lunch.

- Spałeś w nocy?

- Próbowałem, lecz tęskniłem za tobą i przesiedziałem całą noc.

- Ach, daruj sobie! Pewnie zabawiałeś się w superchirurga i było cudownie. Przyznaj się - żartowała.

- W porządku. Przyznaję. Przyjemnie znowu robić coś, w czym jestem najlepszy. Ale to nie znaczy, że ciągle chcę się tym zajmować.

Esther czuła, że nie powinna naciskać go bardziej. Fesstus już nad tym pracował i to wystarczało.

- Czy Eddy jest z tobą nadal?

- Nie. Tom urządził w nocy awanturę.

- I co Eddy powiedział na to?

- Niewiele.

- Chyba nie powinnam była pozwalać mu przychodzić - zastanowiła się Esther. Wiedziała, że warto było ryzykować, lecz wątpiła, czy tak samo myślał Eddy.

- Nie sądzę, byś mogła go powstrzymać. Uważa, że jesteś fantastyczna. Ja zresztą też.

Westchnęła z wahaniem.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja cię też kocham. Wrócę później. Odpocznij trochę -odparł i odłożył słuchawkę.

Wiedziała, że wkrótce ktoś dowie się o jej przyjaźni z Eddym. Będą musieli zagrać w otwarte karty z Tomem i Jewel. Esther obawiała się, że biedny Eddy nieźle zarobi, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

Na razie jednak Belldonowie musieli poczekać. Dziecko czekało na kąpiel, a Esther aż swędziały palce, żeby zacząć. Śmiała się ze swoich instynktów macierzyńskich, które wymykały się spod kontroli po tak długim uwięzieniu. Zapomniała już, jak ciepłe i przyjemne w dotyku może być ciało dziecka. Zapomniała słodki zapach maleństwa. A z pewnością nie pamiętała, jak ruchliwe potrafią być ręce dziecka.

Reszta poranka upłynęła na usuwaniu rzeczy Dana ze strefy zagrożenia. Mówiąc dokładniej - z drogi Susie. Wkrótce okazało się, że mała nie jest już niemowlakiem.

- Ten dzieciak się zabije - zawyrokowała Addy. Obie z Esther obserwowały Susie objającą się o meble.

- Nie. Donny... Donny też tak chodził przez parę tygodni. To chyba normalne na początku - przypomniała sobie Esther, czując głęboki ból. Ale to było wszystko. Straszliwe cierpienie, które nosiła w sobie tak długo, zastąpiło sprawiające ból wspomnienie.

Susie spała już, gdy wrócił Dan. Stali przy łóżku Esther, przysuniętym do ściany i zastawionym wysokimi krzesłami.

- Jej tata kazał ci podziękować - wyszeptał. Esther tylko skinęła głową.

- Czy dobrze się czujesz, kochanie?

Wiedział o jej pełnych bólu myślach. Czują to w jego głosie. Jeszcze raz skinęła głową i przytuliła się do niego.

- Dan. Chcę mieć drugie dziecko. Nasze dziecko - powiedziała.

- Kiedy tylko będziesz gotowa - obiecał i pocałował ją czule. - Może taką małą dziewczynkę jak Susie?

Zgodziła się.

- Z twoimi ciemnymi oczami.

- I twoimi ciemnymi włosami - dodał. Objęła Dana za szyję.

- Każdego dnia będę jej powtarzać, że ją kocham. Wierzył, że tak będzie. Ona traktowała dziecko jak cenny dar. Z pewnością jej dzieci będą wiedziały, że są kochane.

- A mnie? - zapytał, żałośnie wykrzywiając twarz.

- Tobie dwa razy dziennie - wyszeptała.

- Cieszy mnie to, ale będę szczęśliwszy, gdy mi to okażesz.

Przesunął dłonie na zapięcie jej bluzki. Spojrzała przez ramię na śpiącą Susie i z powrotem odwróciła się do Dana ze szczęściem w oczach.

- Pora na sjęstę. Powinniśmy chyba to wykorzystać - wyszeptała.

- Chyba tak.

- A co z Addy?

- Kiedy przyszedłem, wyszła, mówiąc, żebyś zadzwoniła w razie potrzeby.

- Bardzo przebiegle.

- Mówiła też coś o dziwnym wyrazie moich oczu - dodał ze śmiechem, chwytając ją za rękę. Wyszli z pokoju.

- Kiedy będziemy mieć nasze dzieci i zechcemy wykorzystywać wszystkie ich drzemki, to będziemy mogli kochać się trzy albo cztery razy dziennie - oznajmił.

Roześmiała się. Podeszedł do niej z diabelskim uśmieszkiem tańczącym wokół ust.

- Czy podołasz takiej ilości kochania? - zapytała. Palce Dana zręcznie zajęły się guzikami.

- A czy widzisz różnicę między zarozumialcem a pewnym swych sił człowiekiem?

- Chyba tak - odparła.

- Ja też.

Zniżył głowę i pokrył szyję Esther pocałunkami; w tym samym czasie ściągał z niej bluzkę.

RS

IX

Późnym popołudniem przed dom zajechał szeryf. Esther domyśliła się, że przywiózł matkę Susie. Poczwała się jednocześnie szczęśliwa, smutna, zła, zazdrosna i wdzięczna. Nie wiedziała, co powinna najpierw zrobić. Fakt, że rodzice dziewczynki byli zdrowi i bezpieczni, że historia Susie zakończy się szczęśliwie, przynosił Esther ulgę i radość. Lecz nie chciała oddawać małej.

Schylła się, by podnieść dziewczynkę, a Dan otworzył frontowe drzwi i wyszedł na ganek. Słyszała głosy na zewnątrz; przyglądała jasne loki Susie, próbując zachować na długo to cudowne uczucie, które nią owładnęło.

Dan wszedł do domu i przytrzymał otwarte drzwi, obserwując z przejęciem twarz Esther. Młoda blondynka weszła za nim. Jej zmęczone, zmartwione oczy rozbliły jak tysiąc neonów, gdy tylko zobaczyła małą.

- Susie, dziecko!

Nagle zatrzymała się i spojrzała na Esther z obawą. Ta pomyślała, że musi wyglądać, jakby ochraniała Susie; tak właśnie czuła. Niechętnie podała dziecko.

- Bardzo dziękuję za opiekę nad Susie. Kiedy doktor powiedział, że jest w najbardziej troskliwych rękach, jakie zna... poczułam się dużo lepiej. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Mocno trzymała córeczkę, tuląc ją do siebie.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Gdyby... Gdyby potrzebowała pani kogoś do zaopiekowania się Susie', zanim mąż...

- Nie, dziękuję - przerwała kobieta z wdzięcznością. - Szeryf już obiecał zabrać nas z powrotem do mojej matki.

- Dobrze, że wszystko skończyło się szczęśliwie.

- Och, tak! Utraciliśmy tylko dobytek. Jak pomyślę, co mogłam stracić...

Młoda matka miała oczy takie same jak jej córka. Esther' z bólem serca zmusiła się do pożegnania z Susie.

Dan dokończył wymiany grzeczności i kiedy samochód szeryfa odjeżdżał, wziął ukochaną w ramiona. Obejmował ją w ciszy, ciesząc się z bliskości ciała i pozwalając zabrać z siebie to, czego tylko potrzebowała.

- Więc, czy chcesz tę czarnowłosą, czarnooką dziewczynkę przed czy po ślubie? - zapytał przekornie.

- Nie mam zamiaru przekazywać mego tytułu.

- Tytułu?

- Nazywali mnie „bękartem z Bellwood”.

Westchnął ciężko, przeklinając jej wspomnienia i swoją głupotę.

- W takim razie, kiedy się pobierzemy? - spytał poważnie.

Spojrzała mu w oczy głęboko. Widziała w nich czułość i wiedziała, że jej życie jest z nim związane, bez względu na to, czy są małżeństwem czy nie. Bardziej niż dziecka, niż swojej muzyki, pragnęła tego mężczyzny.

- Wkrótce. Jak wszystko się ułoży. Wciąż jest parę spraw do załatwienia.

- Na przykład?

- Na przykład nie mogę tu mieszkać wiecznie. Nie jest tak źle jak kiedyś, ale nie mogę tu zostać.

- Wiem. Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz mówić o wyjeździe.

- A ty? Czy wyjedziesz ze mną?

- Chcesz wrócić do Kalifornii?

- Nie. Niekoniecznie. - Po krótkim namyśle oznajmiła: - Myślę, że przyzwyczaiłabym się do roli żony chirurga w Waszyngtonie.

Czuła, że rośnie w nim napięcie, lecz nie odsunął się. Nadal słuchał i był gotów porozmawiać o tym.

- Przynajmniej spróbuj, Dan. Jesteś teraz mądrzejszy. Nie pozwolisz się temu pożreć ponownie. Byłeś młody, ambitny i rozmarzony. To cię nie połknęło; sparzyłeś się. Nie mogłeś być na to przygotowany. Jestem pewna, że w szkole nie uczą podstaw strachu ani obojętności wobec krwi. -
Przerwała, by zaczerpnąć oddechu. Dodała z przekonaniem: - Uda ci się, Dan. Wiem, że możesz. Daj sobie jeszcze jedną szansę.

Długo studiował twarz Esther. Skąd brała się jej wiara w niego? Jak mogła być tak pewna jego umiejętności? Co będzie, jeśli przegra znowu? Czy zniesie rozczarowanie w jej oczach?

- Czy musisz wyjeżdżać już teraz? - zapytał cicho.

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale powinniśmy o tym pomyśleć.

- Daj mi jeszcze trochę czasu, dobrze?

- Tyle, ile ci potrzeba - zapewniła i nagle poczuła się oddalona od niego.

Dan jakby zamknął się w sobie. Był cichszy niż zwykle i operował sylabami. To ją wystraszyło. Czy naciskała na niego za bardzo?

Czy on zmuszałby ją do wyboru między nim a Bellwood? Czy zmarnuje tutaj swoje życie i talent, tęskniąc za tym, do czego został stworzony, tylko dlatego, że boi się spróbować? Kim ona była, żeby mu doradzać? On przynajmniej potrafił wyrazić swe obawy, a jej własne problemy rozsadzały ją od środka. Co Dan pomyślałby, gdyby wiedział, że ona nie ma żadnej wiary w siebie?

Dan dwukrotnie - po południu i po kolacji - jeździł do szpitala, by sprawdzić stan swego pacjenta. Wrócił w nocy i znalazł Esther śpiącą na krześle.

Ostatnie dwa dni wyczerpały ich, oboje byli zmęczeni rozmową, dyskutowaniem, nawet myślami o obawach i wewnętrznych niepokojach. Poszli spać. Esther zwinęła się i położyła głowę na sercu Dana. Słuchała jego równego, usypiającego rytmu oddechu.

W końcu przestało lać, ale minęły jeszcze dwa dni, zanim woda zaczęła opadać. Bezdomne ofiary powodzi wyławiały szczątki swego życia.

Z każdym metrem cofającej się wody, mieszkańcy Bellwood szli do przodu. Z błota i gruzu ratowali to, co zostało z ich domów. Szok po klęsce mijał szybko, lecz na widok strat trudno było cieszyć się z życia. Zamiast tego ich myśli skupiły się na kosztach nowych domów i straconego osobistego dobytku.

Esther podziwiała ich. Oplakiwanie strat to rzecz naturalna i zrozumiała. Ale oni nie wątpili, że zaczną od nowa. Życie toczyło się dalej. Odbudują swe domy, przystosują się do życia, będą pracować ciężiej niż zwykle, jak gdyby powódź nigdy nie dotknęła Bellwood.

Esther miała nadzieję, że zaakceptowanie jej w noc powodzi nie wynikało z odrętwienia emocjonalnego po tak strasznych przeżyciach. Przyłączyła się więc do pomocy. Od kiedy ludzie z Bellwood przyjęli ją bez uprzedzeń, odkryła, że ma nieskończenie wiele energii i dobrej woli. Pracowali z nią, liczyli się z jej zdaniem i byli jej szczerze wdzięczni.

Cieszyła się z tego, że jest użyteczna, że ma jakiś cel. Takie uczucie zawsze sprawiało radość, lecz ostatnio nie doświadczała go często. Podczas pracy na brzegu rzeki skupiła się na problemach innych i z łatwością przychodziło jej zapomnieć o własnych dylematach i niepewnościach.

Od powodzi minęło prawie półtora tygodnia. Końcowe dni kwietnia były na przemian słoneczne i pochmurne.

Pewnego dnia Dan także znalazł czas, by przyłączyć się do pracy. Stali ramię przy ramieniu. Nie niepokoił się już, że Esther zasłabnie czy zabraknie jej sił, by pomagać.

Chciał z nią po prostu być. Chciał na nią patrzeć.

Cieszyła się na jego widok. Serce zaczynało bić szybciej, gdy dostrzegała Dana idącego w jej kierunku. Wysoki, wyprostowany, barczysty; w dżinsach i flanelowej koszuli. Rosła z dumy o parę centymetrów, gdy publicznie całował ją w usta na powitanie.

Wyczekiwała słonecznych dni, gdy Dan, zgrzany, ściągał koszulę. Uwielbiała przypatrywać się pracy jego mięśni. Było coś pobudzającego w widoku nadzwyczajnej siły fizycznej ukochanego.

- Gdzie mogę zacząć? - zapytał, kładąc władczo dłoń na ramieniu Esther. - Czy mówiłem ci, jak ślicznie wyglądasz z błotem na nosie?

Miała na sobie gumowce, dżinsy i jedną ze starych koszul Dana. Wiedziała, że nie tylko nos jest brudny. Rękawem wytarła twarz i spojrzała na Dana.

- Lepiej?

- Co powiedzieliby twoi fani, gdyby cię teraz zobaczyli? - spytał, skrupulatnie usuwając resztkę brudu.

- Ty jesteś moim największym fanem. Więc co myślisz?

- Już ci powiedziałem. Stajesz się sobą. I te rumieńce na policzkach, i zdrowy błysk oczu - odrzekł, przesuwając wzrokiem po jej twarzy.

- Twoja zasługa, doktoru. - Roześmiała się. - Ale czy nadal jestem za chuda?

Wolno przejechał dłonią po jej żebrach.

- Może trochę, lecz to i tak duża poprawa, porównując ze szkieletem, jakim byłaś w lutym.

- Szkielet! Ty draniu!

Położył palec na ustach, chcąc ją uciszyć.

- Dopóki jesteś zdrowa i szczęśliwa, nie robi mi różnicy, ile ważysz.

- Tak? Cóż... w porządku - odpowiedziała spokojniej. Szybko pocałował ją w czoło.

- Cliff chyba potrzebuje tam pomocy - rzekł, spoglądając przez ramię.

- Zobaczymy się później.

Odszedł, ale usłyszała jego mruczenie:

- I nie przywiązuje najmniejszej wagi do faktu, że w łóżku wolę tłuściutkie kobietki...

- Hej! - zawołała.

Odwrócił się, uśmiechnął psotnie i puścił oczko. Poszedł w swoją stronę, jak gdyby nie wiedział, że zasiał w Esther ziarno pożądania i że będzie ono szybko rosło podczas tego popołudnia.

Dom Petersonów został kompletnie zniszczony. Rozpadł się na kupę gruzu, jego kawałki popłynęły z prądem rzeki. Gdy tylko woda opadła, mężczyźni zajęli się usuwaniem rupieci. Zabezpieczono teren, aby Petersonowie mogli w mule i gruzie wyszperać coś wartego ocalenia.

W chłodny poranek Esther przyłączyła się do Dotty Peterson. Dan przyjechał zaraz po południu. Załadowali furgonetkę pojemnikami kuchennymi, bibelotami, wilgotnymi kocami, które mieli nadzieję doprać, i innymi drobiazgami z gospodarstwa. Należało to pomyć i przechować u sąsiadów.

Po raz piąty tego dnia jechała czerwoną furgonetką na ulicę Rivier, gdy usłyszała Eddy'ego zbliżającego się do miasta. Nawet nie pomachał w jej stronę. Wiedziała jednak, że jedzie na spotkanie z nią. Strach zmroził Esther krew w żyłach. Dotąd ich przyjaźń pozostawała w obrębie domu

Dana. Publiczne spotkanie prawdopodobnie wywoła scenę, której starała się uniknąć od siedemnastu lat.

Nie bała się tego. Przez lata planowała bitwę, by zmieść w pył dobre imię Belldonów. Ale z czasem wstyd i ból osłabły. Pewność siebie i poczucie własnej wartości stłumiły nienawiść.

Jako dojrzała kobieta, Esther odczuwała litość nad miernymi, szkodliwymi ludźmi, których zostawiła za wzgórzami Zachodniej Wirginii.

Tak jak powiedziała Danowi, nie będzie czerpać przyjemności z niszczenia życia tych, którzy jej życie uczynili tak przykrym. Lecz również nie będzie unikać tego, jeżeli dojdzie do konfrontacji, a spotkanie się z Eddym przy ludziach z pewnością zwiększy prawdopodobieństwo takiego starcia.

Zatrzymała się i rozejrzała wokoło. Nikogo nie zauważyła w pobliżu. Pomyślała, że jeśli ma porozmawiać z Eddym, woli, by ich widziano, lecz nie słyszano.

Eddy zahamował obok.

- Cześć, ciociu Esther - przywitał się i ściągnął kask.

- Prosiłam cię, żebyś nie nazywał mnie tak przy ludziach - powiedziała, nie próbując ukryć irytacji.

- Nie obchodzi mnie, czy ktoś dowie się, że jesteśmy spokrewnieni. Jestem z tego dumny.

- Cieszę się, ale pamiętaj, że twemu tacie to może się nie spodobać.

Eddy skrzywił się lekceważąco.

- Nie żartuję - rzekła stanowczo. - Od czasu powodzi ciągle się tu kręci. Jeżeli zobaczy, że rozmawiasz ze mną, wścieknie się.

- To nie w porządku. Też mam swoje prawa. Mogę rozmawiać z kim chcę, z własną ciotką również.

- Racja. To ładnie brzmi w książkach od historii, ale czy chcesz o tym przekonywać swego ojca? Bo ja nie uważam tego za dobry pomysł.

- Dlaczego złościsz się na mnie? To mój ojciec cię nie lubi, nie ja. Mogłabyś mu powiedzieć, kim jesteś. Może byście się zaprzyjaźnili - zaproponował chłopak z nadzieją.

- Lepiej nie ruszać złego, Eddy. Grzebanie się w przeszłości sprawi ból nam wszystkim. Odkąd tu jestem, twój ojciec trzyma się z daleka ode mnie. Będę na tyle mądra, by robić to samo.

- Świetnie. Wspaniale - powiedział ze złością. - A co ze mną? Czy to koniec między nami?

- Ty dziwko! - Rozległ się za nimi histeryczny głos. Odwrócili się, by zobaczyć Jewel Belldon.

Esther widziała już taki wyraz w jej oczach. Strach i popłoch zawładnęły Jewel, zupełnie jak w dzieciństwie.

- Powinnam się była domyśleć! - zasyczała Jewel. - Twoje pieniądze nie zmieniły cię. Dalej jesteś córką dziwki.

- Mamo - odezwał się Eddy, przerażony zachowaniem matki.

- Ty się trzymaj od tego z daleka, Edgar. Nie masz pojęcia, kim ona jest.

Nagle dla Esther wszystko stało się jasne i proste. Nie było tutaj niczego ani nikogo, by się bać. Nie była już dzieckiem, które można pobić lub zranić słowami. Wiedziała, kim i jaka jest, i nie miało to nic wspólnego z jej pochodzeniem.

Jewel Belldon okazała się głupią, zgorzkniałą, samotną i niepewną siebie kobietą. Esther żałowała jej.

Eddy, wystraszony postępowaniem matki, kurczowo trzymał kierownicę motoru i nie mógł spojrzeć w oczy żadnej z kobiet.

Ponad ramieniem Jewel Esther dostrzegła Dana zbliżającego się szybkim krokiem. Paru innych robotników szło za nim. Westchnęła ciężko. Musiała nie tylko walczyć z Jewel, ale jeszcze zrobić to publicznie.

Pomyślała, że Dan powinien zostać na uboczu i zachęcić do tego innych, ale w tej samej chwili spostrzegła przyczynę jego pośpiechu. Czarny samochód marki Continental skręcił w ulicę River i zbliżał się do nich.

Zamknęła oczy, poddając się losowi. Ze wszystkich sił próbowała pamiętać, że w życiu osiągnęła dużo więcej niż Tom i Jewel Belldonowie. Chciała pozostać spokojna i uprzejma. To ona trzymała wszystkie asy w ręku, ale czy musiała ich użyć?

Chciała wybaczyć, lecz siedząca w niej szesnastoletnia dziewczyna jeszcze raz zacisnęła pięści i przygotowywała się do walki.

- Wiem, o co ci chodzi, Esther - ruszyła do ataku Jewel. - Nie mogłaś uwieść Toma jako dziewczyna, więc wróciłaś, żeby się zemścić na jego synu. On ma dopiero szesnaście lat. Każę cię aresztować. Tom powinien być wygnany z miasta, gdy tylko tu przyjechałaś. Możemy załatwić sobie innego lekarza. Dobrana z was parka.

- O czym ty mówisz?

- O tobie, ty głupia flądrowo.

- Co powiedziałaś o Danie? - rzuciła szybko, gdy doktor stanął u jej boku.

- Och, jak ślicznie! Przyszedł pan bronić swojej małej gwiazdy?

- Pani Belldon - zaczął Dan, lecz Esther dokończyła za niego:

- Nie mieszaj go do tego, Jewel.

- Ha! Powiedział Tomowi, że jeśli wyrzuci cię z miasta, on pojedzie z tobą. Chyba wlaź w to po... No, jak daleko zeście się posunęli, Esther?

Nikt nie odpowiedział; uwaga wszystkich skupiła się na eleganckim samochodzie. Spory tłumek kibiców z napięciem obserwował Toma Belldona wysiadającego z wozu.

- Co tu się, do cholery jasnej, dzieje? - spytał, wzrokiem szukając odpowiedzi u Esther.

- Dużo cię to obchodzi. Gdybyś zrobił, jak ci mówiłam, kiedy ona tylko przyjechała, nic by się teraz nie działo - powiedziała Jewel.

- Co? - Patrzył na żonę ze zdziwieniem.

- Złapałam tę dziwkę, gdy próbowała uwieść Edgara. Coś musiało być między nimi, bo słyszałam, że pytał, czy to już koniec.

Przez chwilę Tom stał niezdecydowany, potem na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Ominął wzrokiem kobiety. Cisza stała się złowieszczą. Kiedy w końcu przemówił, Esther przypomniała sobie ten ton. Był to głos rozzłoszczonego, wstrętnego chłopaka.

- Powiedz mi, chłopcze, czy nadal jest najlepsza w tej dziedzinie w Bellwood?

Esther wyprzedziła ruch Dana i powstrzymała mężczyznę. Jej wzrok spoczywał na Eddym.

Spodziewała się obrzydliwej sprośności Toma i choć zadrżała ze złości, nie poczuła się aż tak obrażona, jak powinna. Obserwowała chłopaka.

- Esther nie jest taka, jak myślisz, tato - rzekł gwałtownie. - I nigdy nie była.

- Naprawdę?

- Tak. Była dla mnie po prostu miła, lubię ją.

- Założę się. - Tom zaśmiał się znowu, jak gdyby dokładnie wiedział, co jego syn ma na myśli. Jewel sapała z oburzenia.

Dan mruknął coś i odepchnął rękę Esther z taką siłą, że ledwie mogła powstrzymać go od zaatakowania Toma.

- Proszę - wyszeptała do Dana. - Pomogę Eddy'emu, jeżeli będzie tego potrzebował. Damy sobie radę. Proszę.

Dan spojrział gniewnie, ale cofnął się.

- Bardzo się mylisz, tato. To ja poszedłem zobaczyć się z nią. Wcale mnie o to nie prosiła. Nigdy nie robiliśmy nic złego. Po prostu rozmawialiśmy. Jest moją przyjaciółką.

- Wszyscy są jej przyjaciółmi, chłopcze - poinformował go Tom z wielką znajomością rzeczy.

- Nieprawda. Jesteś jej bratem!

- Jak diabli! - ryknął Tom. Skrzyżował ręce na piersiach w obronnym geście. Wyglądał jak człowiek stojący na środku drogi, który wie, że nadjeżdża ciężarówka, ale sam się nie rusza. Po prostu stoi, mając nadzieję, że wóz go nie potrąci.

- To prawda, tato. Powiedz mu, Esther - prosił Eddy.

- Nie sądzę, że trzeba. Chyba wie, a przynajmniej się domyśla. Mam rację?

Oczy Toma zwięzły się ze złości. Zacisnął zęby. Esther odniosła wrażenie, że pomysł zamordowania jej nie był mu obcy. Jej serce waliło jak młot; dłonie stały się wilgotne.

Tłum poruszył się. Ludzie zaczęli gadać między sobą.

Odczuła chorobliwą potrzebę śmiechu. Zajął im ponad trzydzieści lat, nim zaczęli dostrzegać podobieństwa między Tomem Belldonem a Esther Brite. Cóż za ironia losu!

Wydawało się, że Tom zaprzeczy. Stał w milczeniu, jakby wyzywał Esther, by dowiodła prawdy.

- Gdyby było inaczej, czy ktoś taki jak moja matka dostałby pracę w biurze? Czy byłoby ją stać na własny dom? Gdyby żyła twoja matka, powiedziałaaby ci, że dała mi pieniądze po śmierci ojca, żebym tylko wyniosła się z miasta. Obiecała zaopiekować się moją mamą, kiedy wyjadę. Zagroziła, że ją zniszczy, zostawi bez pracy, jeżeli nie odejdę.

Tłum zagrzemiał głośniejsz, a Tom poczerwieniał z gniewu.

- Twoja matka była dziwką! - krzyknął w końcu, nie mogąc dłużej dusić tego w sobie.

- Tak, i nasz ojciec z nią sypiał - powiedziała, nie widząc żadnej potrzeby, by zaprzeczyć faktom.

- Cały czas kłócili się o was - krzyknął Tom z bezsilną złością. - Nie znałem wtedy prawdziwej przyczyny, ale zawsze chodziło o ciebie i twoją matkę. Mama robiła cięte aluzje pod waszym adresem, a on się wtedy wściekał jak diabli. Nigdy nie mogłem nic na to poradzić. Zawsze potem szedł zabawić się z paroma tanimi prostytutkami... Nienawidziłem twojej śmiałości.

Siła tych słów uderzyła Esther. Coś w niej skrzyło się z bólu.

Co innego jest wiedzieć, że ktoś cię nienawidzi, a co innego, gdy słyszy się to wypowiedziane z taką siłą i pasją. Żałowała go i współczuła mu; miał równie przykre dzieciństwo jak ona.

- To wszystko twoja wina. Twoja matka nie zasługiwała na taką pracę. Mama mówiła, że kiedy zaczęła, praktycznie musieli ją nauczyć czytać i pisać, a ty... Ty ze swoim zadufaniem, z przekonaniem, że jesteś nam równa. Żadna z was nie znała swego miejsca. Dziwka i bękart udające, że są prawdziwymi ludźmi.

Nagle Esther zdała sobie sprawę, że odrzucał nie tylko to, kim była, ale też - kim się stała. Panieńskie dziecko nie zasługiwało na nic dobrego w

życiu. Było nie do pomyślenia dla Toma, że zdobyła sławę, sukces i pieniądze. To nie pasowało do jego wyobrażenia o sprawiedliwości losu. A może coś więcej? Czy Tom sam nie pragnął opuścić Bellwood, tylko czuł się zbyt przywiązany do kopalni? Jako chłopak miał wielkie marzenia i ambicje, podobne jak jego syn teraz.

Jewel stała w milczeniu i słuchała; przeświadczona, że jest to upokarzające doświadczenie dla Toma i jego przyrodniej siostry. W końcu zabrała głos:

- Jesteś odrażająca, Esther. Cały czas mu się narzucałaś, kusiłaś, zachęcałaś, żeby za tobą ganiał. A przecież to twój brat. Naprawdę, to...

- Zamknij się, Jewel - uciszył ją mąż. - Jak zwykle nie wiesz, o czym gadasz.

- Wiem. Kochałam cię. Widziałam, że ją obserwujesz. Cieszyłam się, kiedy wyjechała. Wściekałeś się. Ja zawsze byłam tą drugą.

Tom gapił się na żonę, jak gdyby mówiła w obcym języku. Zmarszczył brwi. Mijały minuty. Wszyscy czekali w napięciu na jego odpowiedź. W końcu przeniósł wzrok ponad góry i kopalnie. Odwrócił się i popatrzył na Esther.

Zobaczyła zmęczonego, pokonanego mężczyznę. Ruch należał do Esther, powinna pokazać światu nikczemność Toma lub odsłonić nieznaną fakty z jego życia. Czekał, aż ona się odezwie.

- Wygląda na to, że zadaliśmy sobie wiele bólu przez te wszystkie lata - zaczęła ostrożnie. - Szkoda, że płacimy za błędy, których nie popełniliśmy. - Była bardzo zdenerwowana. Nie miała pewności, czy tego właśnie chce. A jednak czuła potrzebę zaprzestania waśni. - Nie wiem, czy moglibyśmy zacząć od nowa. Zostało nas tylko dwoje. Może warto by było...

Zamilkła, gdy Tom potrząsnął głową. Widziała, że zaczyna pocierać bliznę na nadgarstku, jakby go bolała.

- Za późno - powiedział stanowczo. - Zbyt wiele się zdarzyło.

Pokiwała głową ze zrozumieniem, akceptując jego decyzję. Czuła tylko żal i rozczarowanie.

- A co z Eddym? - zapytała. - Zaprzyjaźniliśmy się i przysięgam, że nigdy w żaden sposób go nie skrzywdziłam.

Tom rozważał to, co powiedziała. Odwrócił się i spojrzał na syna. Eddy nie odezwał się ani słowem, ale na twarzy miał wypisane zaufanie do ojca.

- Jest dużym chłopcem. Może robić, co mu się podoba.

- Tom! Ona... - protestowała przerażona Jewel, zanim dojrzała wyraz twarzy Toma.

Bez słowa wziął żonę pod rękę i przez tłum zaprowadził do samochodu. Ostatni raz spojrzał na Esther i odjechał.

Wiedziała, że Dan stoi za nią, gotów w razie potrzeby rzucić się do obrony. Kiedy napięcie zaczęło z niej odpływać, pochyliła się do tyłu, szukając w nim oparcia.

Dan objął ją i z miłością ucałował w czoło.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - zapytał zachrypniętym głosem, w którym przebijał podziw.

Przytaknęła. Jej zdaniem walka zakończyła się. Nie było zwycięstwa ani klęski. Nie było zwycięzcy ani przegranego, niemniej jednak nastąpił koniec.

Nigdy nie będzie musiała przeżywać tego na nowo, ponieważ już teraz, nim zamilkło echo wypowiedzianych słów, należało to do przeszłości.

X

Według agenta Esther czas mijał. Ale kto o tym myślał w ciepłe, majowe, niedzielne popołudnie? Leżała w słońcu i obserwowała pierzaste chmury, wędrujące po niebie. Do jej uszu dolatywał cudowny śpiew ptaków. Łagodny podmuch wiatru przynosił słodki zapach bzu. Wiedziała, że wystarczy tylko lekko zmrużyć oczy, żeby dostrzec Dana - swe źródło radości - z zacięciem myjącego czerwony samochód.

Prawdziwie mądra osoba skorzystałaby ze spokoju dnia. Policzyłaby wszystkie dobrodziejstwa i wiedziała, że życie nie może już stać się lepsze. Taka osoba wiedziałaby, że nie da się kupić miłości i zdrowia. Szczęśliwa wylegiwałaby się w słońcu.

Esther po części była bardzo mądra i sprytna. Ta część nie prosiła o nic więcej, może oprócz dziecka, i dziwiła się, że znalazła takie szczęście w Bellwood.

A jednak Esther była tylko człowiekiem. Jej druga połowa pozostawała samolubna, niezadowolona i zachłanna. Odczuwała prawie neurotyczny przymus pisania muzyki i wyrażania swych emocji w piosenkach. Zagubiła poczucie celu życia, tęskniła za sławą i uznaniem. Niestety, to nie przychodziło tak łatwo i naturalnie jak kiedyś. Serce, choć przepełnione wrażeniami, pozostawało w ciszy. Żadna muzyka ni słowa nie wybuchały w szczęściu, uwięzione w duszy, niezdolne uwolnić się.

Westchnęła ze smutkiem. Gdyby tylko na początku zdobyła sławę bez pomocy Seta, wiedziałaby, że może to powtórzyć. Ale Seth był tak pełen życia. Trudno powiedzieć, patrząc wstecz, czy jej piosenki spełniały naprawdę ważną rolę. Może zaszedłby równie wysoko, gdyby śpiewał inne utwory? A może tylko połączenie jego talentu z jej muzyką przyniosło im

sukces? Czy jej piosenki, śpiewane przez kogoś innego zyskałyby równą popularność jak te napisane dla Setha? Och, dziś cieszyłaby się z napisania muzyki do reklamówki. I nic by ją nie obchodziło, czy jest to dobre czy złe. Żeby tylko zacząć.

Znowu westchnęła z niezadowoleniem. Musi znaleźć inny temat do rozmyślań niż ten, nad którym zastanawiała się od ponad roku.

Trudno uwierzyć, że sześć tygodni wcześniej miało miejsce takie zamieszanie. Usunięto prawie wszystkie szkody spowodowane powodzią. Ofiary klęski szukały nowych mieszkań i mówiono, że firma nie zamierza już budować blisko rzeki, zaczną stawiać domy gdzie indziej.

Pacjent Dana miał się całkiem nieźle po operacji, z wyjątkiem przejściowych bólów w nodze. Tydzień wcześniej przywieźli z żoną bukiet kwiatów, by podziękować za opiekę nad małą w czasie ich nieobecności. Ten gest wzruszył Esther. W jej sercu zawsze będzie specjalne miejsce dla Susie, która wykazała, że zdolność do miłości przerasta ból. Fakt, że mogła pokochać inne dziecko, dawał jej nadzieję na własne, a za to czuła głęboką wdzięczność!

Myśli Esther powędrowały do Eddy'ego; nadal często przychodził. Wydawało się, że jego rodzice nie robią mu żadnych trudności.

- Nigdy nic nie mówią na ten temat - stwierdził nie tak dawno. - Więc ja też nic nie mówię. Wiedzą, że tu przychodzę. Po prostu, nie rozmawiamy o tym. - Potem dodał: - Tak naprawdę, to cały czas gadają tylko o tym rejsie statkiem. Myślałby kto, że nigdy nie byli na statku.

- A byli?

- Chyba nie. - Uśmiechnął się.

- A ty?

- Nie.

Eddy ostatnio nieco odetchnął, ponieważ rodzice przestali szukać dla niego szkoły z internatem.

- Sądzę, że w końcu załapali, że nie chcę jeszcze wyjeżdżać do szkoły
- powiedział, pochylając się nad Danem, żeby wziąć następne, wciąż ciepłe, czekoladowe ciastko. Obaj zjadali je tak szybko, jak tylko Esther zdążyła piec.

- Ale taka szkoła ułatwiłaby ci dostanie się na studia. Buckton jest niezłe, ale nie ma aż tak dobrej reputacji - zauważyła.

- Olewam to. Dostaję dobre stopnie i zdam dobrze maturę. To się liczy.

- Ale... - zaczęła.

- Może są ważniejsze przyczyny pozostania w Bellwood niż program szkolny w Bucton - stwierdził znacząco Dan.

Esther popatrzyła na nich zbита z tropu. Aż spostrzegła spojrzenie Dana. Spojrzenie, o którym Addy mówiła, że da się zauważyć u mężczyzny na kilometr. Jej proste „och” zawierało w sobie wiele zrozumienia. Eddy chciał zostać w Bellwood przez dziewczynę. Wyciągnęli z niego jej imię, wygląd i ogólnikowy opis charakteru. Eddy stawał się bardzo małomówny, jeśli chodziło o ten temat.

„Ach, szczenięca miłość! - pomyślała Esther, westchnąwszy znowu. - Niech korzystają z tego. ”

Wróciła myślami do swego agenta. „Tracisz czas, Esther- napominał Max tego ranka. - Nawet legendy muszą ciągle pojawiać się na stronach gazet, bo inaczej ludzie zapominają o nich. Z różnych stron wciąż padają pytania, co zamierzasz zrobić ze swoją muzyką. Czas dać odpowiedź. ”

Potrzebowała więcej czasu. Max zarabiał na życie, naciskając na klientów i wymagając ciągłej pracy. Każdy z branży wiedział, że agenci są

przeczeniu w sprawach terminów, zawsze proszą o więcej w krótszym okresie.

Jednak minęły dwa lata od śmierci Seta. Publiczność miała krótką pamięć. Jeszcze krótszą producenci.

Esther chciała krzyknąć w poczuciu beznadziejności, porażki. Niespokojnie przekręciła się na brzuch. Miała dosyć błękitnego nieba i szczęścia. Dosyć wyczekiwania na muzykę, która nie przyływała. Dosyć ludzi popędzających ją do nagrywania; jeszcze bardziej - dosyć siebie za bezradność.

Zmarszczyła brwi, oczy napełniły się łzami. Przygryzła drżącą wargę, nie chcąc rozplakać się. Westchnęła po raz czwarty.

- Nie masz uczulenia? - zapytał Dan ciekawie, skończywszy polerowanie samochodu.

- Nie.

- Masz problemy z oddychaniem? Doliczyłem się czterech potężnych westchnień w ciągu ostatnich piętnastu minut.

- Nie.

- Jakież problemy?

- Nie.

- Kochasz mnie?

Esther milczała.

- Cieszę się, że znowu nie zaprzeczyłaś - powiedział z uśmiechem. Nie musiała mówić, że go kocha. Wiedział o tym. - Co się stało?

Zrewanżowała się uśmiechem. Dan zrozumiałby, gdyby mu powiedziała. Czuł się podobnie, z tą tylko różnicą, że jego talent nie zaniknął. Po prostu obawiał się z niego „skorzystać”. W głębi serca

wiedziała, iż wkrótce to nastąpi. Ale czy ona również przewycięży swą słabość?

- Nic wielkiego - odrzekła. Duma nie pozwalała jej wyznać prawdy. Bez swojej muzyki stawała się przeciętną kobietą, więcej niż przeciętną. Nie było w niej nic, co czyniłoby ją lepszą od miliona innych. A chciała, by Dan uważał ją za kogoś wyjątkowego.

Ostatni raz przetarł lśniące, czerwone cacko. Cofnął się, chcąc ocenić swoją pracę.

- Nieźle, co? Nikt by nie powiedział, że przez dwa tygodnie to służyło za podstawę rzeźby z błota.

- Tak - zgodziła się Esther. Obserwowała jego wysoką, szczupłą sylwetkę. Miał w sobie wiele wdzięku i siły. Zawsze wstrzymywała oddech, gdy się do niej zbliżał. - Masz zdecydowanie uzdrowicielskie ręce.

Usiadł obok niej na kocu.

- Samochody nie reagują w ten sam sposób co ludzie.

W życiu nie spotkałem nikogo, kto poddawałby się moim dłoniom tak jak ty.

Aby tego dowieść, dotknął jej szyi. Esther przesyty ciarki. Roześmiała się.

- Czy wiesz, że dwie muchy cudzołożą na twojej nodze? - spytał nieprzytomnie, przesuwając rękę niżej.

- Tak, całe popołudnie uganiają się za mną.

W odpowiedzi Dan ciężko westchnął, choć oczy śmiały się z jej niemądrego zachowania.

- W porządku. Moje poczucie humoru podupało. Co ty na to, żebym je zignorowała?

- To już lepiej. Ale nie odpowiedziałaś na pytanie -rzekł, lecz wydawał się bardziej pochłonięty jej nagim udem niż oczekiwaniem na odpowiedź.

Jakie pytanie? Czy mnie kochasz? Tak. Przecież wiesz.

- W takim razie, dlaczego nie powiesz mi, co się stało?

Znał ją tak dobrze, a jednak WCIĄŻ NIE Potrafił odczytywać wszystkich nastrojów, rozszyfrowywać zachowań. Nie miał nic przeciwko temu, by miała myśli tylko dla siebie, ale wiedział, że martwi się czymś i umyślnie go od tego odsuwa. I to mu się bardzo nie podobało.

- Nic się nie stało. Jestem po prostu trochę niespokojna. To wszystko.

- Chcesz wyjechać z Bellwood?

Zastanowiła się nad tym pytaniem. Czy to by coś dało? „Chyba nie” - pomyślała. Było jej tu dobrze. Miejski hałas i większy stres wcale by nie pomogły.

- Nie. W każdym razie, nie w tej chwili. To chyba wciąż to wiosenne osłabienie.

Dam ściągnąć brwi.

- Myślałem, że przed sekundą leczyliśmy cię z tego. Wydaje się pani ciężkim przypadkiem, panno Brite.

- Och, doktorze Jacobey! - zajęczała wdzięczna za oderwanie jej od wewnętrznych rozterek. - Nie ma pan pojęcia, jak ja cierpię. Czasami mam wrażenie, że już nigdy nie wyzdrowieję.

- To przykre, panno Brite. Zobaczymy, czy można ulżyć pani cierpieniu. - Podniósł się i ułożył ją na kocu. - Jakie są objawy?

- Czuję motyle w brzuchu - poskarżyła się.

- Taka pora roku - stwierdził. Wyciągnął z jej szortów bluzkę. Wsunął dłoń i zaczął badać brzuch w bardzo prowokacyjny sposób. - Nie mam

pojęcia, jak one się tam dostały. To pewnie bardzo denerwujące. Czy coś jeszcze?

- Brzęczy mi w uszach.

- Na pewno pszczoła szuka kwiatka. Może ją stamtąd wydmucham? - zaproponował z poważną miną. Przysunął głowę do jej ucha i zaczął delikatnie pieścić płatek oddechem.

Fale rozkoszy przeszły Esther.

- Och, doktorze Jacobey - wyszeptała urywanym głosem, już nie udając. - Czuję coś w piersiach.

- Ach, kwiatusek dla pszczołki!

Szybko usiadł okrakiem na jej biodrach i bez trudu ściągnął bluzkę Esther, wystawiając jej nabrzmiałe piersi na żar słońca i na swe głodne spojrzenie.

- Posłuchajmy - rzekł, nadal bawiąc się w grę, która prędko wymknęła się Esther spod kontroli.

Trzymając piersi w dłoniach, położył między nimi głowę. Leżał cicho, nasłuchując, podczas gdy jego kciuki przemieniły sutki w sterczące punkciki.

- Biedactwo, nie może się wydostać - powiedział ze współczuciem.

- Hm, drażni mnie coś w usta, doktorze - rzekła w nadziei, że Dan wyleczy te dolegliwości równie przyjemnie jak pozostałe.

- Proszę je potrzeć, panno Brite. Jestem teraz trochę zajęty. - Pieścił teraz jej piersi językiem z precyzją, która miała doprowadzić Esther do szaleństwa.

Dla niej gra się skończyła. Zasypała go pożądanymi pocałunkami.

Na kocu - pomiędzy niebem a ziemią - złączyli się w akcie tak czystym i wspaniałym, że sami stali się częścią przyrody. Tak jakby ich serca uchodziły w błękit nieba, a ciała stawały się promieniami słońca.

- Mam nadzieję, że nasłuchujesz motoru - wymruczała Esther. Leżeli na kocu nadzy, zaspokojeni. Poczwała raczej, niż usłyszała jego chichot.

- Nie sądzisz, że uśmiełby się, widząc nas przemykających przez trawnik do domu?

- Nie chcę, żeby sobie coś pomyślał. Dan zachichotał ponownie.

Esther, kochanie, Eddy ma szesnaście lat. Już sobie pomyślał.

Zamyśliła się, a potem zaproponowała:

- Kiedy nasza dziewczynka skończy szesnaście lat, zamkniemy ją w klasztorze. Roześmiał się głośno i spojrział Esther w oczy. Nie. Chcę, żeby nasza córka znała życie. Żeby nauczyła się być silna i zdolna jak jej matka. Chcę, aby poznała miłość, radość i ból. I żeby umiała dawać i wybaczać tak jak ty. Ty będziesz musiała ją tego nauczyć.

Parę godzin później Esther wyszła na werandę i patrzyła w gwiazdy. Wydawały się tak odległe; główki od szpilek.

Jaspar, składający właśnie jedną ze swych rzadkich wizyt, musiał wyczuć jej nastrój. Zielonooki kocur wysunął się z cienia i zwinął wokół nóg kobiety. Czekał na pogłaskanie, a potem zniknął znowu, zostawiając Esther sam na sam z myślami.

Dan pomógł jej pozmywać po kolacji i poszedł czytać do gabinetu. Uważała, że liczba fachowych książek, z którymi musiał się zapoznawać, zatrważała. Zapewniały jej wiele wolnych wieczorów, jak ten. Jeżeli nie zajmowała się Danem lub Eddym, nurtował ją niepokój i wątpliwości. Była spięta, nerwy odmawiały jej posłuszeństwa. Nie musiała jeszcze raz

odgrywać w myślach debaty sama ze sobą, robiła to tyle razy, że stała się już znużona i przemęczona.

Dan wiedział, że Esther niespokojnie krąży po domu. Słyszał skrzypnięcie drzwi, gdy wychodziła na zewnątrz. Nie oszukały go zaprzeczenia i kiepska wymówka tego popołudnia. Coś ją gnębiło i choć odmawiała dzielenia z nim niepokoju, sam zaczynał wyciągać wnioski. Myślał o tym z przejęciem.

Wiedział na pewno, że nie zapisała ani jednej kartki z pudełka, które dał jej w marcu. Intuicja podpowiadała mu, iż nie dotknęła fortepianu od dwóch miesięcy. On albo Bellwood powstrzymywali ją od tworzenia i cierpiała z tego powodu.

Odrzucił w kąt gazetę i zaczął chodzić po pokoju. To wszystko jego wina. Trzymanie jej uwięzionej w Bellwood nie było w porządku. Tyle mu z siebie dała - miłość, podporę, odwagę- a w zamian otrzymała wymówki i prośby o więcej czasu. Wczuwała się w jego sytuację i próbowała ukryć fakt, że czas ją zabija.

Ta myśl przywołała wspomnienie ich pierwszych wspólnych dni, gdy życie Esther wisiało na włosku. Jeżeli jej dusza jest teraz tak bliska śmierci, jak ciało wtedy... Przeraził się.

Podszedł do drzwi, obserwując Esther. Stała w ciemności bez ruchu. Jego przeogromna miłość do niej przyprawiała o zawrót głowy, rozdzierała serce. Świadomość, że ona kocha go również, napełniała dumą. Zrobi wszystko dla jej szczęścia.

Zagubiona w rozmyślaniach, usłyszała skrzypnięcie drzwi i w sekundę później poczuła na sobie ręce Dana. Odczuła ulgę. W Danie znajdowała pocieszenie, on był jej źródłem radości. Czerpała z niego tak wiele, tak

bardzo go potrzebowała. Nigdy nie naciskał na nią, niczego nie żądał. Po prostu uwielbiał ją i przyjmował jej miłość.

- Już skończyłeś? - zapytała, opierając się o niego w poczuciu bezpieczeństwa.

Nie odpowiedział, tylko pocałował ją w czoło.

- Musimy porozmawiać, Esther - rzekł po chwili łagodnie. Stali, przyglądając się nocy.

- O czym?

- O twojej muzyce.

Kiedy kończył te słowa, Esther przygotowywała się do obrony. Ostatnia świątynia schronienia przed niepokojem została splugawiona. Nawet Dan poddawał w wątpliwość jej zdolności. Nie zajmie mu dużo czasu odkrycie, że jej wiarę w siebie osłabił wypadek dwa lata temu.

- Może nie? - rzekła, mając nadzieję, że on zawróci i zostawi ją samą. Musimy, Esther. Trzeba postawić sprawę otwarcie i znaleźć rozwiązanie. Widzę, że to cię szarpie w środku. Chcę pomóc.

- Nie możesz.

- Mogę spróbować. Możemy znaleźć problem i razem go rozwiązać. Coś wymyślić - zaproponował.

- To nie jest tak, że przystawisz śrubokręt, podkręcisz parę śrubek i wszystko zacznie działać.

- Wiem. Ale możemy odkryć, co nie działa, i zmienić to. Myślę, że to Bellwood i... ja. Możemy wyjechać z Bellwood, jeśli musisz. Pojedziemy, dokąd zechcesz. Znajdę nową posadę. Mogę pracować wszędzie. Lub, jeżeli chcesz zostać sama, na jakiś czas, to cóż, to też da się jakoś załatwić. -

Milczał przez chwilę, potem dodał: - Kochanie, wiem, ile znaczy dla ciebie

muzyka. Była długo przede mną. Nie zniósłbym siebie, gdybym wiedział, że cię od niej powstrzymuję.

Coś w końcu pękło w Esther. Jego gotowość do poświęcenia się stanowiła cios dla jej dumy. Chciał walczyć o rzecz, która już w niej nie istniała, ponieważ ona sama nie potrafiła o nią walczyć: Pogarda dla samej siebie wytrąciła ją zupełnie z równowagi.

Zwróciła twarz ku niemu. Jeśli chciał wiedzieć, co czuła, pokaże mu. Jeśli chciał przyjąć jej ból, proszę bardzo.

- W porządku. Powiem ci, jaki mam problem. Nie ma mojej muzyki. Tak się boję, że bez Setha nie uda mi się. Ja nawet jej już nie słyszę. Żadnego dźwięku. Żadnego słowa. Nic. Jestem przerażona, że zniszczyłam jedyną ważną rzecz we mnie; jedyną część siebie, która czyniła mnie inną od reszty ludzi, wyjątkową. Rozumiesz, prawda? Wiesz tyle samo o tchórzostwie co ja. Mam rację? Od niczego mnie nie powstrzymujesz, Dan. Więc zamiast badać moją psychę i obwiniać siebie za moje kłopoty, które zresztą ciebie nie dotyczą, może sam zaczniesz się leczyć, doktorze. Dlaczego nie zajmiesz się swoimi problemami, a wtrącasz się w moje?

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, chciała odciąć sobie język. Dan milczał zszokowany. Udręka i cierpienie zaznaczyły się wyraźnie na jego twarzy. Potem to zniknęło. Zupełnie. W oczach ukochanego nie zauważyła już ani bólu czy złości, ani też wstydu. Również żadnej czułości, zrozumienia lub miłości.

- Dan, ja... - próbowała cofnąć to, co powiedziała, ale było za późno. Odepchnął ją od siebie, odwrócił się i wszedł do domu.

Cóż uczyniła? Unicestwiła jedyną wartość, która liczyła się w jej życiu.

Usłyszała odgłos silnika samochodu. Ogarnęło ją przerażenie. Dokąd jechał? Co chciał zrobić? Jak będzie żyć bez niego?

W tumanach kurzu wóz przemknął obok domu.

- Dan! - zawołała. - Dan! - krzyknęła raz jeszcze. Została sama, z pustką swego życia. Umęczona bólem i łzami, przytrzymała się poręczy. Opadła na kolana i dała upust swej goryczy. Czuła się przegrana.

Całą noc Esther przesiedziała bez czucia, oczekując powrotu Dana. Zastanawiała się, gdzie jest, co robi, co czuje i co będzie, gdy wróci. W myślach ganiła się za swe okrucieństwo i egoizm. Zraniła Dana, zniszczyła ich miłość i zaufanie. Jak na ironię losu, sprowadziła na siebie najwyższą karę.

Musiała przysnąć na chwilę, bo obudziły ją odgłosy dochodzące z sypialni Dana. Zatrzymała się przy drzwiach. Na łóżku leżała jedna zapakowana walizka i dwie otwarte. Dan stał do niej tyłem, wybierając rzeczy z szafy.

- Dan. Tak mi przykro - powiedziała głosem przepełnionym żalem.

Odwrócił się. Przez kilka sekund nic nie mogła wyczytać z ciemnych oczu. Po chwili spojrzenie złagodniało; pojawiło się zrozumienie i czułość.

- Wiem, Esther.

Czy mi wybaczysz? Jak mogę to naprawić? Uśmiechnął się łagodnie. Wiem, że cierpiałaś. Już ci przebaczyłem i nie ma czego naprawiać.

A więc jednak. Ostateczne odrzucenie. Serce Esther zabiło gwałtownie.

- Proszę, Dan, nie rób tego. Nie odrzucaj mnie. Proszę błagała. Zrobiła parę kroków w jego stronę. - Wiem, że nie zasługuję na twoje przebaczenie i...

Przeszedł przez pokój i objął ją. Zdziwiona zamilkła. Posłuchaj - rzekł z siłą. - Kocham cię. Bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Zawsze cię kochałem. Powiedziałaś prawdę. Jak mógłbym znienawidzić cię za to?

Nie oczekiwał chyba odpowiedzi. Esther czuła, że to nie wszystko, postanowiła wysłuchać go do końca.

- Chyba pamiętasz, co powiedziałaś, bo to dotyczyło nas obojga. Ukrywamy się tutaj, liżąc rany; strachem i wątpliwościami podsycając niepewność. Miałaś rację. Czas, żebym zaczął od nowa; wyszedł na spotkanie przyszłości; zobaczył, kim jestem. Wracam do Waszyngtonu na neurologię. Mam szansę uczynienia czegoś ważnego w życiu i wykorzystam ją.

Widziała jego determinację i przekonanie. Wiedziała, że tym razem mu się powiedzie: pacjenci pozostaną dla niego ludźmi, a on nauczy się zachowywać umiar między współczuciem a gruboskórnością, zrodzoną w obronie przed przyjmowaniem na siebie bólu innych.

- Cieszę się z twojej decyzji - powiedziała. - Daj mi parę minut na spakowanie...

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie chcę cię jeszcze przy mnie, Esther. Kocham cię i nie zapominaj o tym. Ale wciąż masz małą bitwę do stoczenia. Po to tu przyjechałaś. Nie chcę cię naciskać ani powstrzymywać w jakiś sposób... I nie mogę pomóc. Oboje o tym wiemy. Najlepiej będzie, jeśli zostawię cię samą, byś zwalczyła swego demona. Kiedy będziemy gotowi, odnajdziemy się. Jesteśmy dla siebie przeznaczeni, tylko jeszcze nie teraz.

Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz nie wydobyła z siebie głosu. Nie miała nic do powiedzenia. Nie mogła i nie powstrzymywała go. Ich

wspólne życie nigdy nie będzie wspaniałe, jeżeli nie odzyskają kontroli nad sobą.

Całował ją długo, trzymał blisko siebie, lecz unikał spojrzenia w jej twarz. Łzy w oczach podważały słuszność jego decyzji. Musiał wierzyć, że jest to najlepsze rozwiązanie dla nich obojga. Musiał.

Dan rozegrał wszystko możliwie najdelikatniej, ale to nie oszczędziło Esther bólu. Wciąż szukała powodu, wymówki, by go zatrzymać. Kiedy jego samochód zniknął z widoku, wstawał słoneczny, majowy dzień; ledwie to zauważyła.

W głowie tłukła się tylko jedna myśl. Już za późno, żeby zapytać o to Dana. A co się stanie, jeśli jej się nie uda? Co będzie, jeżeli muzyka nie wróci?

XI

- Fesstus, jesteś niemożliwy - stwierdził Dan półgłosem. - Nie jestem durniem, żeby dać się namówić na coś takiego.

- Zaraz, zaraz - zaczął stary mężczyzna. - To należy do twoich obowiązków. Nie możesz oczekiwać, że ci dobrzy ludzie podarują pieniądze, jeżeli oddział nie zostanie odpowiednio zaprezentowany.

Czy nic przedstawiłbym lepiej tego, co robimy, przeprowadzając po prostu operację, zamiast o tym gadać? Nie miałbyś czasu na zastanawianie się.

Dan westchnął zrezygnowany. Wbrew sobie popadł w rozdrażnienie i nic nie mógł na to poradzić. Przestawał myśleć i martwić się o Esther tylko wtedy, kiedy po łokcie tonął w robocie.

Przez pierwsze dwa tygodnie telefony do Eddy'ego przynosiły mu ulgę. Nie chciał powodować dodatkowego bólu rozmową z nią i ciągłym żegnaniem się. Eddy dostarczał wszystkich informacji.

Polem nagle zniknęła. Powiedziała chłopcu, że ma coś do roboty i że skontaktuje się z nim. Mniej więcej to samo usłyszała Addy. Lecz dokąd jechała i jakie miała plany - pozostało tajemnicą.

O ile Dan wiedział, od ośmiu miesięcy nie napisano o niej ani słowa. Odchodził od zmysłów ze zmartwienia i tęsknił za nią bardziej, niż mógłby to wyrazić słowami.

Może zostawienie jej samej nie było tak dobrym pomysłem, jak myślał na początku. A jeżeli zostawił ją, kiedy potrzebowała go najbardziej? Zastanawiał się nad tym często. Pozostała mu nadzieja. Nadzieja, że gdzieś bezpieczna szuka powrotu do mego; że jej poszukiwania okażą się równie owocne jak jego.

Pierwsze miesiące spędził, nadrabiając zaległości i przyzwyczajając się do zmian, które zaszły w czasie jego nieobecności. Intuicja, talent i umiejętności Dana pozostały znakomite - jak kiedyś. Nie zajęło mu wiele czasu dostosowanie się do panującego porządku i te ostatnie pięć lat poszło prawie w zapomnienie. Prawie.

Bardzo uważał, żeby nie angażować się zbyt wiele. Po pracy zajmował myśli innymi sprawami. Na czele listy znajdowała się, oczywiście, Esther. Nie było na niej jednak wyszukanych imprez, połączonych z kwestowaniem na rzecz oddziału szpitalnego, jak ta, na którą ciągnął go Fesstus.

Zabytkowa galeria miała użyczyć lokalu. Zebrały się setki ludzi. Znakomite osobistości, politycy i bogaci obywatele z całego kraju przyszli, by posłuchać Adair Delworthy i wspomóc jej przedsięwzięcie. To była również sprawa Dana, a jednak nie chciał tam iść.

Rozejrzał się. Zawsze uważał, że połączenie jasnozielonych i różowych ścian jest szkaradne, lecz te nie wyglądały źle, lekko podświetlone i udekorowane czerwienią i zielenią na Boże Narodzenie.

Tylko niewielu z obecnych miało stoliki w głównej sali. Płacili krocie, żeby zjeść dosyć skromne dania. Wyżej dwie arkady szybko zapełniały się ludźmi spragnionymi śpiewu Adair.

Dan wsunął palec za sztywny kołnierzyk. Czarny garnitur różnił się nieco od miękkiej, flanelowej koszuli, którą nosił w ubiegłe święta.

„Zadziwiające, jak wiele może się zmienić w ciągu roku” - pomyślał. Zamienił dzinsy i koszule na garnitury i smokingi. Pogodził się ze swoimi obawami i wykonywał pracę, którą kochał. Obsesja na punkcie Esther stała się rzeczywistością.

- Kiedy w końcu zaśpiewa ta gruba paniusia? Chcę wracać do domu - marudził Dan.

- Adair Delworthy nie jest gruba - odrzekł Fesstus, wiedząc, że ta uwaga miała znaczyć coś zupełnie innego. - I wiedz, że to nie lada wyczyn zyskać jej pomoc. Pieniądze, które zbierze dla oddziału, szybko cię ucieszą.

- Jak ją ściągnąłeś? Takie bibki wydaje się przeważnie dla całych szpitali, a nie dla jednego oddziału.

Wierzy w konieczność tworzenia oddziałów po-wstrząsowych. Zgodziła się pod warunkiem, że połowę dzisiejszych datków weźmiemy my, a połowę przeznaczymy na budowę nowego oddziału, którym zajmę się ja - wyjaśnił Fesstus.

Dan skinął głową. Niezła motywacja. Poza tym to tylko jedna noc i kolacja jest całkiem dobra. Powinien po prostu odwrócić się i słuchać Adair. Uwielbiał jej muzykę. „Ciekawe, jak idzie Esther” - zastanawiał się.

Gdyby Dan mógł przeniknąć za kulisy, dostałby odpowiedź z pierwszej ręki. Od miesiąca Esther, Fesstus i Adair konspirowali ze sobą, przygotowując ten wieczór. Faktycznie, był to pomysł Fesstusa, a Adair i jej zespół wykonali większość roboty. Esther tylko się bała.

- Jestem tak przerażona, że chyba umrę - zwierzyła się swojej przyjaciółce w garderobie.

- Rozluźnij się - poradziła piękna blondynka. - Wiesz dobrze, że piosenki są świetne, inaczej nie wykorzystałabym ich na następnej płycie. Przecież jestem sławna. Już nie muszę błagać ludzi o utwory dla siebie. Powinnaś wstydzić się, że zmusiłaś mnie do zabiegania o twoje piosenki. Jesteśmy chyba przyjaciółkami.

Esther uśmiechnęła się. Zapomniała, że przez te wszystkie lata miała przyjaciół. Wiedziała, że są ludzie, których towarzystwo przedkłada nad inne.

Zdawała sobie sprawę, że są mili i przyjaźni i nie oczekują niczego w zamian. Odwzajemniała przyjaźń, ponieważ lubiła ich i podziwiała. Lecz pozostawała zamknięta w sobie przez tak długi czas, że nie wiedziała, czy wciąż uważają ją za przyjaciela. Oszołomiło ją przyjęcie, które jej zgotowali.

Pierwsze tygodnie spędziła w otumanieniu, pełna żalu do samej siebie. Dan załatwił lekarza z Westfield, który miał przyjeżdżać na pół dnia, dopóki firma nie znajdzie zastępstwa. Na prośbę Addy doktor złożył Esther wizytę. Zaaplikowana dawka witaminy B12 wydawała się śmieszna przy jej dolegliwości.

Parę dni później wyjechała z Bellewood, zdecydowana walczyć o swoją własność. Jeśli muzyka nigdy nie wróci, to nie dlatego, że pozwoliła jej odejść. Musi stanąć twarzą w twarz ze swymi obawami, pokonać je. Jeżeli przegra... ale stoczy uczciwą walkę, przynajmniej odczuje satysfakcję.

- Jakby ktoś pytał - ciągnęła Adair - to uważam, że denerwujesz się przez doktora Jacobey. Przysięgam, Esther, jestem dumna, że biorę udział w tak romantycznej historii.

- Nie wiem, jak dziękować za to, co zrobiłaś dla mnie.

- Do diabła, reklama, którą mi zrobią w gazetach, wystarczy.

- Dwie minuty, panno Delworthy! - zawołał ktoś zza zamkniętych drzwi.

- Gotowe, Esther. Rozłóż go na obie łopatki.

Esther zaśmiała się nerwowo.

- Ty też, Adair.

Stojąc w zaciemnionym wejściu na główną salę, Esther była tak podenerwowana i rozkojarzona, że nie wiedziała, czy chce płakać... czy się śmiać. Drżała, pot wystąpił jej na czoło. Ręce i nogi wydawały się wieść

osobny żywot i chociaż chciała sprawiać wrażenie zrównoważonej i pewnej siebie artystki - tego po niej oczekiwano - przemykała jak nowicjuszka.

Zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę. Swego mężczyznę i muzykę. Chciała usłyszeć reakcję publiczności. Nieważne, co mówią agenci i producenci. Chciała zobaczyć i usłyszeć, w jaki sposób ludzie odpowiedzą na jej muzykę. Dowie się, czy może polegać wyłącznie na swoim talencie. Bez głosu i charyzmy Setha jej muzyka musi obronić się sama.

No i był Dan. Niewiele ulżyły jej rozmowy telefoniczne z Fesstusem. Ponad wszystko pragnęła wierzyć, że Dan doprowadza się bez niej do szaleństwa. Nie miało znaczenia, czy Danowi spodoba się to, co napisała; ważne, że dokonała tego. Lecz najważniejszy tej nocy będzie wyraz twarzy Dana w chwili, gdy ją ujrzy. Wtedy dowie się, czy te osiem miesięcy były coś warte.

Słuchając krótkiej rozgrzewki orkiestry, Esther jeszcze raz dokładnie przyjrzała się swojej twórczości. Wracała powoli. Teksty zmusiłyby nawet skałę do płaczu. Melodie, wsączające się do jej świadomości, brzmiały jak ścieżki dźwiękowe do filmów inspirowanych opowiadaniem Edgara Allana Poe. Ale jednak to muzyka.

Narastała powoli jak woda uciekająca przed uwięzieniem w zaporze, powolne sączenie przeszło w potok. Bariera powstrzymująca przed wyrażaniem emocji muzyką pękła, zalewając umysł, duszę i serce.

Esther usłyszała pierwsze dźwięki piosenki, z której Adair najbardziej znano... Zapowiedziano gwiazdę. Adair była artystką z prawdziwego zdarzenia. Oprócz czystego głosu, miała styl i klasę, dzięki którym zyskała wielbicieli na całym świecie. Rozległy się burzliwe oklaski. Esther zaczerpnęła głęboko powietrza - wszystko w rękach losu.

Ubrała się w dopasowaną, czarną sukienkę bez ramiączek, wyszywaną cekinami. Wyglądała elegancko, ale przy Adair, która miała na sobie strój z białego jedwabiu, czuła się jak Kopciuszek.

Stanęła w tłumie i słuchała wyjątkowego głosu przyjaciółki.

Dwa lata z dala od świata rozrywki to długo. Wiele zapomniała; nie pamiętała już, jak brzmi zachwyty tłumy.

Adair z łatwością poradziła sobie z tym. Tak przynajmniej wyglądało. Podziękowała ludziom za przybycie, za ich hojne datki i wyraziła radość z uczestnictwa w tak ważnym przedsięwzięciu.

W końcu Adair znalazła wzrokiem Esther. Czas na jej dwuminutowy występ.

- Dziś wieczorem mam zaszczyt i przyjemność powitać kogoś powracającego w blask reflektorów, za kim bardzo tęskniliśmy przez ostatnich parę lat. Niedawno ta nadzwyczaj utalentowana kompozytorka i autorka tekstów zgodziła się użyć mi kilku utworów do mojego nowego albumu. To wyjątkowe piosenki i zanim poproszę naszą przyjaciółkę o skłonienie się przed państwem... i obietnicę, że już nigdy nas nie opuści... chciałabym zaśpiewać jeden z jej precudownych utworów.

Fani Adair zaklaskali zachęcająco. Podziękowała uśmiechem, lecz powstrzymała ich uniesieniem dłoni.

- Zanim jednak zacznę, chciałabym znaleźć kogoś wśród publiczności, jeżeli mi się uda, oczywiście - dodała, lustrując stoliki przed sceną. - Czy jest dziś z nami doktor Daniel Jacobey z neurologii?

Esther nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Dana. Zobaczyła go, kiedy wstał. Jej serce zaczęło bić szybciej, strach ścisnął gardło i żołądek.

Prawie nie zauważyła uroczego uśmiechu, który posłała mu Adair. Słyszała, że przedstawiła Dana jako głównego chirurga na oddziale

powstrząsowym. Tłum powitał go oklaskami. Esther wyczuwała jego zażenowanie. Usiadł znowu, lecz powstał, gdy Adair przywołała go skinieniem ręki.

Dana zdziwił i podniecił fakt, że został przez nią wyróżniony. Na sali znajdowali się inni ludzie, dużo bardziej wpływowi w szpitalu niż on. W rzeczywistości tytuł głównego chirurga był pseudonimem dla płatnego niewolnika i niósł ze sobą bardzo ograniczoną władzę.

Czuł się jednak zmuszony dokończyć to, co źle poinformowana gwiazda zaczęła. Wyszedł jej na spotkanie i uściśnął rękę.

- Proszę nie być zakłopotanym, doktorze, ale powiedziano mi, że albo śpi pan teraz w domu, albo próbuje się stąd wymknąć. Chciałam się upewnić, że jest pan tu nadal i usłyszysz te piosenki.

- Dlaczego? - zapytał zdezorientowany.

Adair uśmiechnęła się zalotnie, jej oczy błysnęły radośnie.

- Proszę posłuchać, a potem zobaczymy.

Dan wrócił na swoje miejsce. Był przekonany na sto procent, że to nie jego urodziny. Miał nadzieję, że cokolwiek się zdarzy, nie okaże się zbyt upokarzające. A coś się zdecydowanie działo. Odruchowo wrócił myślami do Esther. To jej muzyka jest tutaj. Podniecony szukał jej w ciemnościach. Odwrócił się do Fesstusa. Ten tylko uśmiechnął się niewinnie. Dan oczekiwał podekscytowany i zniecierpliwiony.

Kiedy zabrzmiała muzyka, Esther opuściła kryjówkę na korytarzu. Adair zaczęła śpiewać; Esther wędrowała między stolikami, przybliżając się do ukochanego mężczyzny.

Była kiedyś dziewczyna,

Zawsze chciała być wolna.

Miała ambicje, marzenia i nadzieje.

*Wiedziała, jakiego chce życia.
Dorosłam, stałam się kobietą.
Ukryłam jej siłę i wdzięk.
Uśpiłam dziewczynę we mnie.
Lecz nie pozwoliłam jej umrzeć.
Pokochałeś nas obie.
Mnie i dziewczynę, którą byłam.
Uwierzyłeś we mnie, wiedziałeś,
Że ona żyje nadal.
Los wiódł mnie przez życie,
Z nią pogrążoną we śnie.
Znała odpowiedź na moje pytania,
Wiedziała, jaka mam być.
Chowała nadzieję na nową miłość,
Wiarę, że można zacząć od nowa,
Siłę, by osiągnąć cel
I potem wrócić do ciebie.*

Esther nie słyszała następnych słów. Stała o metr od Dana, wystarczająco blisko, by go dotknąć. Ludzie wokół rozpoznali ją i chcieli podejść. Uśmiechnęła się i położyła wskazujący palec na ustach. Przekonanie ich, że miała zrobić niespodziankę Danowi, wydawało się najlepszym sposobem na uniknięcie zamieszania.

Piosenka zbliżała się do końca, lecz zanim rozbrzmiały ostatnie dźwięki, Adair przemówiła z wielkim entuzjazmem i dumą:

- Proszę, przyłączcie się do mnie w powitaniu niezwykłego talentu...

Esther Brite!

Esther czuła, że powinna przywitać się z publicznością, ale jej wzrok przykuty był do Dana. Wyraz twarzy ukochanego wydawał się jej w tej chwili najważniejszy.

Nagle Dan odwrócił się. Ciemne oczy wyrażały niedowierzenie, potem ulgę i szczęście, w końcu miłość i przywiązanie.

- Esther - wyszeptał.

Uśmiechnęła się. Znalazła się w jego ramionach, zanim zdążyła przemówić. Wziął w dłonie twarz ukochanej. W końcu, po wielu trudach, odnaleźli się.

Wyglądał, jak gdyby chciał powiedzieć tyle rzeczy, ale wydobył z siebie tylko jej imię. Brzmiało jak modlitwa.

Esther uniosła głowę i pocałunkiem wyraziła swe głębokie uczucie. W objęciach Dana czuła się bliżej niebios niż kiedykolwiek przedtem.

Pocałunek na oczach setek ludzi był długi i namiętny. Uniesieni miłością zeszli na ziemię na dźwięk głosu Adair, który wdarł się do ich świata.

- Zanim na resztę nocy przekazemy ją doktorowi, może uda nam się namówić Esther na zaśpiewanie ze mną następnego utworu. Co państwo na to?

Stare mury galerii wydawały się zespalać z tłumem w dodawaniu jej odwagi. Esther powiodła wzrokiem po widowni. Uśmiechnęła się i uniosła rękę, okazując wdzięczność i zadowolenie.

Widziała wzrok Dana. Dojrzała w nim dumę, miłość i radość; wiedziała, że jej twarz wyraża to samo.

Adair przemówiła raz jeszcze:

- Co pan na to, doktorze? Możemy ją pożyczyć na parę minut?

- Tylko parę minut - powiedział.

Obserwował, jak wchodzi na scenę. Długa suknia, podkreślająca jej kusząco wysoką i szczupłą sylwetkę, mieniła się w światłach reflektorów. Esther promieniała szczęściem. Dan nigdy nie widział jej piękniejszej.

- Kochana, tak się cieszę - szepnęła Adair do ucha Esther.

- Adair, dziękuję za wszystko.

Spojrzała na Dana, który śmiał się i klaskał tak entuzjastycznie jak najgorętszy wielbiciel.

- Dziękuję! - zawołała, pochylając się nad mikrofonem. - Bardzo dziękuję. Cieszę się, że znów jestem z wami.

Kiedy wrzawa wybuchła znowu, Esther podeszła do fortepianu. Mogła stamtąd obserwować publiczność i Dana. Usiadła za klawiaturą, czekała na znak od Adair.

Zacząła słodką melodię sama. Wkrótce dołączyły się inne instrumenty, potem rozbrzmiał krystaliczny głos Adair:

To ty poświęciłeś czas, by mnie pokochać.

To ty wiedziałeś, czym jest miłość.

To ty nadałeś sens memu życiu.

Pozwoliłeś płakać, a potem dałeś szczęście.

Tylko ty wierzyłeś we mnie. Tylko ty.

Byliśmy ze sobą jak para kochanków.

Potem musiałeś opuścić mnie

. Ale nie odchodź daleko,

Uwierz, to nie potrwa długo.

Odzyskam cię i to jest fakt,

Na który możesz liczyć.

Nie jesteś wolny, należysz do mnie.

Przeznaczenie złączyło nasze serca. To ty...

Patrząc na Dana, grała automatycznie. Był wniebowzięty, jak gdyby widział spełnianie się swych najgorętszych marzeń. Esther rosło serce, wiedziała o jego miłości, czuła podziw. Ten mężczyzna stał się w jej życiu najważniejszy.

*Żadnych gwarancji, żadnych obietnic,
żadnych solennych przyrzeczeń,
Żadnych faktów, przyczyn, kontraktu nie trzeba,
jestem twoja, jesteś mój.*

Nasze życia złączone po nieskończoność.

Zakochaliśmy się, jak to się zdarza,

Ale nie myśl, że to koniec.

Przed nami są marzenia o szczęściu

I już się spełniają.

To ty poświęciłeś czas, by mnie pokochać. To ty...

Piosenka zbliżała się ku końcowi. Przez kilka sekund publiczność ciszą uczciła miłość Esther i Dana, po czym zgotowała artystkom burzliwą owację.

Z pomocą Adair Esther zniknęła ze sceny. Choć wołano o bisy, czuła, że poświęciła im dosyć czasu. Reszta nocy należała do niej i do Dana.

Wcześniej ustalono z Fesstusem, że Dan spotka się z nią w garderobie Adair. Zwykle Esther szczyliła się swym opanowaniem, teraz jednak wcale nie czuła zażenowania z faktu, że jej stopy ledwie dotykały ziemi. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Czy kiedykolwiek w życiu czuła się tak szczęśliwa? Chyba nie. Jednakże przypomniła sobie orzeźwiająca rozmowę z Addy, przeprowadzoną niedawno:

- Nie pozwól mu odejść od siebie, młoda damo. To byłby największy błąd od czasu twego ostatniego dużego błędu - pouczała Addy surowo.

- Co to za błąd? Popełniłam ich całkiem sporo.

- Mnie opuściłaś.

Uśmiechnęła się. Nie miała zamiaru nikogo więcej opuszczać. Addy była jedyną dobrą i kochającą osobą z jej dzieciństwa. Odwróciła się od niej, ponieważ ona należała do przeszłości, o której Esther chciała zapomnieć.

Teraz wiedziała, jak cennym darem jest miłość i jak trudno dochować wierności. Powinna cieszyć się miłością i zaufaniem Addy i odpłacać jeszcze większym uczuciem. Miłość nie jest czymś, do czego można odwrócić się plecami. Zbiera się ją i przechowuje, ze swobodą rozdaje. Bo życie ma sens właśnie w przyjmowaniu i dawaniu miłości.

Esther była kochana... przez Addy, przyjaciół, a najbardziej przez Dana. Sama również wiedziała, jak kochać. Radość i szczęście, a także ból ostatnich miesięcy, spowodowały, że czuła w sobie życie, bardziej niż kiedykolwiek. Miała zamiar spędzić resztę życia w szczęściu, radości i. jeśli to konieczne, w smutku, ale kochając najbliższych. Nigdy więcej nie ukryje serca przed tymi, którzy ją kochają lub tymi, którzy potrzebują jej miłości.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i odwróciła się. Stał w nich Dan. Uśmiechał się promiennie.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. - Poczuli się zdenerwowana i niepewna, rozdarta; chciała rzucić mu się w ramiona i zobaczyć, jak on zareaguje.

- Mówią, że jesteś genialna, i jeśli ktoś by mnie zapytał o zdanie, muszę przyznać, że to najprawdziwsza prawda.

Esther zaśmiała się na wspomnienie ich pierwszej rozmowy sprzed wielu miesięcy, tego ranka, kiedy pozbyła się gorączki.

- Zmieniłeś ton, doktorku. Przypuszczam, że teraz powiesz, jak bardzo szalejesz za mną.

- Nie, to miała być trzecia rzecz - zaprzeczył, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Jej serce waliło jak młot, drżała z podniecenia. Rozmowa była ostatnią rzeczą, której pragnęła. Chciała usłyszeć tylko: „Cześć, Kocham cię”.

- A druga? - zapytała w końcu.

Oczy Dana błyszczały ze szczęścia; rozłożył ręce i, drażniąc się z nią, wyrzekł:

- Co, u diabła, zajęło ci tyle czasu?

Wyciągnięte ramiona, czułość i miłość na twarzy Dana -to wszystko, czego potrzebowała. W jednej chwili znalazła się przy nim i złożyła na jego ustach pocałunek. Ciężko walczyli o to, by móc w końcu złączyć swe ciała i dusze. Tym razem na zawsze. Żadnej wątpliwości w myślach, żadnej niepewności w sercu. Tym razem ofiarowywała mu całą siebie. Kobieta, która wierzyła w siebie, w niego i ich wspólną przyszłość.

EPILOG

Fragmenty dziennika młodej dziewczyny:

Dzisiaj na gimnastyce Ellen powiedziała mi, że podobam się Geoffowi Walstonowi. Zajęłam mu miejsce obok siebie na zbiórce, ale nie dosiadł się.

Dostałam pracę w gazetce szkolnej. Potrzebuję teraz naprawdę dobrego opowiadania.

W zeszły weekend Tata zabrał nas do Nowego Jorku na rozdanie Nagród Grammy. Powiedział, że w szpitalu poradzą sobie bez niego przez parę dni. Mama znowu dostała nagrodę. Pojechaliśmy odwiedzić wujka Eddy'ego, który w rzeczywistości jest naszym kuzynem, ale nazywamy go wujem, bo jest stary. Pokazał nam zdjęcie budynku, który wysadził w powietrze, żeby wybudować nowy w tym samym miejscu. Markowi i Jasonowi bardzo się to podobało. Lubię bawić się z jego nowym dzieckiem. Ma na imię Heather.

Tata postanowił, że do domu wrócimy samochodem, a nie samolotem. Trwało to całe wieki. Przejeżdżaliśmy przez to stare miasteczko z kopalnią. Mama powiedziała, że mieszkała tam, kiedy miała trzynaście lat, jak ja teraz. Roześmiała się, gdy weszliśmy do dziwnego sklepu, żeby kupić coś do picia. Powiedziała, że dalej nie zmienili witryny wystawowej. Tata też się śmiał. Domyślałam się, że to jeden z ich starych dowcipów. Nie nocowaliśmy tam. Zatrzymaliśmy się w hotelu w Marylandzie. Cieszyłam się, kiedy w końcu stamtąd wyjechaliśmy. Nie mogę wyobrazić sobie, co Mama tam robiła, żeby się rozerwać.

Chcę obciąć włosy. Nikt nie ma tak długich włosów jak ja. Mama mówi, że są zbyt śliczne, aby je obcinać. A Tata, że gdybym żyła w klasztorze, mogłabym ogolić się na лыso. Chyba żartował.

Wczoraj zmarła babcia Addy. Mama bardzo płakała. Też będzie mi jej brakować. Jedziemy wszyscy na pogrzeb do Bellwood. Nie wiem, dlaczego musimy ją chować właśnie tam, ale Mama powiedziała, że tak chciała babcia. Naprawdę będę za nią tęsknić. Raz zdradziła mi, że kiedy Mama miała szesnaście lat, robiła różne szalone rzeczy, i jeśli chcę obciąć włosy, powinnam to zrobić.

Nocowałam u Clare. Mama przekazała mi, że kiedy mnie nie było, dzwonił Tony Westlake. Tata znowu zaczął gadać o klasztorze, co bardzo rozśmieszyło Mamę.

Dziś rano znalazłam to w książce od historii:

Każdego dnia próbuję powiedzieć ci

Każdym spojrzeniem, słowem i czułością,

Że wymarzoną jesteś córką, Że zawsze będę kochać cię.

Mama

Ja też cię kocham, Mamo.

Chyba kiedyś zabiję Marka i Jasona. Mówię wszystkim, że nie wiem, kim oni są, i kiedy ludzie zaczynają mi wierzyć, obaj zjawiają się i proszą albo o pieniądze, albo przekazują jakąś wiadomość od Mamy.

Niewiele powiedziała, kiedy zobaczyła moją nową fryzurę. Tylko tyle, że bardzo mi w tym do twarzy i że powinnam była dawno obciąć włosy. Później powiedziała mi, że Tata prawie płakał.

Mama mówi, że mam szczęście i że powinnam być wdzięczna za wszystko, co mam. Częściowo ma chyba rację, ale sądzę, że byłabym szczęśliwsza jako jedynaczka. Tata powiada, że docenię Marka i Jasona, kiedy będziemy starsi, ale ja szczerze w to wątpię.



RS